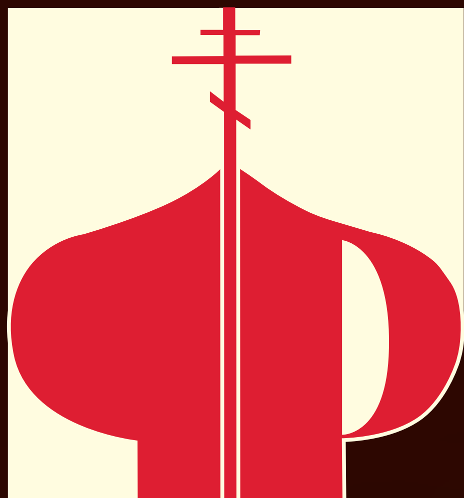


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- W Turkowicach mniszki są obce
- Moskiewski monaster spotkań
- Lubelska nekropolia pięknieje
- Białorusinów coraz mniej i mniej

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 12 (342) grudzień 2013 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

ARCYBISKUP ADAM 30 PAŹDZIERNIKA ŚWIĘTOWAŁ TRZYDZIESTOLECIE INGRESU NA SANOCKĄ KATEDRĘ, PARAFIA PRZEMYSKO-NOWOSĄDECKA ROCZNICĘ USTANOWIENIA. NA ZDJĘCIU WŁADYCY ADAM I PAISJUSZ PODCZAS PARAFIALNEGO ŚWIĘTA PODWYŻSZENIA KRZYŻA PAŃSKIEGO 27 WRZEŚNIA 2013 ROKU

Fot. o. Julian Felenczak

W numerze



Gdzie jest biskup tam jest Cerkiew

Sanocka katedra Świętej Trójcy stała się 30 października 2013 roku centralnym miejscem obchodów trzydziestolecia ingresu – wprowadzenia na sanocką katedrę biskupa (obecnie arcybiskupa) przemyskiego i nowosądeckiego Adama, pierwszego ordynariusza odrodzonej prawosławnej diecezji Podkarpacia i Beskidu Niskiego, czyli ziemi łemkowskiej i bojkowskiej. Na Liturgię przybyli wszyscy duchowni diecezji przemysko-nowosądeckiej. W uroczystościach uczestniczył też dostojny gość z Ukrainy, archimandryta Wiktor (Bed'), rektor Użhorodzkiej Ukraińskiej Akademii Teologicznej. Cerkiew wypełnili wierni z Sanoka i innych parafii diecezji. Właśnie w dziękczynieniu za trud arcybiskupa Adama, jego życie i posługę oraz za istnienie diecezji była sprawowana Święta Eucharystia. Po Liturgii odsłużono dziękczynny molebien przed ikoną Przenajświętszej Bogarodzicy, dziękując Stwórcy za posługę arcybiskupa Adama i wznosząc modlitwy za zdrowie arcypasterzy, duchownych i wiernych diecezji. Wszyscy pokłonili się Sanockiej Ikonie Matki Bożej.

Obok: władyka Adam podczas wyświęcenia cerkwi w Rzeszowie 7 września tego roku
Niżej: w Komańczy 14 października 2010 roku i w Sanoku podczas jubileuszu ingresu

Metropolita **Sawa** z okazji jubileuszu wystosował do arcybiskupa **Adama** list gratulacyjny. Półtora miesiąca wcześniej, 7 września, metropolita Sawa w imieniu Soboru Biskupów wręczył jubilatowi za pracę na rzecz Cerkwi najwyższe odznaczenie – order św. Marii Magdaleny z ozdobami pierwszego stopnia, którym tradycyjnie nagradza się wyłącznie zwierzchników lokalnych Cerkwi. Miało to miejsce w dniu konsekracji świątyni w Rzeszowie, która jest dziełem arcybiskupa Adama i wyrazem jego wielkiej troski o rozwój prawosławia na Podkarpaciu.





Po odśpiewaniu *Mnohaja Lita* do arcybiskupa Adama zwrócił się archimandryta **Wiktor** (**Bed'**). Gość z Zakarpacia w imieniu metropolity **Włodzimierza**, zwierzchnika Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, odznaczył hierarchę orderem św. Teodozego Czernihowskiego. W imieniu swoim i środowiska akademickiego przekazał arcybiskupowi egzemplarz Ewangeliarza Peresopnickiego. O. Wiktor nazwał arcybiskupa Adama Apostołem Podkarpacia, wymieniając jego zasługi na rzecz krzewienia wiary prawosławnej, wspierania języka i kultury ukraińskiej.

Następnie pozdrowienia w imieniu wiernych i duchownych diecezji przemysko-nowosądeckiej przekazali dziekani: o. mitrat **Bazyli Zabrocki**, o. prot. **Roman Dubec** i o. prot. **Julian Felenczak**. Przekazali oni arcybiskupowi ikonę św. Jerzego Zwycięzcy oraz bukiet róż wraz ze słowami wdzięczności za przewodnictwo duchowe oraz troskę o duchownych i lud Boży.

Arcybiskup Adam (Aleksander Dubec) urodził się 14 sierpnia 1926 roku w łemkowskiej wsi Florynka koło Krynicy. W okresie drugiej wojny światowej uczył się w Ukraińskim Seminarium Nauczycielskim.

Jako młody człowiek doświadczył nieszczęść wojny, traumy utraty ojca w Oświęcimiu oraz bólu wysiedlenia w ramach Akcji Wisła, w wyniku czego wraz z siostrą i matką znalazł się na ziemiach zachodnich Polski. Zawsze w sercu władyki Adama tkwiła tęsknota za utraconą rodzinną ziemią, za Florynką i Łemkowszczyzną.

W 1960 roku ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie, a następnie Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

W listopadzie 1964 roku przyjął święcenia kapłańskie. Posługę dusz-

Władyka Adam w 2008 roku w cerkwi w Zyndranowej z rodzinami wysiedlonych na Ukrainę w latach czterdziestych XX wieku

pasterską w latach 1965 i 1966 pełnił na terenie Łemkowszczyzny, w południowo-wschodniej Polsce, będąc proboszczem w Wysowej i Kalnikowie koło Przemyśla.

Od 1966 roku pełnił posługę proboszcza w Sanoku i został dziekanem rzeszowskim. 30 stycznia 1983 roku w warszawskiej metropolitalnej katedrze miała miejsce chirotonia biskupia. Otrzymał tytuł biskupa lubelskiego.

Po dekrecie, wydanym przez ówczesne władze 6 września 1983 roku, zezwalającym na funkcjonowanie powołanej przez Sobór Biskupów prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej, władyka Adam 30 października 1983 roku objął przewodnictwo nowej diecezji z siedzibą w Sanoku.

W 1996 roku został podniesiony przez Sobór Biskupów do godności arcybiskupa.

Władyka Adam okazuje się być nie tylko arcypasterzem, przewodnikiem, ale też nauczycielem i budowniczym. Dzięki jego staraniom na Łemkowszczyźnie powstały nowe parafie prawosławne, nowe cerkwie, monastery oraz domy parafialne. W skład diecezji wchodzi kilkadziesiąt parafii i kilka tysięcy wiernych. Wyświęcił wielu duchownych.

Gościł w diecezji przemysko-nowosądeckiej wielu dostojników i sam brał aktywny udział w życiu Cerkwi prawosławnej, uczestniczył w wielu delegacjach oficjalnych, także zagranicznych.

Za ofiarną pracę na rzecz Cerkwi był wielokrotnie nagradzany cerkiewnymi i państwowymi odznaczeniami.

Osiągnięciem naszej diecezji, dzięki osobistym staraniom arcybiskupa, było wznowienie wydawania Kalendarza Cerkiewnego „Cerkownyj Kałendar" w języku ukraińskim, który wychodzi co roku w Sanoku. Pod przewodnictwem władyki uroczyście świętowaliśmy w 1988 roku we wszystkich parafiach diecezji jubileusz 1000-lecia Chrztu Rusi Kijowskiej.

Władyka Adam był inicjatorem procesu kanonizacyjnego o. **Maksyma Sandowicza**, który odbył się 5 i 6 września 1994 roku w Żdyni i Gorlicach w 80 rocznicę męczeńskiej śmierci o. Maksyma.

Wydarzeniem dla diecezji było *прославлення* cudownej Sanockiej Ikony Matki Bożej, które odbyło się



pod przewodnictwem metropolity **Bazylego** w katedralnym soborze w Sanoku 7 września 1997 roku. W parafiach diecezji uroczyście świętowano 2000 Rok od Narodzenia Chrystusa.

To władyka powołał diecezjalny Ośrodek Kultury Prawosławnej „Elpis" w Gorlicach oraz Ośrodek Miłosierdzia „Eleos" w Gładyszowie.

Wielkim wydarzeniem w życiu diecezji była decyzja Soboru Biskupów z 10 marca 2009 roku, mianująca biskupa **Paisjusza** (**Martyniuka**) biskupem gorlickim, wikariuszem diecezji przemysko-nowosądeckiej.

Sukcesem Cerkwi i diecezji było – po długoletnich staraniach arcybiskupa Adama, przy wsparciu i oddanej pracy metropolity Sawy, biskupów Cerkwi w Polsce, posła **Eugeniusza Czykwina** i innych osób – otrzymanie na własność, użytkowanych przez parafie prawosławne naszej diecezji, 21 świątyń, które były własnością Skarbu Państwa, a w wyniku uchwalenia przez Sejm Ustawy z 17 grudnia 2009 roku stały się ich własnością, poza parafią w Bielance, która prowadzi budowę nowej cerkwi.

Po Liturgii w katedralnej cerkwi w Sanoku 30 października arcybiskup Adam ze wzruszeniem podziękował wszystkim za obecność na uroczystości, przypomniał losy Cerkwi prawosławnej na Łemkowszczyźnie, na ziemi sanockiej i przemyskiej. Wyraził wdzięczność Bogu za to, że jako biskup wstąpił na dostojny tron swoich poprzedników, aby ponownie stworzyć tu Cerkiew w myśl Świętych Ojców, że gdzie jest biskup, tam jest Cerkiew jako lokalna wspólnota (św. Cyprian z Kartaginy). Biskup jest po to, by sprawować Eucharystię, sprawuje ją dla zbawienia świata osobiście lub też przez delegowanych przez siebie kapłanów.

Świąteczna radość i atmosfera towarzyszyła także agapie. Był wtedy czas na wspomnienia i refleksje. Po obiedzie odbyła się konferencja z okazji trzydziestolecia ingresu arcybiskupa Adama.

Archimandryta Wiktor przedstawił w zarysie proces chrystianizacji Rusi Kijowskiej oraz sytuację współczesnej Ukrainy. O. mitrat **Jan Antonowicz**,

Arcybiskup Adam w 2013 roku na Pokrow w Komańczy
Niżej: antymins biskupa przemysko-samborsko-sanockiego z 1650 roku, podarowany władyce Adamowi w 2010 roku przez arcybiskupa lwowskiego i halickiego Augustyna

kanclerz i sekretarz diecezji, który nieodłącznie od chirotonii biskupiej i restytuowania diecezji towarzyszy arcybiskupowi Adamowi, mówił o historii diecezji.

Następnie wierni z trzech dekanatów oraz duchowni mówili o tym, jak rozumieją: „Mieć swoją diecezję i swojego biskupa" oraz „Co daje nam bycie wiernymi w prawosławnej diecezji przemysko-nowosądeckiej?". W trakcie konferencji padło wiele ciepłych słów pod adresem dostojnego jubilata.





Reasumując, można by stwierdzić, że odrodzenie się diecezji i objęcie jej przewodnictwa przez arcybiskupa Adama przyniosło radość nie tylko Cerkwi w Polsce w owych trudnych czasach. Przede wszystkim stało się ważnym znakiem i wsparciem dla ludzi ciężko doświadczonych wygnaniem oraz strudzonych powrotami i odradzaniem z popiołów prawosławnego życia na Podkarpaciu i w Beskidzie Niskim.

Ukoronowaniem roku 2013 i trzydziestolecia odrodzenia się diecezji był powrót prawosławia do Rzeszowa, gdzie w XVI wieku stały i cerkwie, i monastery.

„U człowieka niemożliwe, u Boga wszystko możliwe". Dekretem z 23 maja 2005 roku została erygowana w Rzeszowie parafia prawosławna. Po wielu trudnościach i staraniach, w 2007 roku miasto przekazało działkę pod budowę cerkwi, na której postawiono kaplicę, służącą wiernym do tego roku. W 2008 roku rozpoczęto budowę domu parafialnego, a w 2010 roku cerkwi, którą zakończono poświęceniem trzy lata później, 7 września.

Murowana cerkiew w Rzeszowie – pomnik trzdziestolecia restytuowania prawosławnej diecezji przemyskiej – jak feniks z popiołu odrodziła prawosławie w Rzeszowie. Co nam wydaje się niemożliwe, spełnia się, kiedy swoje nadzieje i prośby zanosimy do Wszechmogącego Stwórcy.

Za rok arcybiskup Adam będzie obchodzić jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa. Życzymy władyce dużo sił i zdrowia, wytrwałości i *Mnohaja lita*.

Dostojny jubilat podziękował wszystkim gościom i miejscowym duchownym za ich posługę kapłańską oraz wyraził nadzieję na pomoc Chrystusa za wstawiennictwem Bogarodzicy w dalszym trwaniu w wierze prawosławnej dla zbawienia i dobra swojego narodu, poszanowania własnej kultury oraz rodzimej tradycji i mowy. Podziękował duchownym, którzy nieśli duszpasterską posługę w diecezji przemysko-nowosądeckiej, rozsianym obecnie po Polsce i całym świecie. Wielu z nich już stanęło przed Chrystusem – daj im Chryste wieczny pokój za ich posługę kapłańską.

Świętując trzydziestolecie odrodzenia diecezji mamy nadzieję, że dzięki determinacji, zaangażowaniu, mądrości i roztropności naszych hierarchów, duchownych i wiernych, prawosławie na Podkarpaciu i w Beskidzie Niskim, w różnych swoich aspektach, będzie się nadal rozwijać, będziemy doskonalić nasze chrześcijańskie życie na chwałę naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa, Jego Świętej Prawosławnej Cerkwi w poszanowaniu ciężko doświadczonego narodu Bożego oraz jego łemkowskiej i ukraińskiej kultury i mowy.

o. Julian Felenczak

Zdjęcia z archiwum diecezji autorstwa **Mikołaja Grycza**, **Mariusza Wideryńskiego**, **Beaty Klaji**, **o. Juliana Felenczaka**

Św. Mikołaj na ikonie z początku XVI wieku, pochodzącej z cerkwi w Binczarowej, obecnie w zbiorach Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu



W dzień świętego Mikołaja

Dzisiaj świętujemy pamięć człowieka, który był bogaty, ale wszedł do Królestwa Niebieskiego. Pan powiedział – trudno jest bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego (Mt 19,23). Pan nie mówił, że bogaty nie może wejść do Królestwa Niebieskiego. Gdyby tak powiedział, wielu bogatych dziedziców, bez swojej winy, zostałoby pozbawionych Królestwa. Byłby go pozbawiony także car Nemania, który miał „siedem wież groszy i dukatów". Byliby pozbawieni go wszyscy, którzy uważani są za bogatych w tym świecie, ale mimo to czytamy ich imiona w cerkiewnym kalendarzu.

Nie, bracia moi, dobry Pan nikogo nie pozbawia swego Królestwa, przed nikim z poszukujących wiecznego życia, niezależnie od jego tytułu, nie zamyka bramy. Z niewysłowionej miłości do człowieka Bóg chce, żeby wszyscy zostali zbawieni i nikt nikomu nie może przeszkodzić w zbawieniu, jeśli on sam sobie nie przeszkodzi.

Bogatemu trudno jest wejść do Królestwa nie dlatego, że jest bogaty, ale że rzadko kiedy bogaty może przezwyciężyć pochodzące od bogactwa pokusy. Rzadko bogaty może powstrzymać się od złego wykorzystania bogactwa, mało jest na świecie bogatych, którzy za swoje bogactwo nie kupili piekła zamiast raju, wiecznych mąk zamiast wiecznego życia. Mało tych, którzy nie przylgnęliby sercem do bogactwa i nie odpadli od Stwórcy. Mało, ale tacy byli.

Trudno jest bogatemu wejść do Królestwa Niebieskiego, ale niektórzy weszli. Wszedł św. Mikołaj, wszedł car Nemania, weszli inni. Bogactwo nie przeszkodziło, a nawet pomogło im wejść do Królestwa i do kalendarza świętych, wykorzystali je bowiem na chwałę Bożą i dla zbawienia bliźnich. Mimo że posiadali bogactwo, wewnętrznie byli od niego wolni. Wszystko co mieli, uważali za Bożą własność, a siebie za sługi Boże i skarbników cudzego mienia, którym zarządzali i które rozdawali zgodnie z ewangelicznymi przykazaniami. W ten sposób zbawili swoje dusze i pomogli innym osiągnąć zbawienie. To mężne dusze, które nie pozwoliły bogactwu zwyciężyć siebie, ale same go zwyciężyły.

Oprócz ziemskiego bogactwa św. Mikołaj posiadał jeszcze trzy skarby, znacznie cenniejsze od ziemskich – skarb wiary, skarb prawdy i skarb miłosierdzia. Rozdając z miłości do Chrystusa swoje bogactwo biednym, stał się uboższy. Ale te trzy skarby pomnażały się w nim do końca jego ziemskiego życia. Czym więcej wiary oddawał ludziom, tym stawał się bogatszy, czym gorliwiej pragnął prawdy Bożej, tym pełniejsza stawała się jego dusza, czym więcej miłosierdzia wylewał na ludzi, tym miększe stawało się jego serce.

Wiara, prawda i miłosierdzie – oto niebiańskie skarby, które przy oddawaniu rosną. Wiara, prawda i miłosierdzie – oto trzy skarby świętego Mikołaja, które pozostawił jako spuściznę Cerkwi i które pozostają nieroztrwonione. Ten potrójny skarb pozostawił święty biskup jako spuściznę także i wam, wspominającym i sławiącym go dzisiaj. Wiedzcie wy, którzy sławicie św. Mikołaja, że jest mu przyjemniej oddać wam niż od was przyjąć.

Wiara św. Mikołaja była czysta jak kryształ i mocna jak diament. Udowodnił to w Nicei, kiedy narażając własne życie obronił prawosławie przed herezją.

Prawda Boża w św. Mikołaju lśniła jak słońce. Pokazał to, kiedy nie dopuścił do kaźni trzech niewinnie skazanych mężów. Święty zwyciężył i zdołał własną ręką wyrwać miecz z rąk oprawcy, po raz kolejny narażając własne życie.

A miłosierdzie świętego wobec ubogich było podobne do miłosierdzia Chrystusa. Cały swój majątek rozdał jak jałmużnę, czyniąc to w tajemnicy, narażając siebie na głód i biedę.

Ale ten wielki sługa Boży nie bał się ani heretyków, ani oprawców, ani głodu. Wiedział, że Najwyższy jest bardzo życzliwy wobec swych wiernych sług. Tak też się stało, Najwyższy bronił go do końca życia i tak wysławił go po śmierci pośród aniołów i ludzi, jak wysławiał nielicznych.

Ale oprócz trzech wielkich duchowych skarbów – wiary, nadziei i miłosierdzia – św. Mikołaj posiadał niewyczerpaną *ryznicę duchowych błag*, w niej były skarby łagodności, wstrzemięźliwości, postu, modlitwy i pokory. Tę *ryznicę*, pełną duchowych i moralnych skarbów, pozostawił

cudowny święty biskup nam, prawosławnym chrześcijanom. Dzisiaj ta *ryznica* jest szeroko rozpostarta, a jej skarby leżą przed nami otworem. Święty przyjmie od was zarówno świece, jak i modlitwy czy przygotowany na *sławę* chleb nie jako dar, lecz jako wdzięczność. On sam dzisiaj proponuje wam swoje dary. Jeśli je przyjmiecie, przyjmie waszą wdzięczność, ale jeśli jego dary odtrącicie, to i on waszą wdzięczność odtrąci. Uważajcie, żebyście nie lekceważyli tych darów, które proponuje wam ten bogacz Chrystusowy.

I jeszcze zapamiętajcie i ucieszcie się – św. Mikołaj nie pisał ksiąg, nie przelewał męczeńskiej krwi za Chrystusa, a mimo wszystko jest czczony bardziej od wielu świętych, mądrych, piszących księgi albo znoszących męki za Chrystusa. Tajemnica ta jest wielka i cudowna. To dzieło Bożej Opatrzności, tym dobry Pan chciał pokazać, że wprowadza do swego Królestwa nie tylko mądrych teologów i męczenników, ale i niezliczoną ilość dobrych dusz, strzegących prawdziwej wiary i spełniających Boże przykazania. A tych pośród wierzących było i jest wielu, pośród tych, którzy nie mówili, a robili, nie pisali ksiąg, a oddychali Duchem Bożym. To prawda, że mądrych teologów i męczenników jest wielu, ale mimo wszystko są w mniejszości, w porównaniu z ogromną liczbą tych ostatnich, wysławionych nie jako teologowie i męczennicy, lecz jako milczący i wierni słudzy Chrystusa, jako święty naród Boży.

Św. Mikołaj jest doskonałym obrazem tych, którzy słysząc słowo Boże spieszyli wypełnić je i nauczyć swym przykładem innych. To dlatego św. Mikołaj jest czczony bardziej niż wielu świętych nauczycieli i męczenników. To dlatego Cerkiew oprócz tego dzisiejszego święta poświęciła mu i świętym apostołom każdy czwartek.

Chwała naszemu Bogu, św. Mikołajowi cześć i chwała, a wszystkim wam pokój i zdrowie, i radość, i błogosławieństwo na wieki. *Amiń*.

Św. Mikołaj (Velimirović)
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. NIKOLAJA

Pewnej wykształconej kobiecie, z której śmieją się, bo chodzi do cerkwi

Na ich kpinę odpowiedz uśmiechem.

Ich kpina pochodzi ze złośliwego serca. Twój uśmiech niechaj będzie pozbawiony złośliwości. Do niewiedzy pasuje kpina, a do wiedzy uśmiech. Swoją kpiną oni wzbogacają wartość Twej modlitwy. Bogu bowiem najmilsza jest modlitwa odważnej duszy, w którą wymierzone są strzały złośliwości, nienawiści, podłości i szyderstwa. Te wszystkie strzały mają tępe groty, a ostre są na końcu drzewca, więc odbijając się od Ciebie ranią strzelców.

Mikal, żona króla Dawida, zakpiła raz z natchnionej modlitwy swojego męża. Z powodu tej kpiny Bóg był bardziej obrażony niż król Dawid. Dlatego Najwyższy ukarał Mikal i córka Saula pozostała bezdzietna. Kto uważnie śledzi losy ludzkie oraz wydarzenia, może się przekonać, że i w naszych czasach Bóg srogo karze tego, kto kpi ze świętości.

A Ty powiedz kpiarzom Twoim (jeżeli myślisz, że jakiekolwiek słowo jest silniejszym lekiem na nich od milczenia), powiedz im: Czy okłamują mnie oczy albo czy dobrze widzę, że wy każdego dnia modlicie się do handlarzy, do chłopów i policjantów to o to, to o tamto? Dlaczego więc kpicie ze mnie, kiedy modlę się do wiecznego Stwórcy naszego? Czy to nie śmieszniej modlić się do bezsilnych niż do Wszechmocnego? Czy to nie szalone kłaniać się przed pyłem, a nie przed Panem i Dawcą Życia?

Któryś z proroków powiedział: Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku. Kto polega na śmiertelnym człowieku, na tym przemijającym bąblu, a nie polega na Bogu Wszechwładnym, musi być przeklęty. I przekleństwa ciążącego na nim i na domu jego dowodzą codzienne doświadczenia. Oczywiste, że tak samo przeklęty jest człowiek, który modli się tylko do człowieka, a nie do Tego, który włada wszystkim i może wszystko. Ale uważaj, milczenie jest nieraz bardziej użyteczne nawet od tych słów.

Pierwsza kpina zasmuca modlącą się duszę. Lecz Ty już ją przeżyłaś i z modlitwy nie zrezygnowałaś. Kolejna kpina jest zachętą. Tego też, powiadasz, już doświadczyłaś. Teraz Bóg jest Ci bliższy i cerkiew milsza, i modlitwa słodsza. Wiedz, że przyjdzie czas, kiedy te kpiny ustaną i przerodzą się w aprobatę i podziw, i pochwałę, a wtedy dusza Twoja będzie w większym niebezpieczeństwie niż teraz. Teraz uczysz się bowiem pokory, a potem będziesz walczyć z pychą. Ale to jest już inne pytanie i inna pokusa.

Wiedz, że ci, którzy nękają nas kpiną – oni właśnie są nieprzyjaciółmi naszymi. I ich miał na myśli Pan, kiedy nakazał: Miłujcie waszych nieprzyjaciół. Nie wiedząc co czynią, czynią nam dobrze. Napełniając nas goryczą i krępując, rozpalają w nas Boży płomień. Oczerniając nas za plecami, kiedy chodzimy do świątyni Bożej – przynaglają nas do modlitwy. Czyniąc nam ziemię przykrą – niebo czynią nam milszym. Mróz i wiatr nie życzą nic dobrego drzewu, ale nawet niechcący czynią mu dobrze. Tak samo i nieprzyjaciele Twoi – Tobie.

Dlatego wybacz im i pobłogosław ich, i módl się do Boga za nich, i – co jest szczytem wszystkiego – kochaj ich jako największych dobroczyńców swoich po Bogu.

Ale jeżeli dusza Twoja nie zniesie drwin – owego próżnego syczenia prochu ziemskiego – i zawstydzi się Chrystusa, wtedy będą kpić z ciebie nie tylko ludzie, ale i demony.

Odwiedzaj jak najczęściej domy pełne smutku, odwiedzaj i cmentarze. Myśl o krzyżu Chrystusa i całuj go jak najczęściej. Myśl także o końcu życia. To wszystko pomoże Ci nabrać pewności w nastawieniu do modlitwy i sięgnąć po pełne zwycięstwo.

Pokój Tobie i łaska od Boga.

tłum. **Vladan Stamenković**



Przed Lubelską Ikoną Matki Bożej; niżej: władycy Abel i Jakub w lubelskiej świątyni; u dołu: władyka Jakub udziela priczaszczenija, w głębi uhonorowani orderem św. Marii Magdaleny



Święto Lubelskiej Ikony

Początki kultu Lubelskiej Ikony Bogarodzicy mają związek z obdarowaniem cerkwi na lubelskim Czwartku przez rusko-chełmskiego księcia Daniela. Darowizna w formie ikony miała też miejsce na przełomie XVI i XVII wieku z rąk książąt Ostrogskich, obrońców prawosławia. Cudowna Lubelska Ikona Matki Bożej została zabrana podczas ewakuacji w 1915 roku, a po *bieżeństwie* odnaleziono ją w Czudowskim Monasterze w Moskwie. Do Lublina już nie powróciła. Natomiast do lubelskiej katedry Przemienienia Pańskiego trafił jej *spisek*, pochodzący z soboru Podwyższenia Krzyża Chrystusowego, znajdującego się na Placu Litewskim w Lublinie. Gdy sobór w latach dwudziestych rozebrano, a materiał z rozbiórki przeznaczono na Dom Żołnierza im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, prawosławna katedra przy ul. Ruskiej stała się miejscem schronienia i zarazem kultu łaskami słynącej kopii Lubelskiej Ikony Bogarodzicy.

27 października, w dniu święta ikony, Liturgię służyli arcybiskupi białostocki i gdański **Jakub** oraz lubelski i chełmski **Abel** wraz z wieloma duchownymi.

Władyka Abel przypomniał historię kultu Matki Bożej w Jej lubelskiej ikonie, czczonej co najmniej od 1633 roku. Dziękując arcybiskupowi Jakubowi za przybycie, podkreślił, że „liczne grono młodzieży z diecezji białostockiej, studenci lubelskich wyższych uczelni, daje żywe świadectwo przywiązania do wiary. Stanowią oni duże wsparcie dla parafialnej wspólnoty w Lublinie".

Władyka Jakub nawiązał do ewangelicznej nauki o Matce Bożej i biblijnej perykopy o spotkaniu Chrystusa w domu świętych sióstr Marty i Marii: – Są dwa rodzaje posługi – mówił – ziemska, reprezentowana przez Martę, troszczącą się o gości oraz Marii, polegająca na słuchaniu i wypełnianiu słowa Bożego. Chrystus nie skarcił Marty, nie kazał zrezygnować z jej troski o gościa i o stół, lecz podkreślił ważność tej drugiej części. Obie posługi wypełniła w swoim życiu Najświętsza Maria Panna: zrodziła i wykarmiła naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Ale jednocześnie była uczennicą swojego Syna, słuchała Jego słów i wypełniała je. Służyła Jezusowi jako Człowiekowi w Jego wzrastaniu i wychowaniu, ale również słuchając i rozważając słowa Bożego Syna w swoim sercu, żyła według tych słów. Zauważył to ewangelista św. Łukasz, mówiąc: Maria zachowywała wszystkie te słowa w swoim sercu. Bowiem słowa Ewangelii są tymi, które prowadzą nas do życia wiecznego… Chrystus pokazał też, że Matka Boża jest błogosławiona, gdyż nosiła Go w swoim łonie, ale jeszcze bardziej



za zachowanie i wypełnianie słów swojego Syna i Boga. Matka Boża zrealizowała w swym życiu te dwie postawy: Marty i Marii.

Władyka Jakub przypomniał, że perykopa ewangeliczna skierowana jest do każdego z nas: – Błogosławieni są ci, którzy słuchają i wypełniają Słowo. Postarajmy się nauczyć od Matki Bożej, żeby również w sercu swoim zachować wszystkie słowa Ewangelii i wypełniać je w swoim życiu, przyjąć je intelektem i czynem.

Władyka Abel wręczył przyznane przez Sobór Biskupów ordery św. Równej Apostołom Marii Magdaleny. Otrzymali je za pracę dla dobra Cerkwi **Stanisław Tępiński** (drugiego stopnia) oraz **Piotr Tokarski** i **Zbigniew Gredka** (trzeciego stopnia). Stanisław Tępiński jest prezesem Zakładów Ceramiki Paradyż, Piotr Tokarski ich wiceprezesem, a Zbigniew Gredka wiceprezesem Stowarzyszenia Autorów Polskich.

– Szczodrości z serca płynących darów materialnych doświadczyliśmy od tych panów – powiedział władyka Abel.

Podziękował także chórowi prowadzonemu przez *protopsaltesa* **Andrzeja Boubleja** za śpiew i bogactwo przygotowanego repertuaru liturgicznego: – To dzięki wam, drodzy chórzyści, tak piękne akordy muzyki cerkiewnej otwierają ludzkie serca na modlitwę – podkreślił.

Wielu wiernych przystapiło do spowiedzi i *priczastija*. Po Liturgii na dziedzińcu cerkwi odbyła się agapa pielgrzymów. Wszyscy otrzymali przygotowane przez lubelski oddział Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Lublinie najnowsze wydanie kwartalnika „Metamorfosis”, redagowanego przez o. **Andrzeja Konachowicza**, **Aleksandrę Filipiuk**, **Annę Kędzierską**, **Mateusza Marczuka** i **Jakuba Marczuka**. W numerze znajdziemy m.in. wspomnienia o św. Serafinie z Charkowa i wyjeździe lubelskiej młodzieży do Petersburga, relacje z pielgrzymek bractwa i koncertu chóru lubelskiej katedry w Hiszpanii.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Obce

Do Turkowic przybyły w 2008 roku prawosławne mniszki, a wraz z nimi konflikt, który dzieli je i mieszkańców Turkowic. Nawet jeśli jest kilka osób, które nic nie mają przeciwko siostrom, wśród nich pan Czesio, co przy monasterze pomaga, czy pani sołtys Anna Piotrowska, co agroturystykę chce rozwijać i na pielgrzymów liczy, to i tak ich głos jest zagłuszany. W tym roku znów podłożono pod konflikt kilka polan.



12 września, wiejska świetlica w Turkowicach. Zebranie. Jest wójt gminy Werbkowice, **Lech Bojko**, na terenie której wieś leży. Są przedstawiciele pięciu gminnych komisji, mieszkańcy wsi. Sióstr nie ma. Nie zaproszono ich.

Wójt przedstawił plany arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**. Powiedział o działce należącej do diecezji, na której znajduje się żeński prawosławny monaster, a na której arcybiskup chce budować, czyli prosi o „zmianę miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego”.

Co chce budować?

Budynek parterowy z poddaszem użytkowym – to w zachodniej części działki. I kaplicę, która by pomieściła ze dwadzieścia osób – „miniaturę cerkwi” – jak określono, wraz z dzwonnicą, we wschodniej części działki. W części południowej miałaby powstać „zieleń izolacyjna, średniowysoka”, ogród warzywny wraz z sadem owocowym.

Wójt dodał, że zgodnie z miejscowym planem, uchwalonym przez radę gminy w 2006 roku, ta działka jest przeznaczona pod usługi oświatowe i tereny leśne. A to uniemożliwia właścicielowi nieruchomości, czyli diecezji, budowę i domu, i cerkwi.

Na tej działce nie ma ani „usług oświatowych”, tylko „kultowe”, ani lasu, tylko trawa i kilka sosen. Tak





zwane olchy szare, samosiejki, może trzydziestoletnie, w ilości 78 sztuk zostały na działce wycięte kilka lat temu, na co uzyskano pozwolenie władz.

26 września, sesja rady gminy Werbkowice. Na niej postawiono wniosek władyki Abla. Zupełnie techniczny. W każdym innym przypadku przeszedłby niezauważalnie. Ale tu wybuchły emocje.

Radni poczuli się jak misjonarze. „Zatrzymać prawosławną ekspansję", jak określił Tygodnik Zamojski z 3 października w artykule „Swoi i obcy" – to zadanie stało się dla nich najważniejsze. Spośród piętnastu radnych jedenastu było przeciw, za – tylko





jedna osoba, pozostali wstrzymali się od głosu.

Barbara Kryszczuk, była sekretarka byłego zespołu szkół rolniczych w Turkowicach, wysunęła się na czoło tych, którzy starali się powstrzymać „prawosławną ekspansję". Podczas spotkania w turkowickiej świetlicy 12 września określiła mniszki – co zaprotokołowano – jako grupę bardzo ekspansywną, która byłą *czajnię* przystosowała na cerkiew, choć nie miała na to zezwolenia i zaczęła wycinać las, też bez zezwolenia. Tu uspokoił panią Barbarę wójt. Stwierdził, że na to wszystko zezwolenie było.

Panią Barbarę, jako główną bohaterkę sporu, odwiedzali dziennikarze. Mówiła dziennikarzowi Gazety Wyborczej (22 września 2013): „Prawosławie u nas kojarzy się jednoznacznie z zaborem rosyjskim. Budynki, gdzie się wprowadziły siostry, postawiono w celu rusyfikacji. Mam wielki szacunek do ich wiary. Ale ich ekspansywny sposób zdobywania terenu mnie odpycha. Ledwie coś obronimy, już wymyślają coś nowego. No i jeszcze, dlaczego wyciągają rękę po unijne? Przecież to nasze pieniądze, a nie ich".

Dla tej samej gazety (27 września), dodała: „15 lipca, kiedy mają swoje święto, przyjeżdża kilka autokarów z wiernymi. Ale tłumów nie ma. Było obiecane, że będzie tylko dom modlitwy. Żaden klasztor".

Barbara Kryszczuk, która utożsamia się z budżetem unijnym i gminnym, znów podkreśliła: „Siostry chcą się budować? Niech się budują, ale nie za moje pieniądze. Bardzo proszę, ale niech robią to za swoje".

Dom zajmowany przez mniszki, w głębi cerkiew. Budynek byłej szkoły, niegdyś monasterski
Niżej: w tym miejscu miałaby stanąć cerkiew. U dołu: wsienoszczna w monasterskiej cerkwi
Dymitr Kobryniec (z lewej) i Jan Łopotowicz układają schody

Panią Barbarę wspiera mąż **Jan**. Dziennikarzowi „GW" powiedział, choć myśl była zupełnie wyrwana z kontekstu: „Ja też mogę sobie postawić obraz i opowiadać, że jest święty". Zapewne nawiązał do Turkowickiej Ikony Matki Bożej.

Powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Turkowickiej

Towarzystwo powstało po tym, jak diecezja lubelsko-chełmska kupiła w 2006 roku stary budynek *czajni*, rozwalający się i zarośnięty, czyli domu gościnnego dla pielgrzymów, przybywających na początku XX wieku do słynnego turkowickiego prawosławnego monasteru, gdy pojawiły się pierwsze prawosławne siostry.



Towarzystwo podjęło próbę ściągnięcia rzymskokatolickich sióstr służebniczek Najświętszej Marii Panny. Chciało, by siostry reaktywowały w Turkowicach dom dziecka na wzór tego, który funkcjonował w okresie międzywojennym, gdy prawosławnym mniszkom zabroniono wejścia do Turkowic, i działał do 1951 roku, gdy jego miejsce zajęła szkoła z internatem. Próba się nie powiodła, choć w sprawę zaangażował się nawet senator **Adam Biela**. W liście do ministra spraw wewnętrznych prosił, by zgromadzeniu przyznano prawo własności przynajmniej do części nieruchomości.

Towarzystwo wystosowało list do premiera **Donalda Tuska**: „Nie możemy się zgodzić z próbą zawłaszczania tego terenu przez Kościół prawosławny (...). Sprawiedliwość dziejowa zwróciła nam te ziemie" – pisano. I deklarowano „(...) ocalić od zapomnienia to, co święte i prawdziwie polskie, co okupione zostało nie tylko ogromną, pełną wyrzeczenia pracą, ale również męczeńską krwią". Obawy o ekspansję prawosławia wróciły ze zdwojoną siłą w ubiegłym roku, gdy zlikwidowano szkołę. Bano się, że lubelsko-chełmska diecezja wykupi cały kompleks, po którym teraz hula wiatr.

Turkowice chcą się rozwijać

Turkowice, jak i cała gmina Werbkowice, mają szczęście do czarnoziemów, najżyźniejszych gleb w kraju. Za PRL gmina kwitła, a gospodarze bogacili się – pisze dziennikarz „GW". W Werbkowicach zbudowano cukrownię. Dziś jest jedną z dwóch na Lubelszczyźnie jeszcze nie zamkniętą.

Turkowice miały wspaniałą szkołę, w zasadzie cały zespół szkół rolniczych, sławną w całym regionie. Tylko w jej internacie dziesięć lat temu mieszkało sześciuset uczniów. Ostatni uczniowie opuścili budynki byłego prawosławnego monasteru, bo w nich się mieściła szkoła, w 2012 roku. Opuścili i 32 hektary ziemi, niegdyś należącej do monasteru, potem będącej poletkami doświadczalnymi szkoły, boiskami, trawnikami. Jest jeszcze w Turkowicach szkoła podstawowa, utrzymywana, żeby było gminie taniej, przez społeczne towarzystwo oświatowe.

Młodzi opuszczają wieś. Jak w całym kraju, uciekają do miasta albo za granicę.

Ale ci, którzy zostali, chcą się rozwijać. Ponad półtora roku temu postanowili napisać projekt i sięgnąć po unijne pieniądze (to o nich mówiła pani Barbara). Ale ponieważ nikt we wsi projektu napisać nie potrafił, napisały go prawosławne mniszki, dla całej wsi, że potrzebują dwudziestu tysięcy złotych na budowę ogrodzenia wokół monasterskiej działki, że wieś chce mieć porządną drogę do cmentarza rzymskokatolickiego i parking przed nim, że potrzebny parkan przy kościele, zagospodarowany teren po byłej szkole rolniczej, wyremontowana remiza straży pożarnej, plac zabaw.

Na zebraniu przedstawiono projekt. Wójt gminy powiedział, że kołdra unijnych funduszy jest krótka. Jak dostaną siostry na ogrodzenie, to zabraknie pieniędzy na inne inicjatywy. „Na wiejskim zebraniu ludzie na wyścigi wyliczali, czego to jeszcze we wsi brakuje. I zaraz się okazało, że potrzeby sióstr są najmniej ważne. – Co wy tutaj w ogóle robicie? Przecież my dzielimy pieniądze unijne. Co wam do nich? – usłyszały" – pisała „GW" w tekście „Dzwonnica rusyfikuje" 30 września 2013 roku.

Trzydzieści osób było przeciw projektowi napisanemu przez siostry, kilka się wstrzymało. I tylko pan **Czesio** głosował „za". A potem płakał, że wieś tak potraktowała mniszki.

Na tym samym zebraniu siostra **Natalia**, przedstawiając projekt, zarysowała również historię monasteru. I tego ludzie już nie znieśli.

– Spotkałam się z fałszowaniem historii. Prawosławnych tu nigdy nie było. Tu wszystko zaczęło się od unii – prostowała historię była sekretarka szkoły, pani Barbara. – Trząsł się jej głos i ręce – mówi siostra **Eufalia**.

Pani Barbara nie policzyła, że jedynie w niedalekim sąsiedztwie Turkowic, czyli niejako pod opieką sióstr, jest aż piętnaście prawosławnych cmentarzy i tylko jedna cerkiew, monasterska.

Parafia, znajdująca się w najbliższym powiatowym mieście, Hrubieszowie, ma pod swoją pieczą aż czterdzieści



cmentarzy. Ileż tu niedawno, jeszcze przed drugą wojną, musiało być prawosławnych parafii, a ile dziesiątków tysięcy wiernych!

Czternaście lat temu po raz pierwszy odwiedziłam Turkowice. Wtedy stał tylko krzyż upamiętniający miejsce po monasterze, naprzeciw popadającej w ruinę *czajni*. Zajrzałam przez smutne okna *czajni*, przedzierając się przez chaszcze do sekretariatu szkoły.

Wtedy od tej samej sekretarki usłyszałam to samo: – Tu nigdy prawosławnych nie było. Chciałam niewiele – dowiedzieć się w jaki sposób szkoła, która w darze od historii otrzymała budynki po monasterze, kultywuje jego pamięć.

„Gazeta Wyborcza" napisała, że jedyne, co dziś w Turkowicach rozkwita, to żeński klasztor prawosławny, gdzie mieszka dziewięć zakonnic. To ten, który kłuje w oczy większości miejscowych.

Do przetargu przestronnych budynków po byłej szkole, mimo nieustannie obniżanej ceny, nikt nie staje.

Ciasno i zimno

– Jest nam bardzo ciasno – mówi siostra Eufalia. – Nie mamy gdzie urządzić pracowni, zaproponować noclegów pielgrzymom. Potrzebujemy większej *trapieznej*.

– I ciepłej, małej cerkwi – uzupełnia siostra Natalia. W tej urządzonej po byłej *czajni* temperatura zimą spada nawet poniżej zera. Władyka **Abel** chce nam pomóc.

– Jeżeli my będziemy się rozwijali – słyszę w monasterze – to ludzie w Turkowicach tylko zyskają. – Zarobią przy budowie, przy podejmowaniu naszych pielgrzymów bądź turystów. My przecież wszystkich nie zdołamy zakwaterować i nakarmić. Przybywa do nas coraz więcej ludzi.

Siostry mogłyby budować. „Wkład własny", niezbędny przy realizacji projektu unijnego, pozyskałyby. Cerkiew, wierni, pomogliby przecież. Wieś tego „wkładu" nie ma. I wójt powiedział, że Turkowicom go nie da, bo jako gmina nie ma pieniędzy.

Rozwój Turkowic za unijne fundusze stanął więc w martwym punkcie. Wszystko przez „nie nasze siostry", jak pisała jedna z gazet.

Wieś zebrała się jeszcze raz. Ktoś z gminy napisał im plan odnowy. Sióstr nie zaproszono.

Arcybiskup Abel nie chce, by siostry w Turkowicach zostały usunięte na margines. Napisał list w obronie projektu budowy cerkwi i domu.

Modlitwa

Mniszki żyją modlitwą. Przyjeżdżam po południu w sobotę. O siedemnastej rozpoczyna się *wsienoszcznaja*. Kończy się po dwudziestej. Poza duchownym i siostrami w cerkwi dwoje pielgrzymów. Palą się tylko świece i łampady. Półmrok i spokój niebywały. Modlitwa ogarnia wszystko i niweczy czas. Są dwie katoliczki. Chcą dołączyć do tej wspólnoty. Obie uczą się prawosławia. Pilnie. Jedna podświetla komórką przetłumaczony na polski tekst nabożeństwa, druga oświetla go nikłym płomieniem łampadki.

Konflikt spłowiał

Na zewnątrz prace przy układaniu kamiennych schodów kończą **Dymitr Kobryniec**, **Jan Łopatowicz** i **Mirosław Tymofiejczyk**. Wszyscy przyjechali z Białegostoku. Jadą sześćsiedem godzin w jedną stronę. Nie pierwszy raz. Pan Mirosław z żoną **Eugenią** z parafii Hagia Sophia przyjeżdżał tu w ubiegłym roku sześć razy na wydłużane przez siebie weekendy, w tym roku cztery. Pracy, czekającej na ręce, które przy budowie i remoncie potrafią wszystko, jest tu dużo.

I radości dużo. I zdumień. To ci panowie opowiadali, że kiedy przyjechali tu do pracy przed świętem Tukowickiej Ikony Matki Bożej i późnym wieczorem wyszli przed monaster, słyszeli cerkiewny śpiew. Dobiegał z budynku, który niegdyś mieścił domową cerkiew św. Eufrozyny Połockiej, przerobioną potem na salę gimnastyczną. Dobiegał z zamkniętego od dwóch lat budynku.

Siostry już nieraz były pytane przez ludzi z bloku (zbudowano go obok zespołu szkół), kto tak śpiewa w tamtym budynku. Siostry nie umiały odpowiedzieć. Budynek jest zamknięty. One nigdy tam nie śpiewały.

– Wyszłam przed dziewiątą wieczorem przed monaster. To było siedemnastego października. Zobaczyłam całą cerkiew rozświetloną. Wszystko we mnie się zatrzęsło – mówi siostra Natalia. – Wiedziałam, że od dwóch lat budynek jest zamknięty. Pukałyśmy, stukałyśmy, chodziłyśmy wokół. Żywej duszy. Wszystkie drzwi pozamykane. Światło widziałyśmy przez dwa dni.

Opuszczam monaster. Jest godzina dwudziesta pierwsza. Księżyc w pełni zawisł tuż nad kopułą cerkwi. Niebo wygląda tak, jakby ktoś zaorał obłoki na całym sklepieniu i porozrzucał srebrno-białe grudy na głębokim granacie. Jest piękne i majestatyczne. Takiego w mieście nie zobaczycie. Zgaszą je tysiące lamp i nasz pośpiech.

Wiozę w sobie głęboki spokój i radość. A konflikt? Po modlitwie spłowiał.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Siostry z monasteru Opieki Matki Bożej w Turkowicach będą wdzięczne za każde nasze wsparcie. Pozostaną z nami w modlitwie. Konto monasteru: 90 1240 2829 1111 0010 2240 1819.

Niegdyś budynek monasterski z cerkwią św. Eufrozyny Połockiej, potem budynek szkoły rolniczej z salą gimnastyczną

Edykt mediolański 313 r.

CZĘŚĆ DRUGA

W 312 roku **Konstantyn** zostaje jedynym władcą całego zachodniego imperium. Współcześni mu kronikarze odnotowali, że władca zawsze podkreślał, iż możliwe to było wyłącznie dzięki Bożemu wsparciu. Należało się więc spodziewać, że august wkrótce zechce podziękować chrześcijańskiemu Bogu za cudowne zwycięstwo. Już na początku 313 r. Konstantyn wyrusza do Mediolanu na spotkanie z augustem wschodu **Licyniuszem**. Oficjalnym powodem spotkania był ślub Licyniusza z siostrą Konstantyna – **Konstancją**. Był on przypieczętowaniem porozumienia o podziale władzy w imperium i suwerenności augustów na swych terytoriach.

Dla nas najważniejsze jest podpisanie Edyktu mediolańskiego. Ten historyczny dokument nie jest wielkim traktatem. Po podpisaniu przesłany został zarządcom regionów wraz z przepisami wykonawczymi. Jego najszerszą znaną wersję (oryginał nie zachował się do naszych czasów) zamieszczamy na następnych stronach.

Pochylmy się nad treścią dokumentu. Każdy obywatel cesarstwa otrzymuje prawo wyznawania dowolnej religii. Nikt nie ma prawa narzucać mu przekonań i światopoglądu. Nie ma religii lepszych i gorszych, dozwolonych i zakazanych. Choć nie mówi się tego wprost, cesarstwo rezygnuje z promowania religii państwowej. Kwestie religijne oddaje się sumieniu obywateli.

Dzisiaj takie sformułowania są czymś normalnym. Określane są jako rozdział państwa i Kościoła, jako gwarancje wolności sumienia i wyznania. W tamtych czasach była to prawdziwa rewolucja. Przecież jeszcze siedem lat wcześniej chrześcijanie ginęli na arenach za odrzucanie państwowych bogów. Teraz z niedowierzaniem słuchali cesarskich słów. Dotychczas zbierali się na liturgię w prywatnych domach, które automatycznie konfiskowano, jeśli władze odkryły ich zgromadzenie. Niejednokrotnie miejscem nabożeństw były baraki handlowe poza miastem albo podziemne cmentarze – katakumby. Teraz domy te zostaną zwrócone, a wierni będą mogli wznosić świątynie, na których ścianach zawisną krzyże i ikony. Dotychczas szeptem wymawiali słowa Modlitwy Pańskiej. Teraz będą mogli wyśpiewać ją pełnym głosem podczas procesji po ulicach miasta. Dotychczas nocą chrzcili swe dzieci i zawierali sakrament małżeństwa. Podczas pogrzebów bliskich starali się delikatnie „przemycić” drobne chrześcijańskie elementy uroczystości pogrzebowych. Teraz na mogiłach będą stawiać krzyże, a nie skromnie, na piasku, rysować znak ryby. Otrzymali prawo publicznie świętować wszelkie religijne uroczystości. Jeszcze wczoraj bali się sprofanowania Eucharystii. Dzisiaj rzymski żołnierz będzie czuwał, by nikt nie uraził ich religijnych uczuć.

Tak wielka zmiana nie mieściła się w ich głowach. Tam, na rzymskim Moście Mulwijskim rzeczywiście doszło do cudu. Nie chodzi jednak o zwycięstwo Konstantyna nad **Maksencjuszem**, a o zwycięstwo Chrystusa nad pogańskim Rzymem. To była nowa Pascha. To był chrzest imperium.

Ktoś może powiedzieć, że edykt nie czyni z chrześcijaństwa jeszcze religii dominującej. I tak, i nie. Rzeczywiście mówi się tu jedynie o równouprawnieniu wszystkich religii. Jednak tylko chrześcijan potraktowano tak szczególnie i wyróżniono. Inni potraktowani zostali dużo bardziej powierzchownie, jako tło „dla głównego bohatera”. Pamiętajmy, że oprócz chrześcijaństwa w imperium wiele było zakazanych kultów i religii. Ich nie wymieniono tu z nazwy. Co więcej, chrześcijanom – osobom prywatnym i kościelnym organizacjom (parafiom) – mają być niezwłocznie zwrócone odebrane im majątki i obiekty sakralne.

Innymi słowy, państwo chce naprawić choć w części wyrządzone chrześcijanom krzywdy. Wobec innych, dawniej zakazanych, kultów, nie zastosowano powyższej zasady. Współcześni odczytali to jednoznacznie. Władcy skłaniają się ku chrześcijaństwu. Są mu szczególnie życzliwi. Otaczają je nie prywatną, a państwową ochroną.

Należy tu postawić pytanie: dlaczego augustowie nie zerwali całkowicie z pogaństwem? Konstantyn św. chrzest przyjął dopiero na łożu śmierci w 337 roku. Władcy zdawali sobie sprawę, że na uczynienie z chrześcijaństwa religii państwowej jest jeszcze zbyt wcześnie. Religia odgrywa wielką rolę w życiu nie tylko pojedynczego człowieka, ale i całych narodów. Jest czynnikiem stabilizującym życie społeczne, nadającym ma duchowy kierunek. Jest fundamentem moralności obywatelskiej i filarem prawodawstwa. Pogaństwo przez wieki spełniało te funkcje. Chrześcijaństwo, niszczone i prześladowane przez państwo, całkowicie odwróciło się od życia państwowego. Rozwijało się jako „nie z tego świata” (por. J 18,36). Nie było więc przygotowane, by w jednej chwili przejąć na siebie „obowiązki” uświęcenia imperium, uczynienia z niego wielkiej świątyni. Jak się później okazało, potrzebowało na to dużo mniej czasu, niż przewidywał Konstantyn Wielki. Mógł się on bać, czy pogańskie jeszcze społeczeństwo sprosta wysokim wymaganiom etycznym chrześcijaństwa. Mógł też mieć wątpliwości, czy Kościół przebaczy tym, którzy go prześladowali. Okazało się jednak, że płonne to były obawy. Społeczeństwo imperium było dość dobrze przygotowane do przyjęcia Ewangelii, a chrześcijanie cieszyli się z nawrócenia „marnotrawnych synów”. Oczywiście, obraz nawrócenia nie był idealny. Pogaństwo, a szczególnie warstwy kapłańskie, broniły swej dotychczasowej uprzywilejowanej pozycji. Wschodni cezar **Maksymin Daja** był poplecznikiem

walki z chrześcijaństwem. August Licyniusz, który podpisał się pod Edyktem mediolańskim, już w 317 roku wzniecił na wschodzie lokalne prześladowania chrześcijan, w trakcie których zginęło 40 męczenników z Sebasty. Na niewiele to się zdało. Konstantyn Wielki, który za kilka lat zostanie jedynym władcą, zrozumiał, że nowe imperium trzeba budować na nowych fundamentach.

Jeszcze raz cofnijmy się do czasów reformy **Dioklecjana**. Spróbujmy nawet zapomnieć o cudach w przededniu bitwy na Moście Mulwijskim. Konstantyn nie pochodził z rodziny cesarskiej. Przejął władzę dzięki reformom Dioklecjana i zamieszaniom, jakie wywołały. Dotychczas opierała się ona na boskim autorytecie – boga słońca. W imieniu Jowisza dzierżył ją cesarz. Jednak pojawił się precedens – rządy kilku władców jednocześnie. Czy może istnieć kilka słońc? Nienaruszalność władzy cesarskiej i jej jednoosobowość utraciły swe religijne umocowanie.

Tu w orbitę zainteresowań Konstantyna powinno wejść chrześcijaństwo. Głosi wiarę w jednego Boga, który np. błogosławi władcom na zwycięstwo. Jeżeli jest, jak twierdzą chrześcijanie, jedynym Bogiem, to właśnie z Jego woli Konstantyn odniósł zwycięstwo (dowodem miał być cud przed bitwą). Bóg chciał, by Konstantyn został imperatorem. Jego dojście do władzy jest więc realizacją Bożego planu. Każdy, kto wierzy w Chrystusa, powinien to uszanować, a nawet pomóc realizować ten plan. To jego nie tyle państwowy, co religijny obowiązek. Chrześcijaństwo sankcjonuje więc dojście Konstantyna do władzy. Legalizuje panowanie osoby nieposiadającej dynastycznych praw do tronu. Gdyby cała ludność imperium była dobrymi chrześcijanami, to władca nie musiałby się obawiać, że ktoś dokona zamachu i wydrze mu władzę.

Chrześcijaństwo mogło się stać dla Konstantyna narzędziem utrwalenia i usankcjonowania jego władzy. Co więcej, zawsze miało ono misyjny charakter. Konstantyn, jako wytrawny polityk, musiał zdawać sobie sprawę z tego, że jest to mu bardzo na rękę. Bóg w przedziwny sposób związał jego losy z losami chrześcijan. Dla własnego dobra Konstantyn powinien się stać mecenasem i obrońcą Kościoła. Bóg niejako „złożył mu propozycję": uznać Chrystusa za swego Boga i zostać królem, bądź Go odrzucić i w najlepszym przypadku zostać podrzędnym oficerem **Galeriusza**.

W prywatnym interesie Konstantyna, jak też w interesie nowego cesarstwa, leżało doprowadzenie do uprawomocnienia się chrześcijaństwa i zrównanie go z innymi religiami. W dalszej perspektywie uczynienie z niego jedynej duchowej siły cesarstwa.

Czy nie oznacza to jednak, że cuda przed bitwą 312 roku były zbędne? Okoliczności i tak już skłaniały władcę do sympatii wobec chrześcijan. Tak, ale wówczas jego wiara byłaby wyłącznie polityczną kalkulacją, a nie wewnętrznym przekonaniem. Nie byłaby szczera. Władca wspierałby chrześcijaństwo w najbardziej podstawowym zakresie.

Tymczasem wprowadzane przez niego reformy (np. zakaz pracy w niedzielę, zakaz konkubinatu, zwolnienie Kościoła chrześcijańskiego z państwowych powinności, podniesienie poziomu społecznej moralności – cudzołożnikom groziła nawet kara śmierci, zakaz rozwodów, zakaz krzyżowania skazańców, wspieranie działalności misyjnej i mniszego ascetyzmu...) ukazują go jako człowieka głęboko oddanego chrześcijaństwu, człowieka, który doświadczył wewnętrznej przemiany.

Nie przestał być politykiem, ale stał się kimś więcej. Dotychczasowy *pontifex maximus* (najwyższy kapłan) postanowił być zaledwie jednym z wiernych, pomocnikiem biskupów.

„Gdyśmy się zeszli szczęśliwie w Mediolanie, tak ja, cesarz Konstantyn, jak i ja, cesarz Licyniusz, i omawialiśmy sprawy dobra i bezpieczeństwa publicznego, uznaliśmy za rzecz konieczną wydać między innymi zarządzeniami zdaniem naszym pożytecznymi dla wielu ludzi, także to, które się odnosi do czci bóstwa, a mianowicie, by chrześcijanom i wszystkim dać zupełną wolność wyznawania religii, jaką kto chce. W ten bowiem sposób będzie można zjednać i usposobić łaskawie niebiańskie bóstwo dla nas i dla wszystkich, którzy są naszej władzy poddani.

Toteż kierując się zdrowym i trafnym rozsądkiem, uznaliśmy za konieczne powziąć takie postanowienie: uważamy, że nikomu nie należy czynić przeszkód, czy kto odda swoją duszę wyznaniu chrześcijańskiego, czy tej religii, którą sam osądzi za najodpowiedniejszą dla siebie; a to dlatego, by najwyższe bóstwo, któremu oddajemy cześć według swobodnego przekonania, mogło nam we wszystkich okolicznościach okazać zwykłą swoją przychylność i życzliwość.

Dlatego niechaj Twoja Dostojność przyjmie do wiadomości, że po usunięciu wszelkich zastrzeżeń, które w poprzednich pismach, wystosowanych do Twego urzędu, zdawały się dotyczyć chrześcijan, teraz otwarcie i po prostu każdy z tych, którzy pragną wyznawać religię chrześcijańską, może to nadal robić, nie narażając się na żadne dochodzenie i przykrości. Uważaliśmy za rzecz potrzebną zlecić to jak najwyraźniej Twojej trosce, abyś wiedział, że daliśmy tymże chrześcijanom zupełną i bezwzględną swobodę wyznawania swojej religii. A skoro tym udzieliliśmy tego zezwolenia, to rozumie Twoja Dostojność, że w interesie pokoju naszego wieku także innym zostawiliśmy nieograniczoną i pełną swobodę wyboru religii czy wyznania, by każdy mógł swobodnie czcić to bóstwo, jakie sobie wybrał. Nie chcemy bowiem żadnej religii czynić z naszej strony jakiejkolwiek ujmy. I oprócz wszystkich innych decyzji w sprawach dotyczących chrześcijan podejmujemy jeszcze i tę: ewentualni nabywcy – czy to od skarbu naszego, czy to od kogoś innego – tych pomieszczeń, gdzie się poprzednio zazwyczaj zbierali chrześcijanie, a co do których we wcześniejszych pismach wysłanych do Twej Dostojności



Relikwie i ikona św.św. Konstantyna i Heleny w soborze w Bukareszcie

Nie szuka chrześcijaństwa, które tylko da mu władzę, i Kościoła, który dokona przemienienia pogańskiego imperium w chrześcijańską *ekumenę*.

Politykowi wystarczał dekret Galeriusza z 311 roku, który dawał chrześcijaństwu możliwość wznoszenia swoich kościołów i otwartego wyznawania wiary w zamian za wierność i modlitwę za cesarstwo. Innymi słowy, zezwalał chrześcijaństwu istnieć, skoro już są. Groził jednak powrotem prześladowań, jeśli będą szkodzić państwu i nie będą modlić się za władcę. Chrześcijaństwo ma służyć cesarstwu (raczej niewskazana jest jego propaganda).

Tymczasem Edykt mediolański mówi o czymś zupełnie innym. Chrześcijaństwo ma uświęcać imperium, zapewnić mu Bożą przychylność. Innymi słowy, władcy nie tylko tolerują chrześcijan – to już zdarzało się w przeszłości – a wierzą, że wyznają oni prawdziwego Boga. Boga, który realnie istnieje i wpływa na losy Rzymu. Za tym przekonaniem poszły konkretne decyzje.

Dekretami z lat 313 i 315 dobra kościelne i same parafie zwolnione zostały z państwowych powinności i podatków. Co ciekawe, prywatne kaplice i świątynie, w przeciwieństwie do parafialnych, nie zostały objęte tym dekretem. Innymi słowy, cesarstwo bardzo wysoko oceniło „organizację kościelną" i skłonne było sprzyjać jej umacnianiu.

W 319 roku członkowie kleru chrześcijańskiego zwolnieni zostali z obciążeń na rzecz państwa, a w kwestiach sądowych mogli zażądać przeniesienia rozprawy z sądu państwowego do biskupiego. W 321 roku nadano Kościołowi prawo potwierdzania nadania wolności niewolnikom (uprawnienia urzędu państwowego). Jednocześnie parafie i biskupstwa otrzymały prawo przyjmowania zapisów spadkowych. Dwa lata później zakazano jakichkolwiek nacisków w celu zachęcania chrześcijan do uczestnictwa w pogańskich uroczystościach (np. chrześcijański senator mógł spokojnie odmówić udziału w święcie ku czci Jowisza).

Wszystko to powodowało, że chrześcijaństwo zaczęło zajmować uprzywilejowaną pozycję „wśród równych sobie religii". Większość wcześniej nieuznawanych kultów nie otrzymała takich praw. Część z tych, które miały podobne przywileje, teraz je traciły. Można wręcz powiedzieć, że powyższe decyzje naruszały zasadę równości i równouprawnienia wprowadzoną przez Edykt mediolański. Zrywały z religijną neutralnością cesarstwa na rzecz promocji chrześcijaństwa.

Wymienione powyżej przywileje możemy nazwać „przepisami wykonawczymi". Odzwierciedlają one politykę państwa, jego dążenia. Muszą jednak opierać się na ustawodawczym fundamencie, którym był właśnie Edykt mediolański.

o. Doroteusz Sawicki
fot. **Natalia Klimuk**

ustalony był inny tryb postępowania w poprzednim okresie, mają tymże chrześcijanom – unikając wszelkiego grania na zwłokę i stwarzania sytuacji niejasnej – zwrócić je bezpłatnie i bez żądania jakiejkolwiek rekompensaty. Dalej, jeśliby się tak zdarzyło, że pewne osoby otrzymały takowe w darze, mają je jak najszybciej zwrócić wymienionym tu chrześcijanom. Jeśliby w tych warunkach bądź to nabywcy tych nieruchomości, bądź to ci, którzy otrzymali je w darze, domagali się czegoś od naszej wspaniałomyślności, niech się zwrócą do trybunału miejscowego namiestnika, ażeby dzięki naszej łaskawości zadbano również i o nich. Wszystkie te dobra mają być za Twoim pilnym staraniem oddane zbiorowości związanych z nimi chrześcijan bez jakiegokolwiek odwlekania decyzji. Ponieważ zaś wyżej wymienieni chrześcijanie mieli, jak wiadomo, nie tylko te pomieszczenia, w których się zazwyczaj gromadzili, ale także jeszcze inne, należące nie do każdego spośród nich, lecz do zarządu ich zbiorowości, czyli zbiorowości chrześcijan, rozkażesz na mocy przytoczonego dopiero co rozporządzenia zwrócić je w całości bez najmniejszego sprzeciwu tymże chrześcijanom, to znaczy ich zbiorowości i każdemu ich synodowi, przy czym wyżej wymienione rozporządzenia winny być przestrzegane w sposób jasny, ażeby ci, którzy zwrócą te nieruchomości bez rekompensaty, jak to żeśmy powiedzieli, mogli się spodziewać, że nasza wspaniałomyślność nie pozwoli im ucierpieć szkody. W tych wszystkich poczynaniach winieneś wyżej wspomnianej zbiorowości chrześcijan w sposób jak najbardziej skuteczny okazać szczególną gorliwość, ażeby rozporządzenie nasze znalazło jak najszybciej swe spełnienie, tak żeby i tutaj za sprawą naszej łaskawości zadbano o wspólny i publiczny spokój. Dzięki temu bowiem zarządzeniu, tak jak już przed chwilą powiedziano, troska Boża o nas, której żeśmy w wielu już doświadczyli sprawach, przetrwa w swej mocy na zawsze. I wreszcie, ażeby dokument tego naszego ustawodawstwa i naszej wspaniałomyślności mógł dotrzeć do świadomości wszystkich, wypada, ażeby to nasze pismo zostało z Twego polecenia wszędzie uwidocznione i podane do publicznej wiadomości, tak, aby zarządzenie tej naszej wspaniałości i łaski nie mogło ujść przed czyjąkolwiek uwagą".

To był pierwszy w Polsce instytut ekumeniczny. Powstał trzydzieści lat temu przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Kształci specjalistów ekumenistów, którzy potem znajdują pracę jako wykładowcy akademii teologicznych i seminariów, referenci do spraw ekumenicznych przy diecezjach. Instytut prowadzi badania. Proponuje dwie serie wydawnicze – „Teologia w dialogu" oraz „Jeden Pan, jedna wiara. Studia i rozprawy". Oferuje też pełne stacjonarne studia doktoranckie w zakresie ekumenizmu, otwarte dla przedstawicieli wszystkich wyznań chrześcijańskich. Po katolikach prawosławni stanowią najliczniejszą grupę doktorantów. Instytut dostarcza ekspertów ekumenistów, biorących udział w pracach międzynarodowej komisji teologicznej, specjalistów najwyższej klasy, takich jak arcybiskup prof. Alfons Nossol, ks. prof. Wacław Hryniewicz czy o. prof. Stanisław Celestyn Napiórkowski. Swój jubileusz instytut świętował 21 października. Święto zgromadziło przedstawicieli różnych konfesji chrześcijańskich. W uroczystościach wzięli udział arcybiskupi prawosławni – lubelski i chełmski Abel oraz białostocki i gdański Jakub.

Trudna droga

Podkreślano, że jubileusz przypada w obchodzonym przez Kościół katolicki Roku Wiary, podczas którego jest wspominane wielkie dzieło II Soboru Watykańskiego, rozpoczętego przed półwieczem. Zacytowano słowa papieża **Jana Pawła II**: „Od czasów II Soboru Watykańskiego Kościół katolicki wszedł nieodwołalnie na drogę ekumenicznych poszukiwań, wsłuchując się w głos Ducha Świętego, który uczy odważnie odczytywać znaki czasu" (*Ut unum sint*).

Z okazji jubileuszu wydano księgę pamiątkową, 458-stronicowy tom z serii „Teologia w dialogu", piętnasty, „O ekumenizmie w Roku Wiary". Zawarto w nim 31 artykułów. Niektórych mogliśmy wysłuchać podczas jubileuszowej sesji. Warto zarysować zasadnicze myśli sesji i księgi.

Istnienie Innego jest błogosławieństwem

Wybitny teolog, ekumenista, ks. prof. **Wacław Hryniewicz**, mówił, że nie żyjemy już w okresie odgraniczania się poszczególnych wyznań, że zaczyna się kształtować nowe oblicze chrześcijaństwa i jego wiary, szanującej porozumienie w dialogu. Po wiekach podziału, wrogości i braku wzajemnego zainteresowania, wkraczamy na drogę ekumenizmu otwartego, zaczynamy odkrywać duchowe bogactwo innych Kościołów.

– Istnienie Innego jest błogosławieństwem dla nas samych – przekonywał mówca. – Błogosławieństwem jest różnorodność ludzkich dróg, prowadzących do Boga. Nie spierajmy się – zachęcał – która z nich jest najlepsza i jedynie słuszna.

Wielu przeżywa kryzys sensu życia, swoiste „zaćmienie" Boga, poczucie Jego milczenia. Wielu pyta: Co moje życie może mieć wspólnego z Bogiem? I w tej sytuacji wszystkie Kościoły stają przed nowym, wspólnym wyzwaniem – mówił ks. Wacław Hryniewicz. – Muszą one przekazywać prawdy wiary nowym językiem.

W tej sytuacji niezbędny jest dialog. Mówca zwrócił uwagę, że opisane w Biblii dzieje zbawienia są nieustannym i różnorodnym dialogiem Boga z ludźmi. Na Ewangelię spojrzał jako na dialog. Dialog uznał za podstawowy wymiar wiary, całej egzystencji ludzkiej, chrześcijańskiej, uznał go za drogę do dojrzewania.

Ale też mówca dodał, że dialog i ekumenia nie są łatwym chlebem. Ten proces nie jest wolny od napięć. Ekumenią łatwo się zmęczyć, zniechęcić do niej, zrezygnować z niej, ponieważ łatwo tu spotkać się z zarzutem braku miłości i lojalności wobec własnego Kościoła. Jednocześnie mówca uznał swoje lata poświęcone ekumenii za jedną z największych łask, jaka stała się jego udziałem.

Franciszek papieżem dialogu

Ks. dr **Hector Scerri**, wykładowca uniwersytetu na Malcie, członek wielu europejskich towarzystw teologicznych, przybliżył ekumeniczne zaangażowanie papieża **Franciszka**. Zwrócił najpierw uwagę na różne sposoby przeżywania chrześcijaństwa, które w minionych wiekach jakże często wiodły do straszliwych konfrontacji. Jednocześnie zauważył, że ostatnie pół wieku to czas, kiedy chrześcijanie spotykają się na dyskusjach, wspólnych modlitwach, próbują ulepszać świat. W ten kontekst dialogu wpisuje się obecny papież.

Za historyczne wydarzenie uznał obecność 20 marca tego roku, po raz pierwszy od 1054 roku, na inauguracyjnej pasterskiej misji biskupa Rzymu, patriarchy Konstantynopola.

Dialog, według papieża Franciszka, nie polega na kompromisie, a raczej na wgłębianiu się w zagadnienie – podkreślił mówca.

I zacytował słowa papieża, wypowiedziane 28 czerwca tego roku: „Uważam za dodające otuchy to, że katolicy i prawosławni podzielają pojęcie dialogu, który nie jest poszukiwaniem najniższego wspólnego mianownika, na którym osiąga się kompromis, lecz raczej polega na pogłębianiu zrozumienia jedynej prawdy, którą Chrystus dał swemu Kościołowi".

Papież prosił, by prawosławni modlili się za niego i sprawowaną przez niego posługę.

„Głęboki i śliczny tekst"

O. prof. **Stanisław Celestyn Napiórkowski**, senior polskich ekumenistów, przez wiele lat związany z KUL, uczestniczący w dialogu katolicko-luterańskim, zszedł w swoim wystąpieniu na grunt lubelski. Przybliżył postać nieżyjącego arcybiskupa **Józefa Życińskiego** jako osoby niezwykle otwartej wobec innych. Szczególnie podkreślił znaczenie wspólnego listu,

napisanego w jubileuszowym 2000 roku przez arcybiskupów **Abla** i Józefa Życińskiego. Autor wystąpienia skomentował: „Od kilkunastu lat po uszy tkwię w ekumenizmie, ale takiego ewenementu, żeby biskup rzymskokatolicki razem z biskupem Kościoła prawosławnego opublikowali list pasterski, nie znam". Biskupi,



dziękując za jubileusz, deklarują wolę wspólnego chrześcijańskiego świadectwa i współpracy. „Głęboki i śliczny tekst, godzien wielkiej historii" – skomentował o. Celestyn.

Podczas jubileuszowych uroczystości instytutu ekumenicznego wyraźnie zabrzmiał głos prawosławnych, współtworzących swymi tekstami również pamiątkową księgę.

Jedność nie jest administracyjną umową

Arcybiskup lubelski i chełmski Abel przypomniał, że Cerkiew prawosławna, zaangażowana od dziesiątków lat w dialog ekumeniczny, ciągle przypomina, że jedności nie można rozumieć jako „wspólnej umowy administracyjnej" czy „ludzkiego dokonania", lecz jako „objawienie łaski i pełnię nowego życia, która odnawia urodzonych na ziemi i całość ich świata". Ostatecznie więc jedność Kościoła to nie skutek jakiegoś teoretycznego planu, ale odzwierciedlenie mistycznej jedności Trójcy Świętej.

Zasadniczym tematem wystąpienia władyki Abla była percepcja przez Cerkiew ekumenicznego dokumentu z Limy, podpisanego 31 lat temu. Dokument ten, przetłumaczony na 35 języków, wydany w nakładzie ponad 360 tysięcy egzemplarzy, dyskutowany przez tysiące grup specjalistów i entuzjastów, rodzący ogromną ilość spotkań i komentarzy, w Cerkwi miał słaby odbiór, przeszedł jako dokument mało zauważalny.

Mocno i klarownie zabrzmiał głos prawosławnego gościa z Rumunii, o. prof. **Nicu Dumitrascu** z Oradei, członka wielu międzynarodowych towarzystw naukowych, którego zainteresowania koncentrują się wokół dialogu ekumenicznego, duchowości i patrystyki. Nawiązał on do historii ruchu ekumenicznego, zapoczątkowanego 165 lat temu. 65 lat temu została utworzona Światowa Rada Kościołów. Przez ponad sto lat Kościół rzymskokatolicki obserwował jedynie ruch ekumeniczny, podchodząc do niego z dużą ostrożnością, ponieważ mówienie o chrześcijańskiej jedności w różnorodności przeciwstawiało się kościelnemu centralizmowi.

Ale w 1959 roku papież **Jan XXIII** ogłosił zaskakującą decyzję o zwołaniu soboru, który do historii przeszedł jako II Watykański, a który rozpoczął wewnętrzną odnowę Kościoła rzymskokatolickiego w duchu ekumenicznym. Sobór rozpoczął się w 1962 roku. W trzecim tygodniu po jego rozpoczęciu niespodziewanie zmarł inicjator soboru. Jednak prace zgromadzenia, pod kierunkiem następnego papieża **Pawła VI**, były kontynuowane i trwały trzy lata.

Był to wizjonerski sobór Kościoła katolickiego, najważniejszy z dotychczasowych – stwierdził mówca, analizując dalej pole wzajemnych relacji między Kościołem rzymskokatolickim a innymi chrześcijańskimi, zwłaszcza prawosławnym.

Nieufność

Analiza doprowadziła niestety tego znanego ekumenistę do stwierdzenia: „Fakty pokazują, że sytuacja pozostaje raczej taka sama" i do sfery nadziei przesunął rzeczywisty dialog między dwoma Kościołami na zasadzie równości i wzajemnego szacunku. Stwierdził też, że dziś w całym świecie ruch ekumeniczny jest w stadium impasu. Entuzjazm z lat 90. XX stulecia zastąpił sceptycyzm, a nawet nieufność.

Skąd nieufność?

O. Nicu Dumitrascu skupił się na języku watykańskiej dyplomacji, zwłaszcza w sferze dialogu ekumenicznego, nazywając zjawisko dyplomacją ekumeniczną. Stwierdził, że stała się ona jedną z najpotężniejszych w świecie. A już Jan Paweł II wyniósł ekumeniczną dyplomację do rangi sztuki.

Tę sztukę obserwowali Rumuni w maju 1999 roku podczas pierwszej w historii wizyty biskupa Rzymu u patriarchy prawosławnego w Rumunii, w kraju w większości prawosławnym. Tam każde przemówienie, słowo i gest było ową sztuką dyplomacji ekumenicznej, która wywoływała u przybyłych na spotkanie z papieżem aplauz i uniesienie.

O. Nicu za słowami ekumenicznej dyplomacji szuka jednak faktów. Kilka z nich przytacza.

Już podczas II Soboru Watykańskiego Paweł VI nazwał Kościoły

prawosławne „świętymi i czcigodnymi", ale w bardzo uprzejmym języku kategorycznie potwierdził elementy doktryny katolickiej.

Minęło zaledwie osiem lat od zakończenia II Soboru, gdy Kongregacja Nauki Wiary ogłosiła „Deklarację w obronie katolickiej nauki w Kościele...". Dokument zmroził ekumeniczny klimat. O Nicu komentuje: Rzym, gdy jest taka potrzeba, wraca do starych tez sprzed ruchu ekumenicznego.

W dokumencie z Limy (1982) Kościół prawosławny nadal jest nazywany Kościołami prawosławnymi, a nie jednym Kościołem. Jego autorzy nie rozumieją jedności w różnorodności, wciąż używają liczby mnogiej. Natomiast Kościołów wywodzących się z reformacji nawet nie nazywają Kościołami, tylko wspólnotami kościelnymi. I jedne, i drugie, według twórców dokumentu, cierpią na braki.

W dokumencie z 1992 roku znów stanowisko Kościoła katolickiego w kwestii ekumenizmu pozostaje nieugięte. Dokument poddaje surowej krytyce prawosławną teologię eucharystyczną. Uważa ją za jednostronną i całkowicie niezdolną do pełnego zrozumienia pojęcia komunii.

Słynna encyklika Jana Pawła II, na którą powołują się niemal wszyscy ekumeniści, *Ut unum sint* z 1995 roku, nadal – zdaniem mówcy – potwierdza, że Kościół Chrystusa istnieje w swojej pełni tylko w Kościele katolickim, prowadzonym przez papieża. Dokument zaciemnia sytuację innych Kościołów. Mówi on, że także poza Kościołem katolickim istnieje element świętości, w którym jest obecny jedyny Kościół Chrystusa, ale nie ma on takiej samej wzniosłości i głębi, jak w Kościele katolickim.

Po wizycie Jana Pawła II w Rumunii, w 2000 roku, papież akceptuje notę Kongregacji Nauki Wiary, przygotowaną przez kardynała **Ratzingera**, dotyczącą rozumienia Kościoła w ekumenicznej jedności. Pojmowany on jest jako średniowieczna scentralizowana struktura, a nie jako jedność w różnorodności. Deklaracja *Dominus Jesus* z 2000 roku podtrzymuje, że Kościół katolicki jest jedynym, w którym istnieje i trwa Kościół Chrystusa.

– Nic nowego pod słońcem – z naciskiem mówi o. Nicu. – W dialogu ekumenicznym ciągle odmiennie patrzymy na Kościoły unickie, czyli zjednoczone z Rzymem. Dla prawosławnych nigdy nie były one pomostem między katolikami i prawosławnymi. Zawsze były rozpatrywane z dużą nieufnością jako przeszkoda. Stąd tak zwana mediacyjna rola, którą Kościoły unickie mogłyby spełniać, jest dwuznacznością lub raczej utopią.

Kolejny dokument, „Odpowiedzi na niektóre pytania związane z pewnymi aspektami nauki o Kościele" (2007), zdaniem gościa z Rumunii pokazuje zamiar Kościoła katolickiego, aby niczego nie zmieniać, lecz wyrazić i pogłębić poprzednią katolicką doktrynę na temat Kościoła. Mówi ona, że Kościół rzymskokatolicki jest Kościołem Chrystusowym, który trwa w szczególny sposób wokół biskupa Rzymu, papieża.

Takie dokumenty – komentuje o. Nicu – blokują zapał najbardziej entuzjastycznych partnerów idei ekumenizmu. W tej sytuacji prawosławni i protestanci mają prawo obawiać się, że pewnego dnia Rzym powie, iż skoro weszli oni w dialog z nim, oznacza to, że uznali w nim prawdziwy Kościół, jedyny, dla którego ekumenizm, zgodnie z jego nauczaniem, oznacza powrót do rzymskiego katolicyzmu!

Obawy, by ekumenizm nie był traktowany jako dyplomatyczna droga Rzymu, która może zastąpić dawne propozycje unijne, nie jest zjawiskiem odosobnionym.

Po prostu potrzeba dużej uwagi i rozważności, by docierać do faktów przykrytych słowami o dialogu.

Brakuje nam miłości

Arcybiskup **Jakub** zacytował słowa patriarchy Konstantynopola **Bartłomieja I**: „Ekumenizm nie jest

PRAWOSŁAWNI NA KUL

W Instytucie Ekumenicznym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest teraz sześciu prawosławnych doktorantów. Wszyscy piszą prace pod kierunkiem prof. **Krzysztofa Leśniewskiego**, laureata Nagrody Ostrogskiego z 2011 roku.

– Temat mojej pracy brzmi „Typologia muzycznych motywów biblijnych w hymnografii prawosławnej" – mówi doktorant **Marcin Abijski**. – Analizuję hymnografię – minejony, oktoechos, irmologiony i inne księgi liturgiczne i wyszukuję w nich motywy, które swe źródła mają w Biblii. Motywy te nawarstwiały się w hymnografii przez wieki, były powtarzane przez kolejnych hymnografów i ich typologia jest zajęciem żmudnym. Nie ma nabożeństwa, w którego hymnografii nie występowałoby słowa *wospiwajem, pojem, prinosim, piesn*, czerpiące bezpośrednio z tekstów Pisma Świętego. Prawosławna hymnografia jest niezwykle bogata i zawiera w sobie całą naszą teologię. Święci Jan z Damaszku, Andrzej z Krety w swoich hymnach omawiają wszelkie aspekty antropologiczne, dogmatyczne i historyczne naszej wiary. Praca pod kierunkiem prof. Krzysztofa Leśniewskiego jest wielką przygodą intelektualną. Pan Leśniewski jest osobowością. W kontaktach ze studentami wprowadza przyjacielskie, wręcz ojcowskie, relacje, jak w dawnych czasach, kiedy wiedza przekazywana była na zasadzie bezpośredniego kontaktu nauczyciela z uczniem. O każdego z nas się martwi, każdego ponagla do pracy, dzieli się swoimi przemyśleniami.

Pierwszym, który rozpoczął studia doktoranckie na KUL był o. **Marcin Gościk**, duchowny z Białej Podlaskiej.

O. **Jarosław Pagór** z Zabłudowa pisze na temat Kościoła w refleksji o. Jana Rasa, teologa z przełomu wieku XX i XXI. – Moje kontakty z Instytutem Ekumenicznym KUL trwają już siódmy rok – mówi. – Dla nas jako duchownych jest bardzo ważny aspekt praktyczny lubelskich studiów. Tu zajęcia odbywają się we środy i czwartki, a nie w soboty i niedziele, jak to bywa w większości uczelni, co duchownemu uniemożliwia łączenie nabożeństw i nauki.

Ponadto prace na KUL piszą oo. **Piotr Fedoruk**, **Andrzej Konachowicz** i **Marian Chyl**. **(ar)**

luksusem, lecz obowiązkiem". Dalej jednak zastanawiał się, dlaczego ruch ekumeniczny jest poddawany skrajnym ocenom – od entuzjazmu wobec niego do całkowitego odrzucenia. Argumentów szukał w historii. Sięgnął do wizji jednoczenia Kościołów daleko poprzedzających XX-wieczne ruchy ekumeniczne. Dla arcybiskupa taką wizją były sobory lyoński (1274) czy ferraro-florencki (1437-1443), które zajmowały się kwestią zjednoczenia Kościoła Wschodniego i Zachodniego. Ale tamte próby unijne, zamiast jednoczyć chrześcijan, jeszcze bardziej ich podzieliły, podobnie jak wszystkie wyprawy krzyżowe, szczególnie czwarta (1204), o których też mówił arcybiskup jako o głębokim cieniu, który na setki lat legł między dwoma Kościołami, oddalając je od siebie. Potem projekty unijne próbowano realizować w mniejszej skali – nie jako zjednoczenie Kościołów Wschodu i Zachodu, a tylko w Kościołach w poszczególnych krajach. Tu przykładem jest unia brzeska (1596). Długo nie podejmowano dialogu. Za to czas ten wypełniano stereotypami, którymi starano się „karmić" swoich wiernych. Stąd o innych wyznaniach mówiono krytycznie, polemicznie, demaskatorsko.

Wiek XX zaczął przełamywać tę złą passę. O niej również mówił arcybiskup, przywołując między innymi rok 1964, w którym miało miejsce historyczne spotkanie patriarchy Konstantynopola **Atenagorasa** i papieża **Pawła VI** oraz cofnięcie rzuconych przez ich poprzedników anatem z 1054 roku.

Arcybiskup Jakub, powołując się na opinię o. **Gieorgija Fłorowskiego**, przypomniał że szybkie i łatwe osiągnięcie jedności wśród chrześcijan nie jest możliwe. Ten proces przypomina przemierzanie górzystej drogi. Warto jednak na tę drogę wkroczyć, oczyszczać ją z narastających przez stulecia stereotypów. A za najsilniejszy czynnik spajający uznał wzajemną miłość, której wciąż nam brakuje.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

O Bogu i pisarzach



Arcybiskup łódzki i poznański **Szymon** 28 i 29 października spotykał się – w Białymstoku i Bielsku Podlaskim – z czytelnikami swej najnowszej książki, „Pisarz i Bóg", poświęconej gigantom literatury rosyjskiej – Fiodorowi Dostojewskiemu, Mikołajowi Gogolowi i Lwu Tołstojowi.

Opowiadał nie tyle o pisarzach, ile o bohaterach ich powieści, postawach, jakie reprezentują, zagadkach, jakie kryją w duszach, a przede wszystkim relacjach z Bogiem, które zawsze – czy przez poszukiwanie, czy zawierzenie, czy odrzucenie – są osią ich życia.

Na wykładach w białostockim Centrum Kultury Prawosławnej i Bielskim Domu Kultury sale były pełne. Przyciągnął temat, ale przede wszystkim osoba prelegenta. Oba spotkania władyka rozpoczął od wspomnień – pochodzi przecież z Białostocczyzny, ukończył bielskie liceum pedagogiczne, pracował w Michałowie jako nauczyciel. Przedstawicieli zaprzyjaźnionych środowisk witał ciepło z imienia. I całe spotkanie utrzymał w tonie refleksyjnej opowieści, a nie krytycznoliterackiego wykładu. A że cieszy się sławą znakomitego kaznodziei, z łatwością skupił uwagę słuchaczy. Po spotkaniu po autografy ustawiła się długa kolejka.

Przypomnijmy, że książkę wydała Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, a środki na ten cel przekazał dr **Jan Zieniuk**, z ramienia metropolii sprawujący opiekę nad katechezą w Cerkwi. Zdecydował się na ten gest, gdyż cały dochód ze sprzedaży książki przeznaczony zostanie na wydawanie „Aniołka", kierowanego do dzieci dodatku do Przeglądu Prawosławnego, bardzo cenionego jako pomoc w nauczaniu religii.

Redakcja Przeglądu Prawosławnego dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tych dwóch pięknych wieczorów: arcybiskupowi **Jakubowi**, Janowi Zieniukowi, o. dr **Andrzejowi Kuźmie** oraz naszym bielskim przyjaciołom – o. **Leoncjuszowi Tofilukowi**, dyrektor Bielskiego Domu Kultury **Barbarze Jaruzelskiej**, **Elżbiecie Fionik** i **Annie Sulimie**.

Literatura wchodzi do życia

Dziennikarki Radia Białystok Anna Chorużý i Radia Racja Anna Szwajkowska rozmawiały z arcybiskupem Szymonem po spotkaniu w Białymstoku

– Jak blisko Boga pozostają pisarze, o których Władyka opowiadał – Dostojewski, Gogol, Tołstoj?

– Wszyscy uczą, jak być z Bogiem. Nauczają Ewangelii, nie cytując ewangelicznych tekstów. Kiedy czytasz, widzisz, że ewangeliczny bohater schodzi z ich tekstów. Może nim być Alosza Karamazow albo książę Myszkin.

– Ciocia Władyki kiedyś, zwracając się do Władyki, powiedziała:

Władyka Szymon podpisuje książkę w Białymstoku

Przecież ty jesteś Alosza Karamazow! Literatura schodzi do życia?

– Tak rzeczywiście powiedziała. Moja ciocia mieszkała w Paryżu. Przyjeżdżałem do niej. I, jak się okazało, bardzo różniłem się od Francuzów. Kobiecie z dzieckiem w wózku pomogę wsiąść do autobusu. Komuś zakupy podniosę. Tak mnie nauczyła mama, tata i Cerkiew. Nie umiem być inny. A Francuzi tego nie robią. Więc kobiety z paryskiego podwórka moją ciocię Natalię pytały: A kiedy twój warszawiak – pracowałem wtedy w Warszawie – przyjedzie, tęskniąc za kimś innym. Moja inność kojarzyła się cioci z Aloszą Karamazowym.

– W bohaterach Dostojewskiego i innych pisarzy toczy się walka dobra ze złem.

– Tak, ale oni walczyli sami ze sobą, bo wszystko wyrasta w duszy, w sercu, wszelkie dobro i zło. Dlatego gdy człowiek walcząc, zbawia się sam, wokół niego zbawiają się dziesiątki ludzi.

– Co stało się impulsem do napisania książki?

– Kiedyś przyjechałem do Białegostoku do CKP z wykładem o Dostojewskim na zaproszenie Jana Zieniuka. Mówię o pisarzu, a pan Jan ciągle zagląda, jakby moje notatki chciał zobaczyć. Ale ja ich nie miałem. To wtedy pierwszy raz zaproponował, bym spisał swoje rozważania, gdyż grzechem by było, gdyby te myśli nie ujrzały dziennego światła w postaci książki. Po latach pan Zieniuk wrócił do pomysłu. Napisałem więc te eseje o pisarzach.

– Pamięta Władyka pierwsze spotkanie z Dostojewskim, o twórczości którego napisał doktorską rozprawę?

– Uczyłem się do egzaminu, trudnego, z gramatyki historycznej. Zmęczony byłem. Nie chciało mi się uczyć. Wyszedłem na spacer. Padał straszny deszcz. Gdzie się schronić? Widzę mały kinoteatr. Wchodzę, a tam leci film według „Idioty" Fiodora Dostojewskiego. Przedtem jeszcze nie czytałem tego pisarza. I przepadłem. Gramatyki już się nie uczyłem, ale filmu nauczyłem się na pamięć, każdego słowa i gestu, bo przez tydzień dzień w dzień chodziłem na „Idiotę". I wtedy zakochałem się w Dostojewskim. To było w Mińsku. Tam studiowałem.

– A egzamin z gramatyki?

– Zdałem. Dobrze.

– Wrócił Władyka do Warszawy.

– I wysiadłem na Dworcu Wileńskim. Miałem czas, czekając na dalszą podróż do Narewki. Wchodzę do kinoteatru na Pradze, a tam leci francuski film „Kniaź Myszkin". I znowu przepadłem. Wspaniała ekranizacja.



– Pisze Władyka po białorusku?

– Pisałem. Wydawano moje opowiadania. Dobrze o nich mówiono. A i teraz chciałbym napisać pewne opowiadanie. Temat chodzi za mną, o ludziach, którzy lubią muzykę. To byłoby i o Niemcach, i naszej ziemi, i śmierci, i życiu. Odbiłyby się w nim też moje doświadczenia jako dziecka z okresu wojny. Przez wiele lat po wojnie nie mogłem przywyknąć do tego, że Niemcy mogą mówić normalną mową. Pamiętam ich, gdy tylko krzyczeli „raus, schnell, hände hoch", szczuli nas psami. Jak piłka toczyłem się, mając cztery czy pięć lat, po wielkich schodach, a niemieckie psy rwały na mnie ubranie i ciało. Wiem co to głód. I jakież było moje zdziwienie, kiedy się dowiedziałem, że Niemcy posługują się normalną mową, mają literaturę i muzykę, Schillera, Goethego, Heinego, Beethovena, Brahmsa. I mają starego, starego człowieka, którego spotkałem niegdyś, a który nie ma dwóch palców u dłoni. Stracił je pod Smoleńskiem, na wojnie. I ten stary człowiek modlił się całe życie za ruskiego sołdata, który mu tylko dwa palce przestrzelił, a mógł zabić. A on wrócił do domu, założył rodzinę i modlił się – można powiedzieć – za swego wroga. Jakże ciekawy jest świat!

– Bohaterowie książki Władyki żyli w czasach, gdy o Rosji można było jeszcze mówić *Świataja Ruś*. A dziś można tak powiedzieć?

– Proszę zauważyć, że na całym ogromnym obszarze starej Rusi – Kijowskiej, Włodzimiersko-Halickiej, Czarnej, Czerwonej, Moskiewskiej, jedynie na bardzo małym obszarze przetrwało słowo Ruś. I jest to Biała Ruś – Białoruś. Może to coś znaczy? Może tu najwięcej świętości przetrwało? Ukraina już nie chce słyszeć słowa Ruś, bo jest „moskalskie". Ale i Moskwa gdzieś rozmyła w swoim rdzeniu słowo Ruś. *Rassija* państwo się nazywa.

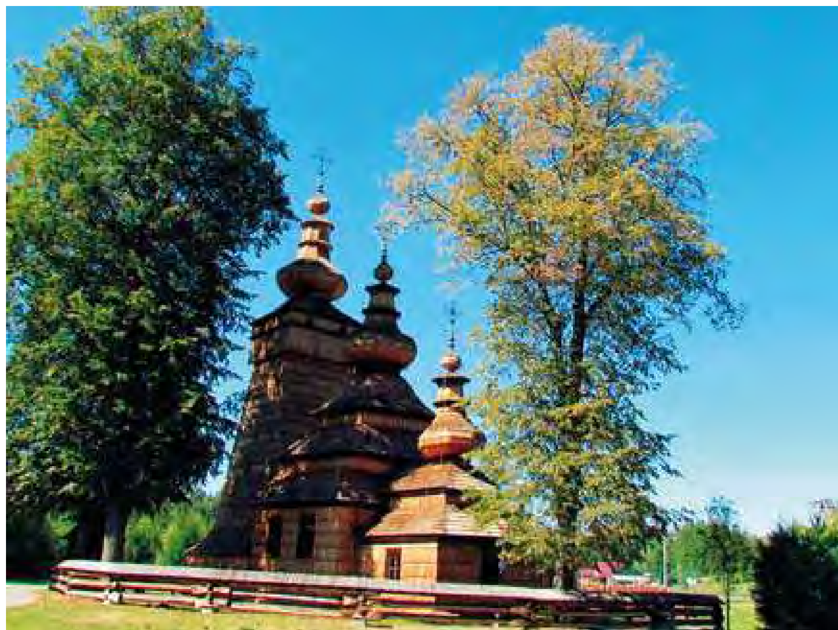
– Kogo dziś przede wszystkim porusza literatura wielkich klasyków rosyjskich? Ludzi starszych?

– Niekoniecznie. Po spotkaniu w Białymstoku podszedł do mnie chłopiec, może piętnastoletni, a było już przed 23 godziną. Jego serca dotknęło coś, o czym mówiłem. I jemu tak zrobiło się dobrze na tym spotkaniu, że nie chciał z niego wychodzić. A u niego w domu zdarzyło się nieszczęście. I on chciał choćby na minutkę do mnie podejść i porozmawiać.

– Dziękujemy za rozmowę.

oprac. i fot.
Anna Radziukiewicz

Najpiękniejsza na liście UNESCO



Siedemnastowieczną cerkiew św. Paraskiewy w Kwiatoniu, perłę na Małopolskim Szlaku Architektury Drewnianej, rocznie odwiedza ponad piętnaście tysięcy osób. Pierwotnie cerkiew prawosławna, później greckokatolicka, dziś kościół rzymskokatolicki, ze względu na lekką, wysmakowaną konstrukcję stanowi unikatowy przykład tak zwanego łemkowskiego gotyku. Uznawana za najpiękniejszą cerkiew wzniesioną w stylu zachodniołemkowskim, w czerwcu 2013 roku wraz z piętnastoma drewnianymi cerkwiami (siedmioma w Polsce i ośmioma na zachodniej Ukrainie) została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.



– Na początku była cerkwią prawosławną, potem greckokatolicką. Tą była najdłużej, do 1947 roku. Od 1951 roku jest filią parafii rzymskokatolickiej w Uściu Gorlickim – mówi **Jan Hyra**, od 2007 roku z żoną **Marią** przewodnik, konserwator i opiekun społeczny świątyni, autor broszury „Kiedyś służba Boża, dziś msza święta".

Cerkiew św. Paraskiewy w Kwiatoniu wzniesiono według tradycji ustnej około 1700 roku w centrum wsi, na tak zwanym Sołtysowie. W ołtarzu cerkwi znajdują się relikwie jej patronki, św. Paraskiewy. Orientowaną, trójdzielną świątynię budowano etapami. Napis na jednej z belek konstrukcji wskazuje 1743 rok, kiedy to nad przedsionkiem (*prytworem*) dobudowano najwyższą na Łemkowszczyźnie, osiemnastometrową cerkiewną wieżę.

Zanim powstała cerkiew, jak pisze Jan Hyra, mistrzowie ciesielscy musieli się nieźle natrudzić. Drewno, głównie jodłowe (niewielką ilość stanowią krokwie świerkowe), wciągano na tzw. *kobylici*, czyli kozły ciesielskie o wysokości 1,8-2 metrów. Najpierw aż trzech cieśli pracowało przy przecinaniu drzewa na połowę tak, aby uzyskać belkę na ściany cerkwi. Jeden stał na kłodzie i ciągał piłę po wcześniej narysowanym śladzie. Dwaj pozostali ciągnęli piłę w dół. Na innych *kozłach*, toporami o ostrzach długości 30-40 cm przycinano dwie krawędzie, po czym belkę wymiarowywano – dopasowywano długość do konstrukcji zrębowej, rysowano zamek ciesielski, czyli rodzaj złącza, tworzącego potem ścianę.

Zamożniejsi parafianie latami fundowali polichromie, ikony, wyposażenie cerkwi. Czasem bywali uwieczniani na ich tle. Na odwrocie jednej z najstarszych ikon z nastawy ołtarzowej, „Zdjęcia z krzyża", jest napis: „Ten obraz fundowano dla cerkwi w Kwiatoniu w 1734 roku za króla Stanisława Leszczyńskiego". Przy wejściu do cerkwi znajduje się kamienna kropielnica z datą na podstawie – 1750 rok.

Kolejne remonty miały wpływ na kształt cerkwi. Pierwszy, w 1811 roku, pociągnął za sobą głównie dobudowa-



nie zakrystii. Następnie w 1863, 1885 oraz 1911 roku odremontowano wieżę. W 1887 roku nową *darochranitelnicę* ufundowała mieszkanka Kwiatonia – **Eugenia Adamcio**.

W 1904 roku proboszczem został o. **E. Jurczakiewicz**. Duży remont przynosi świątyni okazały ikonostas pędzla **Michała Bogdańskiego**, a mistrz **Andrzej Szajna** rzeźbi carskie wrota oraz detale późnobarokowego, charakterystycznego dla Podkarpacia, ikonostasu. Nad chórem widnieje inskrypcja w języku łemkowskim z datą, którą wielu uznawało za datę powstania cerkwi: *Tę cerkiew oddano roku Bożego 1811 przez Andrzeja Wisłockiego, Cerkiewnika Jana Pyrcza i innych fundatorów gromady kwiatońskiej. Cieśla Andrzej Madzelan z Izb. Ozdobiona w roku 1904 za ojca E. Jurczakiewicza, i Cerkiewników Konstantego Wisłockiego, Klemensa Parachuza i Jana Prusaka*.

– Michał Bogdański nie dopisał, że cerkiew w 1811 roku oddano po pierwszym gruntownym remoncie – wyjaśnia Jan Hyra. W 1811 roku powstały bogate malowidła ścienne, imitujące gzymsy i marmury. W 1904 roku proboszcz Uścia Ruskiego i filialnej cerkwi w Kwiatoniu, o. Jurczakiewicz zostaje sportretowany na jednym z głównych malowideł jako kapłan z ręką na piersi w tle biskupa Jerozolimy Makarego, który pierwszy ukazał wiernym drzewo Krzyża Świętego, a stojący u boku cesarza Konstantyna Wielkiego, mężczyzna ubrany w łemkowską *czuhę* to sołtys wsi, **Konstanty Wisłocki**. W 1905 roku powstaje betonowe ogrodzenie.

W czasie pierwszej wojny światowej w Kwiatoniu stacjonowało wojsko, a najwyższa w okolicy cerkiewna wieża służyła Austriakom za punkt obserwacyjny. W 1928 roku gontowe pokrycie dachu wymieniono na blaszane.

Ostatecznie, w 1991 roku, po przeprowadzonej pod okiem doktora **Ryszarda Brykowskiego** z PAN inwentaryzacji, przystąpiono do remontu zabytkowej cerkwi, przywrócono pokrycie z gontów, których zużyto 66 tysięcy sztuk.

Hyrowie mieszkają naprzeciw cerkwi. Jan przyjechał na Łemkowszczyznę z Polkowic na Dolnym Śląsku ponad trzydzieści lat temu na chwilę, ale założył rodzinę i osiadł na stałe. – Z żoną postanowiliśmy, że zostaniemy w rzymskokatolickiej parafii, by opiekować się cerkwią – mówi. Mieszkając w sąsiedztwie, przez te wszystkie lata obserwował, jak obiekt się zmienia.

Najstarsze zdjęcie cerkwi z 1895 roku, wykonane na płycie szklanej, znalazło się w zbiorach British Museum. Dzięki staraniom dr. Ryszarda Brykowskiego, autora „Łemkowskiej drewnianej architektury cerkiewnej w Polsce, na Słowacji i Rusi Zakarpackiej", udało się zdobyć jego odbitkę, która posłużyła do przywrócenia pierwotnego wyglądu.

Dziś Kwiatoń zamieszkuje 47 rodzin, w większości polsko-łemkowskich. Wieś po 1947 roku zmniejszyła się o połowę.

Msze odprawiane są przy nowym ołtarzu. Czasem odprawiane są tu greckokatolickie śluby i pogrzeby.

W 2000 roku zdemontowano betonowe ogrodzenie, by przywrócić drewniane, z bali. Staraniem Jana Hyry zrekonstruowano również od strony północnej bramkę wejściową, zwieńczoną gontem. W 2005 roku rozpoczęły się, trwające do dziś, prace konserwatorskie przy polichromiach. W 2010 roku odkryto pierwotny ikonostas.

W 2007 roku powstał Małopolski Szlak Architektury Drewnianej, a cerkiew w Kwiatoniu została jednym z jego ważnych punktów.

– Chodziło nam o to, aby cerkiew nadal była cerkwią w sensie wyposażenia, ducha świątyni – wyjaśnia przewodnik. – Staraliśmy się, aby nic nie zostało z niej wyrzucone.

Wpis cerkwi w Kwiatoniu na listę UNESCO poprzedzony był ośmioletnimi staraniami opiekunów ludzi dobrej woli. Teraz zmieniło się nastawienie ludzi nie tylko do cerkwi jako obiektu sakralnego, ale do kultury Łemków. Zainteresowanie turystów z całego świata odbijają wpisy w różnych językach w księdze pamiątkowej. Perłą zachodniołemkowskiej architektury zachwycali się goście z Ameryki Południowej, Kuby, Indii, Eskimosi. Liczba zwiedzających wzrosła o 70 procent.

Wytyczony dwustumetrowej szerokości teren wokół cerkwi ma pozostać niezabudowany, co doskonale uwydatnia urodę cerkiewnej bryły.

– Turystów z Europy Zachodniej lub spoza Europy dziwi fakt, że świątynia z drewna stoi trzysta lat, że drewno może być tak trwałe – mówi Jan Hyra. – Nasza cerkiew to świetna promocja i wizytówka regionu.

Oprócz cerkwi w Kwiatoniu na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO wpisano wzniesione w stylu zachodniołemkowskim cerkwie św. Jakuba w Powroźniku, św. Michała Archanioła w Brunarach Wyżnych, Opieki Matki Bożej w Owczarach, położone na terenie woj. małopolskiego, oraz czynną cerkiew prawosławną św. Michała Archanioła w Turzańsku w podkarpackim. Z tego województwa na liście znalazły się również reprezentująca styl huculski cerkiew Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy w Chotyńcu oraz typ bojkowski – cerkwie św. Michała Archanioła w Smolniku i św. Paraskiewy w Radrużu. Po stronie ukraińskiej, w obwodzie lwowskim, jedna z najstarszych cerkwi drewnianych Europy z 1502 roku, Świętego Ducha w Potyliczu oraz cerkwie Najświętszej Bogarodzicy w Matkowie, Świętej Trójcy w Żółkwi i św. Jerzego w Drohobyczu. W obwodzie iwanofrankowskim Świętego Ducha w Rohatyniu i Narodzenia Bogarodzicy w Wierbiążu Niżnym, a w obwodzie zakarpackim cerkwie Wniebowstąpienia Pańskiego w Jasinie oraz św. Michała Archanioła w Użoku.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**



Monaster spotkań

– Jak to mówi młodzież: „Tutaj wszystko jest super” – opowieść o moskiewskim Monasterze *Sretienskim* językiem reklamy rozpoczyna nasza przewodniczka Galina. – To monaster, do którego faktycznie lgną młodzi – zapewnia moskwiczanin Dima z biura pielgrzymkowego Radoneż. – A właściwie wszyscy lgną – dodaje. Wydawnictwo, z którego co roku wychodzi mnóstwo literatury duchowej, psałterzy, modlitewników, w formacie i doborze modlitw jakby skrojonych dla świeckich, takich do wygrzebania z torebki czy plecaka podczas jazdy w zatłoczonym metrze. Jeden z najbardziej zasobnych portali internetowych Pravoslavie.ru. Świetny chór. Książka „Nieświęci święci” (*Nieswiatyje światyje*), rosyjski i światowy bestseller, którego polskie wydanie niedługo się ukaże. Film o Bizancjum „Upadek imperium” i dwa inne: o starcach pskowo-pieczerskich i monasterze diwiejewskim. Autor książki i filmów, przełożony monasteru, laureat wielu nagród cerkiewnych i świeckich, w tym naszej, im. księcia Konstantego Ostrogskiego, archimandryta Tichon (Szewkunow), z tym monaster kojarzył mi się wcześniej.

Od ścisłego centrum Moskwy tu niedaleko. Głośno i tłoczno raczej z powodu samochodów, a nie ludzi. Dla nich na chodnikach, zastawionych autami, miejsca prawie nie ma. Z ulicy Bolszaja Łubianka wchodzi się za biały monasterski mur. I ogarniają nas cisza i bogactwo. Ale nie wynikające z wystawności budynków (te, owszem, zadbane, jak to Rosjanie mówią „w europejskim standardzie”, stoją w oddali). To bogactwo buchającej zieleni, mnogości kolorowych kwiatów, zadbanych trawników, przetykanych alejkami. Dla wielu współczesnych, zagubionych w świecie, ludzi to miejsce od progu daje ukojenie.

Od spotkania się ludzkich trosk i ogromnej Bożej miłości rozpoczęła się historia monasteru. Wydaje się, że cerkiewnosłowiańska nazwa *Sretienskij* wskazuje na Spotkanie Pańskie, święto spotkania przez starca Symeona i prorokinię Annę małego Chrystusa, przyniesionego przez Bogarodzicę i św. Józefa po raz pierwszy do świątyni jerozolimskiej. Monaster upamiętnia inne spotkanie. Sześćset lat wcześniej to miejsce leżało poza opłotkami Moskwy. Na Ruś napadł chan **Tamerlan**. W Moskwie nie było żołnierzy. Książę **Wasyl I** oddał miasto pod opiekę duchownych i wyjechał, by zorganizować obronę. Ludzie szukali pomocy w Bogu. Postanowiono przenieść z Włodzimierza nad Klaźmą cudowną Włodzimierską Ikonę Matki Bożej. 26 sierpnia 1395 roku moskwiczanie uroczyście witali ikonę na granicy miasta, pościli. Ikona, zanim została umieszczona w *Uspieńskim* soborze, było obnoszona po wszystkich moskiewskich cerkwiach, Następnego dnia wojska chana zawróciły. W miejscu spotkania dwa lata później powstał monaster.

– Nasz monaster i później był miejscem ważnych dla rosyjskiej historii spotkań – opowiada seminarzysta, oprowadzający po zespole monasterskim. – Stąd książę **Dymitr Pożarski** i **Kuźma Minin** bronili Moskwy przed najazdem polsko-litewskim. Tutaj witano **Michała Romanowicza**, pierwszego cara z rodu Romanowych.



Wejście z ulicy Bolszaja Łubianka



Na terenie monasteru

Obecny *Sretienskij* sobór został wybudowany w 1679 za cara **Fiodora Aleksiejewicza**. W 1706 dobudowano kolejną nawę, poświęconą św. Janowi Chrzcicielowi. – To był precedens – wyjaśnia seminarzysta – bo wraz z rozpoczęciem wojny północnej **Piotr I** zabronił stawiania murowanych budynków na terenie całej Rosji.

Sobór to jedyny budynek, który zachował się do naszych czasów. Poprzez jego architekturę można poznać styl ruski w jego moskiewsko-jarosławlskiej odmianie. To cud. Potem przez Rosję przetaczały się wojny, a jeszcze wcześniej władcy zachwycili się tym co zachodnioeuropejskie i często przenosili na tutejszy, wydający przecież bogate owoce w różnych dziedzinach sztuki, grunt. Tu dobrze się czuł wielki współczesny rosyjski święty Iłarion (Troicki). Był namiestnikiem monasteru krótko, ale odcisnął na nim swoje piętno. Tutaj w 1999 roku odbyła się jego kanonizacja i tutaj spoczywają jego relikwie, do których nieustannie przychodzą ludzie, młodzi.

– Przeczytaj koniecznie żywot i pouczenia św. Iłariona – szczerze radzi mi **Dima**. – Nieraz już dostałem od niego radę i pocieszenie.

– Święty urodził się w 1886 roku. – Miał wszystko, czego człowiek może zapragnąć – włącza się w opowieść **Galina**. – Urodę, słuch muzyczny, niebywałą łatwość uczenia się. A jego oratorskie umiejętności nawet na współczesnym czytelniku robią wielkie wrażenie. To wszystko oddał Bogu.

Uczył się w seminarium, później w Moskiewskiej Akademii Duchownej, gdzie zasłynął jako najlepszy od pięćdziesięciu lat student. Potem został oddanym profesorem, który nawet po zdelegalizowaniu uczelni wciąż czytał studentom swoje wykłady. Zajmował się dogmatem o Cerkwi, mówił o wyjątkowym związku miłości, jaki wiąże ją z Chrystusem. Jak się później okazało, to czego dowodził jako wykładowca studentom, musiał przedstawić też uczestnikom soboru lokalnego, w czasie którego przywrócono patriarchat. W 1917 roku swoim studentom mówił: „Nastają takie czasy, że korona patriarchy będzie nie tyle koroną władzy, co znakiem męczeństwa”, a uczestnicy soboru zapamiętali jego słowa: „W Jerozolimie jest ściana płaczu. Podobna jest w Moskwie, w *Uspieńskim* soborze. To puste miejsce na patriarszym tronie”. Zasługi św. Iłariona w przywróceniu patriarchatu są ogromne – przyznają historycy.

Młody mnich został sekretarzem patriarchy **Tichona** i szybko posypały się rekomendacje, by wyświęcić go na biskupa. I zaczęły się męki męczennika i wyznawcy. W 1919 roku trafił do aresztu na Butyrkach. Rok później został wyświęcony na biskupa, z tytułem władyki wieryjskiego, wikariusza diecezji moskiewskiej. Władze sowieckie zesłały odważnego mnicha do Archangielska. Po powrocie, w 1923 roku, został przełożonym Monasteru *Sretienskiego*. Dużo służył, nauczał. Ludzie to widzieli, czuli jego wiarę, lgnęli, za płomienność kazań nazywali „Iłarionem Wielkim”. Wracali do prawosławia. Władyka wyspowiadał i przyjął do Cerkwi mnóstwo byłych *obnowleńców*.

Jesienią 1923 roku ponownie go zesłano. Na Sołowki. Za to, że nie godził się przystąpić do popieranych przez państwo wyznawców „Żywej Cerkwi”, tak zwanych *obnowleńców*. Trudy sołowieckiego obozu nie pokonały go. Pracował przy wyplataniu sieci i jako rybak upominał tych, którzy skłaniali się ku *obnowleńcom*. Ujmował pokorą. Nawet najtwardszym strażnikom zdarzało się mówić o nim władyka, a nie osadzony. W 1925 roku czasowo przewieziono go do więzienia w Jarosławlu. To nie złamało władyki, bo rok później był jednym z sygnatariuszy orędzia biskupów sołowieckich, w którym opowiadano się przeciwko ruchowi „Żywej Cerkwi”. Rok 1929 to kolejny wyrok i zesłanie, do Azji Środkowej.

Rozpoczęła się więzienna tułaczka, z jednego więzienia przejściowego do drugiego i tak kilka razy. Bez jakichkolwiek rzeczy osobistych, które zagubiły się w drodze, w jednej koszuli, trafił do więzienia w Leningradzie. Trawiła już go choroba. Tyfus. Trafia do szpitala, do którego



Krzyż upamiętniający ofiary prześladowań, więzione na terenie monasteru

Ikona św. Iłariona

ciężko chory musi dojść sam. „Teraz jestem naprawdę wolny!” – słyszeli z ust gasnącego władyki sanitariusze. Obecny przy śmierci męczennika



lekarz opowiadał o jego radości na spotkanie z Bogiem.

Kiedy kuzyni i znajomi przyszli pożegnać ciało, nie poznali swego władyki. Czterdziestotrzylatek miał wygląd siedemdziesięcioletniego, schorowanego człowieka.

W maju 1999 roku patriarcha **Aleksy** w *Sretienskim* Monasterze kanonizował arcybiskupa Iłariona jako lokalnego świętego. Rok później święty został włączony do grona nowych męczenników i wyznawców rosyjskich.

Od tego czasu jego relikwie znajdują się w *Sretienskim* Monasterze. To ziemia przesiąknięta krwią męczenników. – Teren monasteru jest jak wielki antymins. Antymins to pobłogosławione płótno z wizerunkiem ciała Chrystusa i z cząsteczką relikwii świętych – wyjaśnia seminarzysta. – Na antyminsie służy się Liturgie. W sowieckich czasach na terenie naszego monasteru swoją siedzibę miała jedna z jednostek NKWD, było tu też więzienie. Szacuje się, że zginęło tu od 5 do 20 tysięcy ludzi. Upamiętnia ich krzyż *pokłonny*, postawiony w roku 1995.

W 1992 roku utworzono tu filię Monasteru Pskowo-Pieczerskiego, jedynego nie zamkniętego w czasach sowieckich, w którym żywe były i są tradycje *starczestwa*. Proboszczem został archimadryta **Tichon** (**Szewkunow**). Łatwo nie było. Wcześniej utworzono tu jedną z parafii bractwa „Sretienije”. Grupa zradykalizowała się, odmówiła posłuszeństwa władzom cerkiewnym. Kiedy przyjechał archimandryta, nie wpuszczono go do cerkwi. Służył przed drzwiami, nawet przy trzydziestostopniowym mrozie. I to udało się przeczekać.

– Później też się działy rzeczy wprost nieprawdopodobne – wtrąca Galina. – Po zwróceniu monasteru Cerkwi trzeba było dużo środków na przeprowadzenie remontów. Ale skąd je wziąć, skoro w takiej samej sytuacji było mnóstwo monasterów i świątyń w Rosji? – zapytuje przewodniczka. – Władze przekazały monasterowi kołchoz – ziemię, mało urodzajną, daleko od Moskwy... Gdzie tu sens?

Archimandryta miał chwile zwątpienia. Pojechał do starca o. **Ioanna** (**Krestiankina**) z pytaniem, co on, mnich, filmowiec z wykształcenia, ma robić. „Trzeba zbawiać ludzi” usłyszał. I zdarzył się cud. Archimandryta Tichon okazał się sprawnym organizatorem i zarządcą kołchozu, przynoszącego zyski, dającego pracę ludziom. I jak się później okazało, to była też dobra droga na przyciągnięcie ludzi do Cerkwi.

To że archimandryta jest dobrym gospodarzem, czuje się. Monaster tętni życiem. W ciszy soboru, po południu, skryło się wielu wiernych. Podchodzą do relikwii św. Iłariona, św. Marii Egipskiej (przed laty na terenie monasteru stała cerkiew jej poświęcona) i innych świętych. Modlą się w kaplicy, w której znajduje się naturalnej wielkości kopia Całunu Turyńskiego. Patriarcha poświęcił ją jako ikonę *Nierukotworennogo Spasa*, a sam monaster jest rosyjskim centrum Całunu Turyńskiego. To też na swój sposób kontynuowanie tradycji szczególnej pamięci o mękach Chrystusa. W XVIII wieku w monasterze był *szumajewskij krest*. Wysoki, ośmiometrowy, przedstawiający sceny męki Zbawiciela. Ufundował go kupiec **Szumajew**, któremu na sercu leżało religijne wychowanie sporej gromadki swoich dzieci. Chciał im pokazać, jak wielką ofiarę uczynił dla nas Bóg.

Zawierucha historii sprawiła, że krzyż trafił do monasteru dońskiego. Ale wróci. Właśnie trwa rozbiórka jednego z monasterskich budynków. Jest on braciom potrzebny, ale jeszcze bardziej jest potrzebna większa świątynia. Podczas świąt ludzie nie mieszczą się w *Sretienskim* soborze. Znalezienie pustej parceli w centrum Moskwy nie jest łatwe, ale udało się wykupić ziemię, sąsiadującą z monasterem. Stanie tu sobór ku czci nowych męczenników i wyznawców rosyjskich.

Monaster i w naszych czasach był miejscem ważnych spotkań. Odegrał znaczącą rolę w procesie połączenia moskiewskiego patriarchatu z Rosyjską Cerkwią za Granicą. Tutaj zatrzymywali się hierarchowie z zachodniej Europy, kiedy przyjeżdżali na rozmowy do Moskwy.

A tuż obok, w zaadaptowanym budynku, po szkole, swoją siedzibę znajdzie *Sretienskie* Seminarium Duchowne. – W czasie wojny z **Napoleonem** był tutaj szpital i cmentarz żołnierzy rosyjskich – opowiada seminarzysta. – A władze sowieckie utworzyły w tym miejscu szkołę z dodatkową nauką języka francuskiego... – smutno dodaje. – Chyba więc lepiej, że teraz będzie tu seminarium – zastanawia się i wymienia, że w nowym budynku będzie świetnie wyposażona biblioteka, oranżeria, siedzibę znajdzie wiele instytucji, którymi kieruje archimandryta Tichon. – Dla wielu ludzi to przede wszystkim świetny organizator, a dla nas, seminarzystów, to nasz ukochany ojciec – kończy opowieść.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**





Nekropolia pięknieje

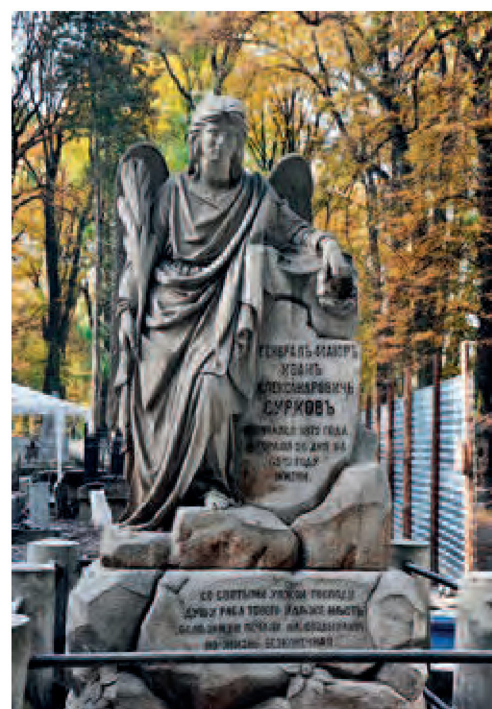
W całym pasie wschodniej Polski nie ma tak wspaniałej prawosławnej nekropolii, jaką może chlubić się Lublin. To cmentarz przy Lipowej, dziś w centrum miasta, dzielący miejsce z cmentarzem rzymskokatolickim i ewangelickim. Teraz jest poddawany rewitalizacji.

Na czołówki lokalnych mediów, zwykle przy okazji Święta Zmarłych, wchodzą informacje o odnowieniu w ciągu roku na zabytkowym cmentarzu jednego-dwóch nagrobków. W Lublinie jest ich odnawianych 367! Od razu, w ciągu półtora roku! To nieprawdopodobny rozmach prac. Kiedy odwiedziłam cmentarz, pracowały na nim 32 osoby, niczym przedsiębiorstwo remontowo-konserwatorskie. I tyle mniej więcej osób trudzi się każdego dnia od połowy tego roku.

– Napisaliśmy wniosek do Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013 – mówi koordynator projektu **Grzegorz Szwed**. – Ten program przewiduje między innymi wsparcie inicjatyw, rewitalizujących zdegradowane obszary miejskie. Z wnioskiem wystąpiła katedralna parafia Przemienienia Pańskiego w Lublinie, ponieważ do niej należy cmentarz, zarówno jego stara, zabytkowa część, jak i nowa, mniejsza, gdzie teraz mają miejsce pochówki. By wystąpić z takim wnioskiem, trzeba było wykonać najpierw dokumentację techniczną potencjalnych robót oraz wycenić je. To kosztowne zadanie, które wzięła na siebie parafia. Należało też uzyskać pozwolenie na prowadzenie prac konserwatorskich i budowlanch. Potem trzeba było opracować wniosek, studium wykonalności i czekać na łaskę Bożą.

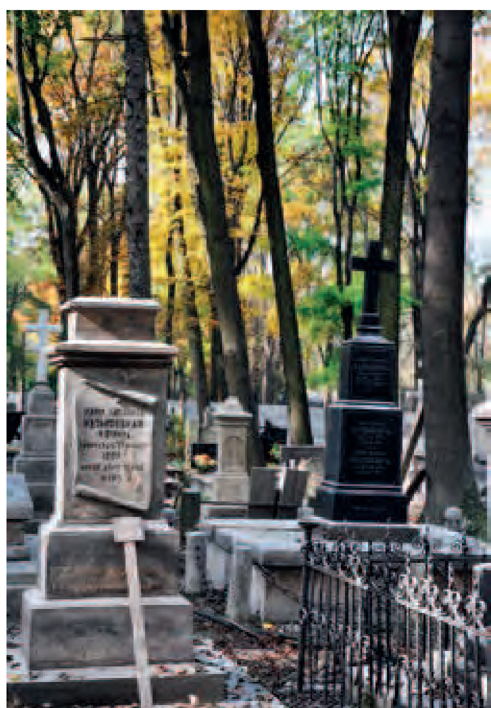
I ta łaska przyszła. Projekt zaakceptowano, a to oznacza, że z funduszy programu – to są pieniądze unijne – można pokryć w granicach 70-75 procent kosztów przedsięwzięcia, opiewanych na osiem milionów złotych.

– Teraz trwają głównie prace konserwatorskie – mówi konserwator dzieł sztuki **Miron Keller**, nadzorujący pracę dwóch zespołów, trudzących się na nekropolii. – Przedtem pracowali głównie budowlańcy. Każdy grób musieli wzmocnić cementową podmurówką, doprowadzić do poziomu. Niemal każdy bowiem był podkopany, złodzieje szukali w nim skarbów. To spowodowało, że pomniki były powykrzywiane albo przewrócone, nawet rozbite. Nieraz trzeba było kompletować pomnik, szukając jego części po chaszczach i dopasowując elementy niczym puzzle. Wszak ten cmentarz ze sto lat pozostawał bez opieki.



– Nie robimy nowych nagrobków na





wzór starych, czyli nie rekonstruujemy zabytków. Jedynie doczyszczamy stare do tego stopnia, by nie ingerować zbytnio w strukturę materiału, tu zwykle kamienia – piaskowca, granitu, marmuru, labladorytu, wapienia. Trzeba pamiętać, że grzebano tu wielu ludzi bardzo zamożnych ludzi, baronów, generałów. Dlatego i pomniki są okazałe, wykonane ze szlachetnych materiałów, z dużym kunsztem.

– Zależy nam na uzyskaniu efektu patyny, na tym, by pomniki wyglądały jak stare, ale by były bardzo dobrze zabezpieczone technicznie.

– Być może znalazłem tu swojego przodka – na zakończenie dodaje, śmiejąc się Miron Keller. – Odkryliśmy nagrobek barona von Kellera, z inskrypcją, pisaną cyrylicą.

Jakie jeszcze czekają roboty? Odwodnienie cmentarza, założenie elektryczności – staną tu stylizowane, na wzór parkowych, lampy – budowa alejek, zakładanie trawników, rekonstrukcja muru, otaczającego nekropolię.

– Lipowa jest jedną z centralnych ulic miasta. Przewija się tu dużo ludzi, zwłaszcza że w sąsiedztwie, tuż za ulicą, znajduje się hipermarket. Wielu przychodzi tu na spacery. Cmentarz będzie otwarty i ludzie będą mogli chodzić jego alejkami.

– Ze świadomością miejsca? – pytam.

– Tak, ponieważ planujemy stworzyć „wirtualny cmentarz". Przy wejściu na nekropolię można będzie przeczytać na elektronicznym ekranie historię cmentarza, obejrzeć plan nagrobków i osób tu pochowanych.

– Nie boicie się dewastacji?

– Planujemy zainstalować kilka kamer. W Lublinie nie brak bowiem ludzi, którzy prawosławie kojarzą z zaborami i rusyfikacją. I mają pretensje, że Unia Europejska, poprzez



dofinansowanie projektu, wspiera „ruskich zaborców".

To nie wszystko. Równolegle trwa rewitalizacja cmentarnej cerkwi z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Odnawiane jest wszystko co widzimy z zewnątrz – dach, okna, drzwi, elewacja. Ten bowiem program – rewitalizacji zdegradowanych obszarów miejskich – nie przewiduje finansowania prac wewnątrz budynków. Chodzi o nadanie miastu blichtru zewnętrznego.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**



Cmentarna moda

W listopadowym numerze Przeglądu Prawosławnego zainteresował mnie bardzo artykuł „Cmentarna moda". Obserwuję, że nasze cmentarze przestają być miejscem zadumy i pamięci, stają się „betonowym miastem", które „ozdabia" góra plastikowych śmieci. Wśród tych plastikowych kwiatów płoną gigantyczne ilości zniczy… też w plastikowych pojemnikach. Jak pisze autorka wspomnianego artykułu, rosną góry plastikowych śmieci. Śmieci te są groźne dla środowiska. Będą rozkładały się przez setki, a nawet tysiące lat.

Z cmentarzy znikają piękne drewniane i kamienne krzyże, które przetrwały wiele pokoleń. Na ich miejsce pojawiają się nowoczesne pomniki, stawiane zgodnie z trendami mody. Im większy, okazalszy pomnik, tym większa nasza miłość do zmarłego. Tylko że taka miłość bywa na pokaz ludziom. Zapominamy o modlitwie za naszych bliskich zmarłych, zapominamy o prawdziwej pamięci.

Na starych cmentarzach rosną drzewa, są aleje drzew, które wprowadzają nas w ten świat zadumy. Te piękne drzewa, kamienne i drewniane krzyże zostawili nasi przodkowie. To tam, gdzie dzisiaj nie ma już prawosławia, są cmentarze, które świadczą o jego istnieniu. Stare drzewa, pochylone krzyże, są niemymi świadkami pamięci, pamięci o naszych przodkach i o nas samych.

A co my zostawimy kolejnym pokoleniom? Góry śmieci, betonu i okazałe pomniki, które nie świadczą o naszej tożsamości, tylko są wyrazem panującej mody, rozdmuchanego konsumpcjonizmu.

Może my, prawosławni, powinniśmy dać dobry przykład? Niech inni czerpią od nas dobre wzorce. Ograniczmy ilość śmieci na grobach naszych bliskich. Często w naszych przydomowych ogrodach rosną drzewka i krzewy iglaste, z gałązek których możemy zrobić piękne dekoracje grobów. Powstaną oryginalne i ekologiczne dekoracje. Zamiast wielkich zniczy możemy zapalić świeczkę w cerkwi. Nasza modlitwa jest bardziej potrzebna zmarłym niż plastikowe kwiaty.

Postarajmy się żyć w harmonii z całym Bożym stworzeniem. Niech inni kojarzą nas z dobrym przykładem, gdzie nie ma miejsca na góry śmieci. Jest za to miejsce na krzyż i modlitwę za naszych przodków. A cmentarze znów staną się miejscem pamięci, gdzie wśród drzew stoją krzyże, nie zasypane sztucznymi kwiatami. Następne pokolenia na pewno nam za to podziękują.

A wybierając się na pogrzeb, zamiast wieńców ofiarujmy zmarłemu nasz czas, modlitwę, chwilę zadumy, pamięć i jałmużnę dla biednych – tak jak uczy tego Cerkiew. A może tym biednym jest osierocona przez zmarłego rodzina? Może ona bardziej potrzebuje naszego wsparcia niż cmentarz (czy raczej zakład oczyszczania miasta) naszego wieńca?

Iwona Zinkiewicz

Jestem świeżo po lekturze „Cmentarnej mody" i z bólem muszę przyznać, że mam podobne obserwacje do tych poczynionych przez Panią. Jako rzymska katoliczka odwiedzam groby bliskich w okolicach 1 listopada (staram się oczywiście pamiętać, że zmarłym najbardziej potrzebna jest modlitwa; jak mi to wychodzi, trudno rzecz jasna ocenić) i bardzo irytują mnie gigantyczne plastikowe znicze, sztuczne wieńce, bunkry-grobowce „wywalone w kosmos", jak również sterty cmentarnych śmieci. Niedawno spotkałam się z określeniem „ubrać groby" – brzmi prawie jak „ubrać choinkę" i genialnie pokazuje, że obchody Wszystkich Świętych skomercjalizowały się na równi z naszym przeżywaniem Bożego Narodzenia.

Natalia Błędowska



Święto w Tarnogrodzie

Parafia prawosławna Świętej Trójcy w Tarnogrodzie na Lubelszczyźnie11 listopada czci pamięć urodzonego w tym mieście św. Leoncjusza Wyznawcy, duchownego Cerkwi rosyjskiej, wieloletniego więźnia łagrów, który cieszył się sławą *starca świętego życia*. Cząstka jego relikwii znajduje się w tarnogrodzkiej świątyni od 2008 roku. Dokładnie przed rokiem do Tarnogrodu po kilkuletniej renowacji powróciła szesnastowieczna ikona Matki Bożej, długo uważana za zaginioną, a odnaleziona w 2008 roku. Uroczystościom przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel.

Święty Leoncjusz (1884-1972), pochodzący z tutejszej chłopskiej rodziny, czynnie realizował w dramatycznych dla wiary czasach ideał chrześcijańskiego miłosierdzia. – Dał on świadectwo *ispowiedniczestwa* w walce z szalejącym bolszewizmem – przypomniał w homilii władyka. – Dzisiaj jego *moszczy* czczone są w mieście Michajłowskoje, w obwodzie iwanowskim, na obrzeżach moskiewskiego *Zołotogo Kolca* w centralnej Rosji. Tam wierni uzyskują wielkie łaski Ducha Świętego.



Gdy w minionym roku wnosiliśmy Tarnogrodzką Ikonę Matki Bożej, która została odzyskana dla tej świątyni, dostrzegliśmy w tym wielkie błogosławieństwo.

Ludzie spoza waszej wspólnoty przychodzą i będą do niej przychodzić, szczególnie w momentach przełomowych dla osobistego lub rodzinnego życia, szukając wzmocnienia, pociechy i radości duchowej, bo takie jest zadanie Bogarodzicy. Wielka jest siła orędownictwa i opiekuńczości Matki Bożej, kiedy tylko z głębi serca chcemy zanosić błagalne modlitwy do Jej wielkiego majestatu.

Władyka **Abel** pogratulował parafianom, ofiarodawcom i proboszczowi odnowionej *Troickoj* cerkwi, która daje świadectwo pobożności i wielkiego Majestatu Bożego oraz godnego kultu ikony i relikwii św. Leoncjusza.



Znaczącym akcentem tegorocznego święta był jubileusz 35-lecia kapłańskiej posługi o. mitrata **Włodzimierza Klimiuka**, który wraz z małżonką **Eugenią** przybył do Tarnogrodu 9 listopada 1978 roku.

– Jakże trudne były pierwsze lata, ale jak pełne żywej więzi i wdzięczne zarazem – wspominał o. Włodzimierz – Gdy człowiek widzi ze strony wiernych taki zapał, wówczas siły wzrastają wielokrotnie. Kiedyś swoim zaangażowaniem służyli śp. **Jan Ksiądz** i śp. **Antoni Szamik**. Obecnie duże wsparcie mam od starosty **Józefa Cyca**, **Józefa Klimczaka** i wielu innych. Takie współdziałanie przynosi owoce, tak duchowe, jak i materialne. Społeczność nasza, rozrzucona na dużym obszarze, nie jest liczna, ale prężna i chętna do współpracy.

Władyka Abel pogratulował o. Włodzimierzowi i matuszce Eugenii także z okazji związku małżeńskiego, jaki w mijającym roku ich syn **Andrzej** zawarł z **Bogumiłą Pelicą**, wyrażając pragnienie, aby większa liczba spośród tych, którzy przyjęli święty chrzest w tarnogrodzkiej cerkwi, zawarła ślub przez ręce i posługę o. Włodzimierza. Władyka ofiarował rodzinie duchownego Smoleńską Ikonę Matki Bożej, aby „torowała drogę duszpasterskiej posługi”.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Św. Onufry (Gagaluk) znów w Puławach

3 listopada parafia Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny w Puławach świętowała swoje dziesięciolecie. Parafia prawosławna działała tam wprawdzie od 1877 roku, ale po pierwszej wojnie światowej jej nie reaktywowano, a puławska cerkiew stała się kościołem.

Od 2003 roku w życiu liturgicznym w nowo wzniesionej świątyni uczestniczy około pięćdziesięciu osób. Obowiązki proboszcza pełni o. **Jarosław Szczur**.

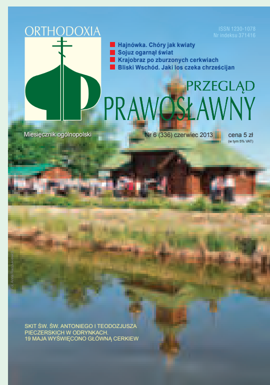
Podczas niedzielnych uroczystości w cerkwi umieszczono ikonę św. męczennika Onufrego Kurskiego. Jego święto będzie odtąd obchodzone w każdą pierwszą niedzielę listopada.

Św. Onufry (świeckie imię Antoni Gagaluk) urodził się w 1889 roku w okolicach Opola Lubelskiego. Śluby zakonne złożył 5 października 1913 roku w monasterze w Jabłecznej, chirotonia biskupia odbyła się 21 stycznia 1923 roku w Kijowie, skąd udał się na posługę do diecezji odesko-chersońskiej. Po sześciu dniach został tam aresztowany przez władze. Więziony w łagrach, został rozstrzelany 1 czerwca 1938 roku.

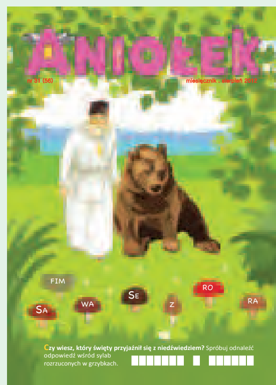
Cerkiew kanonizowała go w 1993 roku.

Uroczystościom przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**. W pasterskim słowie władyka przypomniał wiernym i zgromadzonym gościom, w tym przedstawicielom władz miasta i powiatu puławskiego, uwieńczoną męczeństwem drogę życiową krajana.

Grzegorz Jacek Pelica







Dziękujemy

W kwietniowym wydaniu Przeglądu Prawosławnego informowaliśmy o dramatycznej sytuacji naszego pisma. Wtedy nasz współwydawca, dziś były, Fundacja Ekumeniczna Tolerancja, zlikwidowała etaty dziennikarskie w PP. Napisaliśmy jednak wówczas „ale przyjaciół mamy".

I nie były to gołe słowa. Rzeczywiście okazaliście się przyjaciółmi. Wsparliście nas. Nie opuściliście w biedzie. Daliście nam swój jeden procent. Daliście więcej niż w którymkolwiek poprzednim roku. W roku bieżącym otrzymaliśmy 71 351 zł (w poprzednim 54 552 zł). Dzięki tym pieniądzom mogliśmy pokryć koszt zakupu potrzebnego na druk PP i jego dodatków papieru, a także przetrwać do końca roku.

Nie możemy podziękować wszystkim ofiarodawcom jednego procenta bezpośrednio, czynimy więc choć w ten sposób.

Dziękujemy tym, którzy nas wsparli w inny sposób – **Janowi Zieniukowi** za sfinansowanie wydania książki arcybiskupa **Szymona** „Pisarz i Bóg".

Dziękujemy reklamodawcom, którzy dali informacje o swoich firmach do informacyjno-reklamowego dodatku „Otwarte Podlasie". Potencjalne pieniądze, zarobione poprzez ów dodatek, mają wspierać wydawanie PP.

Dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy mimo podniesienia w czerwcu ceny PP o 50 groszy (staraliśmy się uczynić jak najdelikatniejszy krok), nie zrezygnowali z kupowania pisma. Jego nakład po podwyżce nie spadł. Ten krok też nieco wzmocnił nasz budżet.

Zmarł John Tavener

Wybitny kompozytor **John Tavener** zmarł 12 listopada w swym domu we wsi Child Okeford na południu Anglii. Miał 69 lat.

Jego muzykę nazywano „mistyczną", „uduchowioną", „ekstatyczną", „metafizyczną". Wraz z Sofiją Gubajduliną, Arvo Pärtem, Giją Kanczelim, Walentinem Silwestrowem czy Henrykiem Mikołajem Góreckim zaliczany był do grona najważniejszych twórców nurtu zwanego „minimalizmem duchowym", „nową muzyką religijną", „nową duchowością", czasem „nowym romantyzmem".

Był w tym gronie jedynym reprezentantem Europy Zachodniej, ale to właśnie na Wschodzie szukał inspiracji. Prawosławie przyjął w 1977 roku, ale echa prawosławnego śpiewu liturgicznego słychać już we wczesnym oratorium „Wieloryb" (1968), opowiadającym biblijną historię proroka Jonasza połkniętego przez wielką rybę. Na początku 1968 roku w Queen Elizabeth Hall wykonała je na swym debiutanckim koncercie London Sinfonietta, dyrygowana przez Davida Athertona. Utwór spodobał się Johnowi Lennonowi, którego poznał wcześniej na imprezie, i w 1970 roku ukazał się na płycie nakładem firmy Apple. Jeszcze tego samego roku wytwórnia Beatlesów wypuściła na płycie kolejne trzy utwory Tavenera, w tym „Celtyckie Requiem". Ten utwór z kolei przypadł do gustu najważniejszemu wówczas brytyjskiemu kompozytorowi Benjaminowi Brittenowi.

Pod koniec lat 70. Tavener rozpoczął studia nad dziełami pisarzy i teologów Kościoła Wschodniego z późnej starożytności i wczesnego średniowiecza, zwłaszcza św. Jana Chryzostoma. Muzyka cerkiewna stała się jego główną inspiracją, to czas, w którym komponował przede wszystkim muzykę na chór. – Mam nadzieję, że moja muzyka przypomina „dźwiękowe ikony" - wyjaśniał. - Postrzegam muzykę jako „dźwiękowe okno" na Boży świat. W jednej z rozmów mówił wprost: – Chciałem tworzyć muzykę, która byłaby brzmieniem Boga.

Pod koniec lat 80. powrócił do pisania muzyki, która przyciągałaby publiczność nie tylko do cerkwi, ale także do wielkich sal koncertowych.

Wcześniej tak zachwycił się płytą „Veseprtine" Björk, że skomponował dla niej modlitwę do tekstów angielskich, greckich i koptyjskich. (oprac. **ota**)

Ikony zza krat po raz drugi

Były ikony Matki Bożej, Chrystusa i aniołów. Dziesięciu osadzonych w areszcie śledczym w Białymstoku przez pół roku uczyło się pisania ikon. Zajęcia „Ikony zza krat" miały pomóc w ich resocjalizacji. 15 października ikony poświęcił biskup supraski **Grzegorz**.

– To druga edycja programu „Ikona zza krat", który realizowany jest w białostockim areszcie – mówi pomysłodawca projektu, o. **Adam Krysztopowicz**, kapelan aresztu śledczego w Białymstoku. – Poprzez taką formę przybliżamy tradycję chrześcijańską, prawosławie, szczególnie obecne na Podlasiu.

Ikony pisali prawosławni, katolicy i niewierzący. Warsztaty prowadził ikonograf z monasteru w Supraślu, **Jan Grigoruk**.

– Ikony, które skazani piszą pierwszy raz, trafiają do ich celi, do ich bliskich. Mogą tę ikonę ofiarować komu chcą. Jeżeli piszą je po raz drugi, trzeci

Władyka Grzegorz i o. Adam Krysztopowicz

Dziękujemy i tym, którzy zaufali nam jako wydawcy, powierzając nam do opracowania pewne wydania, a przez to skierowanie zarobionych w ten sposób pieniędzy, co prawda niewielkich, na PP. Ale jak mówi przysłowie *z mira pa nitcy, hołamu rubaszka*.

Dziękujemy także politykom i samorządowcom – w skierowanym do ministra **Michała Boniego** specjalnym liście były premier **Włodzimierz Cimoszewicz**, czterech posłów z naszego województwa, wicemarszałek województa, prezydenci i burmistrzowie miast, starostowie powiatowi, wójtowie gmin, na terytorium których mieszka prawosławno-białorusko-ukraińska mniejszość, poprosili o przyjście z pomocą redakcji. Przegląd Prawosławny w ich ocenie spełnia istotną rolę w ochronie i zachowaniu kultury mniejszości narodowych i etnicznych.

Z podobną prośbą zwróciło się do ministra Administracji i Cyfryzacji środowisko slawistów z Uniwersytetu Jagiellońskiego i cieszący się autorytetem pisarze i intelektualiści.

Odpowiadający na te monity urzędnicy ministerstwa twierdzili, że minister nie ma podstaw prawnych, by „wydawanie pisma było finansowane ze środków przyznawanych na wspieranie tożsamości kulturowej mniejszości narodowych”.

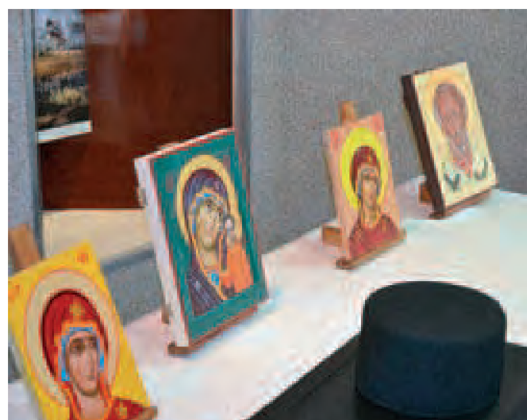
Ta krzywdząca dla należących do prawosławia mniejszości opinia uległa zmianie, co nie oznacza powrotu do sytuacji sprzed 2006 roku – wówczas otrzymaliśmy dofinansowanie od ministra kultury jak wszystkie inne, kierowane do mniejszości, periodyki, a nie jak jest obecnie, na dodatek „Sami o Sobie”.

Los Przeglądu jest nadal niepewny. Wiele zależy od powodzenia naszych inicjatyw, wiele od stanowiska ministra, który w końcu, mamy nadzieję, przerwie dotychczasową praktykę uzależniania dofinansowywania periodyków mniejszości od ich „religijnego” bądź „niereligijnego” charakteru.

Ale najwięcej zależy od Was, naszych Czytelników, od Waszego zaufania i choćby poprzez comiesięczny zakup Przeglądu Prawosławnego, wsparcia.

I dziękujemy za Waszą wdzięczność wobec tego, co robimy. To jest ogromy skarb wzajemnego zaufania.

Redakcja



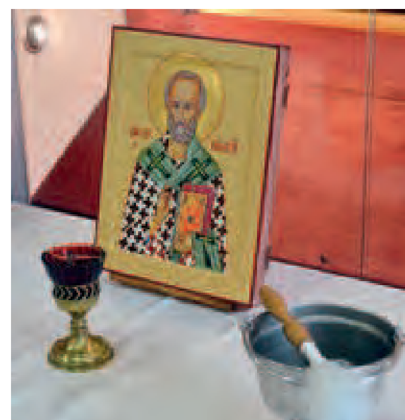


– te ikony zostają w kaplicy aresztu. Służą zarówno prawosławnym, jak i katolikom, którzy przychodzą tutaj, aby się modlić. W ten sposób wkładają swoje duchowe dzieło do wystroju kaplicy – dodaje.

– Jeśli chodzi o dobór kandydatów do tego projektu, nie byłoby mowy o tym bez udziału naszego kapelana prawosławnego. Kryterium wyboru na pewno opierało się na kryterium wiary, bo pisanie ikon to nie jest tylko i wyłącznie zwykła sztuka. Tak naprawdę, pisząc ikony skazany w pewien sposób się modli – podkreśla kpt. **Michał Zagłoba**, rzecznik prasowy aresztu śledczego w Białymstoku.

Jednym z uczestników warsztatów jest **Krzysztof**. Ikony pisał drugi raz, najpierw przedstawił Jezusa, teraz św. Mikołaja.

– Wcześniej na wolności interesowałem się ikonami. Tutaj, kiedy zorganizowano kurs pierwszy, bo ten to już mój drugi, z chęcią postanowiłem nauczyć się, poznać co to jest ikona. Dlaczego ikony się pisze, a nie maluje. Pisanie ikon to pewna opowieść, przekaz, tylko malowany.



Anna Petrovska
fot. **Kamil Tyburski**



O historii Supraśla osobno

Historycy, archeolodzy, historycy sztuki, archiwiści, bibliotekoznawcy, architekci przez dwa dni, 16 i 17 listopada, zabierali głos podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Z dziejów opactwa Supraskiego w XVI-XX w.”. Zorganizował ją Urząd Miejski w Supraślu, stowarzyszenie Collegium Suprasliense i Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu. Wśród prelegentów nie było jednak ani jednej osoby związanej ze środowiskiem prawosławnych w Polsce, a wśród słuchaczy ani jednego mnicha, ani jednego prawosławnego duchownego. Nie zainteresował ich temat? Problem jest o wiele poważniejszy.

Dzieje monasteru w Supraślu wciąż nie do końca są poznane. Część dotyczących początkowego okresu dokumentów zaginęła, część uważana jest za falsyfikaty – nie zawsze fałszowane celowo, czasem po prostu niestarannie przepisywane, przez co daty nie zgadzają się z potwierdzonymi w innych źródłach wydarzeniami, do niektórych nie udało się jeszcze dotrzeć. Niedawno (pisaliśmy o tym w PP 3/2013 w artykule „Monaster nieco starszy, cerkiew nieco młodsza”) prof. **Antoni Mironowicz**, w oparciu o odnalezione na Wawelu rękopisy, spróbował na nowo ustalić, kiedy monaster założono, kiedy przeniósł się on z Gródka na obecne miejsce i kiedy wzniesiono cerkiew Zwiastowania. Zagadek pojawia się wiele.

Historycy nie mają, bo i mieć nie muszą, jednakowego poglądu na wszystkie kwestie, specyfiką jednak badań nad przeszłością Supraśla jest wyraźny podział zajmujących się nimi osób na dwie grupy. Uwidocznił się on na początku lat 90., kiedy Cerkiew w Polsce wystąpiła o zwrot monasterskich zabudowań (zgodę na rekonstrukcję świątyni uzyskała jeszcze w latach 80.). Kościół rzymskokatolicki także zgłosił do nich pretensje, jako spadkobierca Cerkwi unickiej. Prawosławni argumentowali, że monaster był wprawdzie ponad dwieście lat unicki, ale fundowano go jako prawosławny i do prawosławia powrócił. Prof. **Józef Maroszek** (jeszcze jako doktor) wsparł wówczas stronę kościelną hipotezą, że korzenie supraskiej fundacji są jednak unickie, jest ona echem zawiązanej w 1439 roku unii florenckiej, nigdy w Rzeczypospolitej nie wprowadzonej. Zwolennikami unii mieli być – jego zdaniem – zarówno Aleksander Chodkiewicz, jak i metropolita Józef, sprzyjał jej wielki książę litewski Aleksander Jagiellończyk, ożeniony z moskiewską księżniczką, co dodatkowo wzmacniało jego prounijną postawę. Dowodów szukał w dokumentach, wyłapywał w nich niejasności i sprzeczności, przede wszystkim wskazywał jednak na oryginalną architekturę, harmonijnie łączącą gotyk z elementami świątyń wschodnich czy sprzęty liturgiczne, wytworzone w zachodnioeuropejskich warsztatach.

Ostatecznie budynki przekazano Cerkwi, ale prof. Maroszek przekonał do swojej koncepcji kilku historyków, dzięki którym weszła ona do naukowego obiegu, wciąż budząc niepokój prawosławnych.

Najpełniej wyraziła je prof. **Genute Kirkiene** z Wilna w referacie „Supraskie sanktuarium jako ośrodek religijny Chodkiewiczów”. Dotyczące Supraśla publikacje prof. Maroszka nazwała prawdziwym zwrotem w historiografii. W jej interpretacji Aleksander Chodkiewicz jest już nie cichym zwolennikiem unii, a rzymskim katolikiem, który pragnąc to wyznanie wzmocnić w swoich dobrach, fundował świątynie, w których służyć mieli wspólnie łacinnicy i prawosławni. Unickie są nie tylko korzenie monasteru, to kwestia niepodważalna, podkreśliła, monaster pozostaje unicki przez następne dziesięciolecia. Stauropigia, wyjęcie monasteru spod jurysdykcji biskupa diecezjalnego i podporządkowanie bezpośrednio metropolicie, to nic innego jak otwarcie się na unię, a fakt, że w 1543 roku król Zygmunt August wysłuchał w monasterskiej świątyni mszy to ślad, że odprawiano tam msze łacińskie, nie wiadomo tylko jak często.

Następny mówca, mgr **Aleksander Siemaszko** z Krakowa, autor prac o freskach supraskich, swoje wystąpienie poświęcił pierwszemu stuleciu historii klasztoru w Supraślu. W niczym jednak nie wsparł prof. Kirkiene, nie wsparł też profesora Maroszka. Przyznał, że w dokumentach supraskich panuje bałagan, są źle datowane, z błędami kopiowane, budzą wiele

Relikwie św. Andrzeja z Krety

Monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu jest miejscem, w którym przechowuje się relikwie wielu świętych z różnych części prawosławnego świata. Podczas tegorocznej pielgrzymki do Grecji hierarcha Cerkwi greckiej, metropolita Didimoteichon **Damascen**, przekazał archimandrycie **Andrzejowi** cząsteczkę relikwii świętego Andrzeja arcybiskupa Krety. Uroczyste powitanie relikwii miało miejsce, 10 listopada.

Św. Andrzej – urodził się w Damaszku około 660 roku. Do siódmego roku życia był niemową, a przemówił dopiero do przyjęciu Eucharystii. W wieku czternastu lat wyrzekł się życia świeckiego i postanowił zostać mnichem. Wyruszył w podróż do Jerozolimy i tam, w monasterze św. Sawy Uświęconego, złożył śluby zakonne. Stąd też czasami nazywany jest Andrzejem z Jerozolimy. Wkrótce zasłynął z ascetycznego trybu życia i nieprzeciętnej mądrości. Delegowano go do siedziby patriarchatu jerozolim-



wątpliwości, mnożą zagadki, ale to rzecz do specjalistycznych badań. W żadnym jednak razie nie zgodził się z wnioskami, jakie prof. Maroszek wyciągnął z kształtu wież, kopuł czy przedmiotów ze skarbca. Nie można, przekonywał, podążaniu za gustami epoki nadawać ideologicznego znaczenia. *Darochranitielnicę*, w której zdaniem profesora znalazł odbicie pierwotny, przed przeróbką, dach świątyni, wykonano w Niemczech. Identyczna, z tego samego warsztatu, przechowywana jest w Belgradzie. Co tam odbija? Wszędzie, gdzie stykają się różne wyznania, także na każdym pograniczu prawosławno-rzymskokatolickim, od Synaju po Mołdawię, dochodzi do przenikania się i wymiany stylów, co widać w architekturze, malarstwie, muzyce.

Nie wolno własnych poglądów brać za jedynie obowiązujące – podkreślił. Między badaczami dziejów Supraśla wykopano rów i nikt go nie zasypuje, odwrotnie, rozziew się pogłębia. Na pewno nie służy to poszukiwaniu prawdy.

– Ależ ja właśnie chcę, żeby zajaśniała prawda – polemizował prof. Maroszek. – Może gdzieś między Synajem a Mołdawią o przenikaniu się stylów decydowały gusty, na naszym pograniczu gotyk trzeba traktować ideologicznie.

Profesor we własnym, rzeczowym referacie o rezydencjach i misjach bazylianów z Supraśla na grunt ideologiczny już nie wkraczał.

Konferencja szczęśliwie zresztą przez ideologię nie została zdominowana. Większość referentów skupiona była na własnym wycinku badań.

Mgr **Joanna Tomalska** z Muzeum Podlaskiego wykazała na przykład, na podstawie analizy dziewiętnastowiecznych fotografii, że Supraska Ikona Matki Bożej, która po 1915 roku zaginęła w Rosji, nie mogła być, jak się powtarza w opracowaniach, darem metropolity Józefa Sołtana. To siedemnastowieczny obraz religijny, najprawdopodobniej dzieło malarza Bartłomieja Pensa. Pisaliśmy o tym w numerze 2/2013.

Prof. **Adam Dobroński** opowiedział o mało znanym epizodzie – rosyjskim lazarecie, na potrzeby którego w 1831 roku zajęto pałac archimandrytów. To odprysk jego badań nad historią obwodu białostockiego, który w granicach Rosji istniał od 1807 do 1842 roku.

Mgr **Paweł Sygowski** z Lublina, historyk sztuki, przedstawił bliżej drewnianą cerkiew św. Mikołaja w Tykocinie, należącą do supraskich mnichów, która dotrwała do naszych czasów jako rzymskokatolicka kaplica cmentarna w Sokołach.

Kilka wystąpień poświęconych było supraskim drukom, bibliotekom, archiwaliom.

Materiały pokonferencyjne złożą się na publikację, która z pewnością poszerzy naszą wiedzę w kilku kwestiach.

Zatem nic się nie stało? Stało się. Podtrzymany został podział historyków, umowny oczywiście, na „prawosławnych" i „unickich" („prounickie" nastawienie konferencji było czytelne; zaproszono na nią unickich duchownych z Polski i Białorusi, w niedzielę, drugiego dnia konferencji, w supraskim kościele Świętej Trójcy unicki duchowny odprawił nabożeństwo w rycie bizantyńskim). Niektórzy „prawosławni" znawcy tematyki nie zostali zaproszeni, inni zaproszenie odrzucili. Spotykać się będą we własnym, skądinąd szerszym, gronie.

Tyle że nie ma osobnych historii. Cokolwiek się wydarzyło, wydarzyło się tylko raz. Zadaniem badaczy jest ustalenie faktów i ich zinterpretowanie. Należy pytać, należy wątpić, można błądzić. Nie wolno jednak dzielić przeszłości na „waszą" i „naszą", nadawać jej nowego kształtu przez dobieranie jednych a odrzucanie innych elementów, wprzęgać w doraźne interesy. Nauka, nawet tak „miękka" jak historia, daje pewny grunt. Wystarczy się go trzymać, a wtedy to, że każdy coś tam robi osobno w swoim kątku, nie będzie nikomu szkodziło.

Dorota Wysocka

w supraskim monasterze

skiego i powierzono funkcję pisarza w kancelarii. W 679 roku, jako przedstawiciel patriarchatu, Andrzej uczestniczył w VI Soborze Powszechnym w Konstantynopolu. Zaraz potem został wyświęcony na diakona soboru Hagia Sophia. Około 700 roku, za panowania cesarza Justyniana II, mianowano go biskupem Gortyny na Krecie. Funkcję tę sprawował do śmierci w latach 712-726. Niektóre źródła podają też rok 740. Św. Andrzej znany jest jako kaznodzieja i poeta. Uważa się go za twórcę pierwszych utworów zwanych kanonami. Jest autorem „Wielkiego Kanonu Pokutnego", który do dziś czytany jest w prawosławnych świątyniach w pierwszym tygodniu i w środę piątego tygodnia Wielkiego Postu. Napisał też kanon na Boże Narodzenie oraz pieśni liturgiczne na inne wielkie święta cerkiewne. Cerkiew nazywa go wielkim nauczycielem pokuty i powszechnie czci.

O. archimandryta Andrzej

Szczepan Adameczek i jego rzeźby
Niżej dom opieki od strony ogrodu i jego opiekun, o. Mirosław Wiszniewski

My tu normalnie żyjemy

Szczepan Adameczek pod parasolem płaczącej wierzby zamienia gruby pień drewna w rzeźbę. Gdy pogoda nie jest przyjazna, skrywa się do swojej pracowni, utworzonej w pokoiku pod schodami domu przy Dolińskiego 1, który stał się dla niego jak rodzinny, choć nazywa się domem opieki diecezji lubelsko-chełmskiej. W ogrodzie stoi kilka jego rzeźb. Są malowane, jakby z baśni wycięte. Ścigają się z kolorami przez jesień wymalowanymi.



Szczepan **Adameczek** jest jednym z dwudziestu sześciu pensjonariuszy lubelskiego domu, założonego dziesięć lat temu.

To dom z cerkwią Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Cerkiew, nazwana tu kaplicą, mieści się na pierwszym piętrze. W niedzielę zaprasza na Liturgię pensjonariuszy i wiernych z miasta. Jej nawa jest przedzielona szklaną ścianą i szklanymi drzwiami. Za nimi o. **Mirosław Wiszniewski**, który jest proboszczem lubelskiej parafii św. Piotra Mohyły i dyrektorem domu, prowadzi w niedziele po Liturgii lekcje religii dla dzieci i młodzieży z Polski i Ukrainy. Dużo bowiem Ukraińców, niektórzy z rodzinami, przyjechało do pracy do Lublina i okolic. I choć trudno ich do cerkwi przyciągnąć – bardzo tu przeszkadzają konfesyjne podziały i rozłamy w ukraińskim chrześcijaństwie – zawsze ktoś przychodzi. I słyszy nabożeństwo z ukraińską wymową.

W domu mieszkają prawosławni i rzymscy katolicy oraz jedna polskokatoliczka. Do katolików, jeśli tego życzą, może przychodzić ksiądz. Ale bywa, że katolicy wybierają cerkiew. Przyjdą do niej, by świecę postawić albo i na Liturgię.

Dom wrósł w krajobraz Lublina. Znajduje się w jego centrum. Do cerkwi katedralnej idzie się z niego z dziesięć minut, na starówkę około piętnastu. Na początku było inaczej. Traktowany był jak obce ciało.

– Dziesięć lat temu nie sposób było zebrać ludzi do pracy. A według unijnych standardów powinno w domu pracować dziewiętnaście osób i tyle teraz mamy – mówi o. Mirosław Wiszniewski. – To dom dla ukraińskich niedobitków – niosła się po mieście plotka. Ogłoszenia typu „zatrudnimy pielęgniarkę” rozwieszaliśmy po izbach pielęgniarskich. I nic, cisza. Albo ktoś, szukając swojej roli w domu, proponował: „Wydaje mi się, że mogłabym leczyć. Ziółkami”. Teraz mamy bardzo dobrych pracowników.

To widać przy pierwszym zetknięciu się z domem. Tu naprawdę narzucono wysokie standardy obsługi pensjonariuszy. Dom jest niezwykle czysty, pachnący, pensjonariusze zadbani. A duch twórczości artystycznej, obecnej w postaci obrazów, płaskorzeźb, bukietów, opanował wszystkie korytarze, hol, klatkę schodową i wnętrze uczynił przytulnym. Dlatego nie dziwią już takie wypowiedzi: – Chcę do prawosławnego domu, bo słyszałam o nim dużo dobrego.

Większość pensjonariuszy to rzymscy katolicy. Wśród nich jest pewna pani, która odwiedzała w tym domu kolegę. Sama mieszkała w domu opieki z katolicką kaplicą, księdzem na co dzień. Po pewnym czasie powiedziała: – Chcę mieszkać u was. I przeprowadziła się na Dolińskiego 1. Przychodzi do cerkwi.

– Dla starszych ludzi potrzebna jest przede wszystkim rozmowa – mówi o. Mirosław. – Dla nich przeważnie nie ma znaczenia, jakiego wyznania



ksiądz ich wysłucha. Najważniejsze, by umiał słuchać.

– Czy łatwiej jest ludziom wierzącym pogodzić się z odchodzeniem niż niewierzącym? Macie takie lekcje odchodzenia? – pytam o. Mirosława.

– Oczywiście, że wierzącym łatwiej – mówi duchowny. – Dla mnie taką lekcję ufundowała pani **Luba Lipska**. Pochodziła z Rygi. Trzydzieści lat przed śmiercią przestała jeść mięso. Przygotowywaliśmy więc jej postne posiłki. Pokój miała skromny, niezbędne rzeczy. I jak w każdym pokoju, stał u niej stół. Nie jadła na nim ani nie przyjmowała przy nim gości.





Na środku stołu nieustannie paliła się łampadka. A wokół ikony, dużo ikon. Luba Lipska co tydzień-dwa spowiadała się i przyjmowała *pryczastije*. Zawsze czyściutka i przygotowana, oczekiwała na duchownego, gdy sama nie mogła już dojść do cerkwi. Z jej oblicza biła niespotykana radość, dobroć, jakby Boża łaska schodziła na tę postać. Od dziesięciu lat, od kiedy pracuję w tym domu, nie widziałem takiego pensjonariusza, ani w ciągu 22 lat mojej kapłańskiej posługi.

Luba Lipska odeszła w 104 roku życia. Pochowaliśmy ją, zgodnie z jej wolą, w Rydze.

– Twarz jest jak ekran – dodaje duchowny. – Wystarczy popatrzeć na twarze ludzi wychodzących z cerkwi, a zwłaszcza tych, którzy podeszli do spowiedzi i *pryczaszczenija*. Święte



Dary malują radość na twarzy, taką wyciszoną, obejmującą całego człowieka.

Czy ci, którzy wcześniej nie mieli kontaktu z Kościołem bądź Cerkwią, pod koniec życia przychodzą do Boga? – pytam.

– Tacy ludzie zazwyczaj nie potrafią już odnaleźć drogi do Boga.

Podobnie jest z kontaktami pensjonariuszy z rodziną. Jeśli były one bliskie i serdeczne, przenoszą się i na czas pobytu tych ludzi w domu opieki. Rodziny odwiedzają podopiecznych, zabierają ich na święta. Ale bywa, że dzieci zapominają o rodzicach. Przykład? Pracownicy domu, robiąc zakupy w sklepie, odkryli że właściciel sklepu nosi takie samo nazwisko jak jedna z pensjonariuszek. Okazało się, że to syn podopiecznej. Nie odwiedza matki, choć mieszka i pracuje w pobliżu, a na skwer koło domu opieki regularnie wychodzi z psem.

Zdarzają się i dzieci z roszczeniami. Jedna córka codziennie odwiedza swoją matkę. I codziennie sprawdza, jaką ma opiekę. Jeśli coś się nie podoba, natychmiast opiekunki słyszą przykre słowa.

W utrzymaniu domu pomaga miasto, diecezja i oczywiście, jak w innych domach, siedemdziesiąt procent emerytury bądź renty pensjonariusza tworzy budżet placówki.

Przy domu pomagają więźniowie. Codziennie pracują tu dwie osoby, głównie sprzątają lub robią porządki w ogrodzie, tu sporym.

– Taka praca jest dla nich radością – słyszę. – Oddaliby miskę zupy, by wyjść na kilka godzin z celi na wolność. Także sąd rejonowy kieruje swych podopiecznych do prac społecznie pożytecznych, również do domu opieki. Oczywiście tacy pracownicy stwarzają i obowiązki. Trzeba ich przywieźć do pracy, odwieźć, zapewnić zadania, nadzorować.

Dom odwiedzają i dzieci. Przychodzą z najbliższego przedszkola ze swoim programem artystycznym i upominkami na dzień babci, dziadka, pierwszy dzień wiosny, Mikołajki.

Młodzież też tu gości, z liceum medycznego. Tu odbywa praktyki, zwłaszcza przyszli rehabilitanci.

Dom ma swój samochód. – Ofiarowali go nam nasi przyjaciele z okręgu Balingen z niemieckiego Kościoła ewangelicko-augsburskiego – słyszę. Samochodem są przewożeni pensjonariusze na specjalistyczne badania, zabiegi, warsztaty, również wycieczki.

– My tu normalnie żyjemy – mówi dyrektor domu. To tylko ludziom z zewnątrz może się wydawać, że w takich domach czeka się jedynie na ostatni dzień.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Bulwary św. Jana Teologa zwyciężyły

Przed dwoma miesiącami zapraszaliśmy białostoczan do oddania, w ramach budżetu obywatelskiego, głosu na Bulwary św. Jana Teologa. Udało się! Zgłoszony przez parafię pomysł utworzenia przy budowanej na osiedlu Bacieczki cerkwi bulwarów, noszących imię patrona świątyni, poparło 5899 osób. To najwyższy wynik w głosowaniu, który o prawe 1700 głosów wyprzedził następną propozycję. W sumie na 51 projektów oddano ponad 30 tysięcy ważnych głosów.

– To sukces prawosławnych i społeczności mniejszościowych – mówi dr **Adam Musiuk**, radny miejski, członek Forum Mniejszości Podlasia. – Wraz z duchownymi bacieczkowskiej parafii, o. Markiem Wawreniukiem i o. Michałem Czykwinem, byliśmy zaskoczeni tak wysokim poparciem. To pokazuje, jak duży potencjał ma społeczność prawosławna. Potrafimy się zjednoczyć. Projekt ma służyć wszystkim mieszkańcom miasta. Teren zielony znajduje się na jednym z białostockich osiedli, ale w amfiteatrze będą się mogły prezentować mniejszości. Święto kultury białoruskiej odbywa się w różnych miejscach, prezentacje kultury ukraińskiej praktycznie nie wychodzą w plener, no i Vidovdan, festiwal kultury serbskiej, który organizuje parafia św. Jana Teologa. W amfiteatrze mogą się też odbywać festyny rodzinne, parafialne i osiedlowe. To ma być szeroko otwarte na mieszkańców miejsce. Wygrana naszej koncepcji pokazuje także, że do dobrego, profesjonalnie przygotowanego projektu udaje się przekonać innych – dodaje. – Mimo pewnych obaw, że w obecnych czasach to co związane jest z religią może nie uzyskać szerszego poparcia, zdecydowaliśmy się, by bulwary nosiły imię Ewangelisty.

– Ten sukces ma dwa oblicza – mówił o. **Michał Czywkin**, autor pomysłu. – Z jednej strony powstaną bulwary, które będą nosić imię apostoła miłości. Z drugiej, jako młoda parafia pokazaliśmy, że nie tylko budujemy cerkiew dla swojej społeczności, ale że wychodzimy z inicjatywami do naszych sąsiadów. Troszczymy się o całą lokalną społeczność. Z pomocą przyszły instytucje na osiedlu, szkoły, przedszkole. Zaangażowały się obie parafie rzymskokatolickie. Wynik zaskoczył i nas, i włodarzy miasta. Pokazaliśmy, że prawosławni, mobilizując siły, mając dobre pomysły, zyskują siłę przebicia i razem mogą tworzyć piękne rzeczy.

Głosować można było przez Internet, w punktach utworzonych w miejskich instytucjach. Bardzo zaangażowały się białostockie parafie prawosławne, a także działające przy nich bractwa młodzieżowe, szkoła świętych Cyryla i Metodego. Pomogły media – „Przegląd Prawosławny”, portal Cerkiew.pl, Radio Orthodoxia, program telewizyjny „U źródeł wiary”, Polskie Radio Białystok z audycjami skierowanymi do mniejszości, Radio Racja, inne lokalne media.

– Do głosowania włączyła się też nasza szkoła, bo ważne dla prawosławnych inicjatywy są wspierane przez prawosławną szkołę – mówi **Joanna Misiuk**, wicedyrektor Zespołu Szkół Niepublicznych św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku. – Informowaliśmy rodziców i nauczycieli. Starsi uczniowie wysyłali informacje przez Facebooka. Bacieczki nie leżą w sąsiedztwie szkoły, ale mamy nadzieję, że nasi uczniowie będą mogli korzystać z bulwarów, na przykład występując w tamtejszym amfiteatrze.

Co będzie na bulwarach?

– Projekt zakłada powstanie parku wraz z całą infrastrukturą, drogami dojazdowymi, alejkami, amfiteatrem z widownią na trzysta miejsc, z zadaszoną sceną, dużym placem zabaw dla dzieci, siłownią na świeżym powietrzu – mówi architekt matuszka **Anna Naumiuk-Jakuc**, autorka koncepcji.



Wartość projektu to 1,4 miliona złotych. Ta kwota ma być zarezerwowana w budżecie miasta na 2014 rok. Teraz zostanie rozpisany przetarg, w wyniku którego miasto stworzy szczegółowy projekt i wyłoni wykonawcę. Bulwary mają być objęte miejskim monitoringiem, koszty utrzymania którego również przejmie miasto, a pieczę nad nimi będzie sprawować jedna z miejskich instytucji. Powstanie bulwarów zależne jest od wielu procedur, ze strony władz miasta jest zapewnienie, że koncepcja, na którą głosowało prawie sześć tysięcy białostoczan, na pewno zostanie zrealizowana jeśli nie w 2014, to w następnym roku.

Natalia Klimuk

VIII Biesiada z Księciem

Już po raz ósmy Fundacja im. Księcia Ostrogskiego zaprasza na Biesiadę z Księciem. Impreza spotyka się z tak ciepłym przyjęciem. Atmosfera na Biesiadach, kiedy przy dobrej muzyce i śpiewie bawią się różne pokolenia, sprzyja zawieraniu nowych znajomości i pielęgnowaniu starszych. Pomysł imprezy integrującej nasze prawosławne środowisko się spodobał. Dziękujemy za zaufanie i znów zapraszamy!

Tym razem Biesiada odbędzie się w piątek przed niedzielą mięsopustną, 21 lutego. Miejsce pozostaje to samo, sprawdzone sale (od dwóch lat zajmujemy ich aż trzy!) centrum bankietowego Santana w Białymstoku, przy ul. Baranowickiej 55. Będziemy się bawić w trzech salach. Zagrają zespoły Hramada i Master Dance oraz DJ Andrzej Grycul.

Ceny pozostają takie same jak w zeszłym roku. 150 zł od osoby dorosłej i 130 zł od studenta czy młodej osoby uczącej się. Tradycyjnie utrzymujemy niższą cenę dla młodych, bo na ich uczestnictwie bardzo nam zależy.

Pieniądze można wpłacać w siedzibie fundacji Księcia Ostrogskiego przy ul. Składowej 9, I piętro. Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorem. Bez kontaktu wpłaty nie będą uwzględniane, ponieważ takie działania dezorganizują przydział miejsc przy stolikach. Sprzedaż biletów od 18 grudnia. Poprzez wcześniejszą sprzedaż chcemy dogodzić tym, którzy traktują bilety jako dobry prezent pod choinkę. Znamy takie rodzinne inicjatywy.

Czekamy na Państwa.

Telefony członków komitetu organizacyjnego z Fundacji Ostrogskiego:

Natalia Klimuk 507 936 319
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Anna Radziukiewicz 510 278 970
Daniel Simoniuk 601 514 666
Numer konta Fundacji Ostrogskiego 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278.

Modlimy się wspólnie

Biskup supraski Grzegorz 31 października, wykładem poświęconym roli wspólnej modlitwy w życiu rodziny, rozpoczął w szkole św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku cykl otwartych spotkań dla rodziców i pedagogów, nie tylko tych związanych z „prawosławną szkołą".



Wbrew pozorom nie jest łatwo się modlić, nie jest łatwo stać się „twórcą modlitwy" – przypomniał władyka. Łatwo uczynić ją formalną, zewnętrzną, pozbawioną treści. Jeśli chcemy, by Bóg nas usłyszał, najpierw musimy usłyszeć samych siebie. Św. Symeon Nowy Teolog mawiał: Jeśli twoja modlitwa pozbawiona jest łez, nie jest prawdziwą modlitwą.

Modlitwa płynie z wewnętrznej potrzeby i przyjętych zobowiązań.

Władyka przywołał tu wspomnienie jednego ze swoich nauczycieli, który długie lata był więźniem sowieckich łagrów. Więźniowie pracowali ciężko, jedli mało. Wieczorami całkiem nie mieli już sił. Nauczyciel zauważył, że jeden z więźniów mimo to każdego wieczora klęka i długo bije pokłony. Okazało się, że to hieromnich. Od *postrigu*, mimo dramatycznie zmienionych warunków, nie zarzucił tego, co polecił mu robić ojciec duchowy. Modlił się z potrzeby i obowiązku wynikającego z tego, kim jest.

Dzisiaj często powtarza się, że współczesne warunki, zabieganie, permanentny brak czasu nie pozwalają na wyciszenie się i skoncentrowanie na modlitwie. Tak naprawdę to kwestia ustalenia priorytetów.

Wydaje się, że nie ma niczego prostszego niż modlitwa. To złudzenie. Modlitwa jest trudna, wymaga skupienia, uwagi.

Można oczywiście modlić się indywidualnie, władyka położył jednak nacisk na modlitwę wspólną, której warunki współczesnego życia także nie sprzyjają. Wyjaśnił, że greckie słowo liturgia, którego dziś używa się tylko w odniesieniu do nabożeństwa eucharystycznego, to w pierwotnym znaczeniu działanie na rzecz ludzi i w początkach chrześcijaństwa odnosiło się do każdego nabożeństwa, każdego wspólnie podejmowanego działania.

Indywidualizm dominuje teraz także w życiu rodzinnym, rzadko wspólnie

podejmuje się decyzje, każdy woli też modlić się sam. Tak być nie powinno, to sprzeczne z tradycją Cerkwi. Wspólnej modlitwy rodziców i dzieci w domu, przed ikoną i zapaloną łampadą, kiedy łaska Ducha Świętego oświeca ludzkie wnętrze, nic nie zastąpi.

Taka wspólna modlitwa wymaga przede wszystkim spajającej rodzinę, skierowanej do drugiego człowieka, miłości, związanej z nią pokory, *smirienija* i spokoju. Spokój buduje klimat obcowania z Bogiem.

Władyka zachęcał do wspólnej modlitwy nocnej. Dzieci, oczywiście te większe, warto w tym wypadku obudzić, a po jednej, dwóch, czasem trzech modlitwach znowu ułożyć do snu.

Noc, a konkretniej piękno mroku, wzmacnia siłę modlitwy, otwiera na wewnętrzne światło. Nocna modlitwa ma wyraźnie inny, lepszy smak.

Wdrażając się w praktykę modlenia się, lepiej zaczynać od modlitw krótkich. A już na pewno wybierać takie, modląc się z dziećmi – radził władyka.

Władyka, powołując się na św. Symeona Nowego Teologa, zalecał, by modlący się znaleźli ojca duchowego. Obecnie porad szuka się często w lekturach, w dziełach patrystycznych. Są przydatne, ale nie zastąpią żywego słowa – mówił.

Modlitwa jest trudną formą życia duchowego. Modlący się mogą na przykład ulegać duchowym złudzeniom. To stan bardzo niebezpieczny, ojciec duchowy jest jak opiekun, lekarz, który chroni i pomaga temu stanowi przeciwdziałać.

Jak ojca duchownego odnaleźć? Poprosić o niego w głębokiej modlitwie, ze łzami. Bóg nas wysłucha. Ojciec duchowy nie musi być *starcem*, nie musi być nawet duchownym. Musi jednak znać i rozumieć Pismo Święte, tradycję, mieć doświadczenie i dar rozeznania. Każdy duchowny może zostać spowiednikiem, nie każdy jednak duchowym przewodnikiem, przed którym otwiera się serce. Do ojca duchowego zwracajmy się ze wszystkimi związanymi z modlitwą problemami.

A na pogrążonego w modlitwie czekają trudności, tak jakby złe siły chciały ją uciszyć. Pojawią się senność, natłok myśli, bóle pleców, ktoś z zewnątrz natychmiast będzie potrzebował kontaktu. Warto być tego świadomym – i szukać wsparcia. Ojciec duchowy jest w stanie ocenić stany, które pojawiają się wraz z doskonaleniem modlitwy. Nieumiejętne w nich rozeznanie może być bardzo niebezpieczne – powtórzył biskup Grzegorz.

Modlitwa w rodzinie, czyli w małej cerkwi, przygotowuje nas do modlitwy liturgicznej. Zanim więc pójdziemy na liturgię do cerkwi, pomódlmy się w domu.

Słuchaczy na wykładzie nie było wielu, za to pytań do władyki nie brakowało. Katecheci zwracali uwagę na trudności z uczeniem słów modlitwy. W szkole św.św. Cyryla i Metodego nie jest to może tak zauważalne, ale dzieci w szkołach publicznych, duża ich część, nie znają cerkiewnosłowiańskich modlitw, nie nauczyły się ich w domu, nie osłuchały z nimi w cerkwi,

Uczniowie klas pierwszych szkoły św.św. Cyryla i Metodego podczas ślubowania



nie potrafią poprawnie wymawiać wielu słów, nie potrafią akcentować. A czasu na naukę od podstaw brakuje. Może chociaż z akcentami dać sobie spokój?

Władyka zalecał cierpliwość i niepoddawanie się trudnościom, poświęcanie na każdej lekcji chociaż paru minut nauce modlitw. Działanie spokojne, cierpliwe, z miłością, w każdej sprawie, która nauczania i wychowania dotyczy.

Władyka Grzegorz w prezencie podarował szkole oprawiony tekst modlitwy Optyńskich Starców. Wyraził nadzieję, że stanie się ona drogowskazem dla tych, którzy żyją w „burzliwym morzu obecnego wieku".

Dorota Wysocka
fot. **Piotr Makal**

Modlitwa starców z Optiny na początek dnia

Panie, daj mi z duszy spokojem spotkać wszystko, co mi przyniesie nadchodzący dzień. Daj mi całkowicie oddać się woli Twojej świętej. W każdej godzinie tego dnia, we wszystkim mnie prowadź i umacniaj. Jakiekolwiek wieści bym otrzymał w trakcie dnia, naucz mnie każdą z nich przyjąć z duszą spokojną i silnym przekonaniem, że wszystko jest świętą wolą Twoją. We wszystkich moich słowach i sprawach kieruj moimi myślami i uczuciami. We wszystkich nieprzewidzianych zdarzeniach nie daj mi zapomnieć, że wszystko pochodzi od Ciebie. Naucz mnie prosto i rozumnie postępować z każdym członkiem mojej rodziny, nikogo nie trwożąc i nie denerwując. Panie, daj mi siłę wytrwać w trudach i w wydarzeniach, jakie niesie ze sobą nadchodzący dzień. Kieruj moją wolą i naucz mnie modlić się, wierzyć, mieć nadzieję, cierpieć, przebaczać i kochać. Amen.

Edukacja jest niezwykle istotną inwestycją społeczną, gospodarczą i polityczną. Wykształcenie i kompetencje ludzi stają się najważniejszymi wartościami współczesnej cywilizacji informacyjnej oraz społeczeństw opartych na wiedzy. Wśród tych celów, określanych mianem strategicznych, zaczyna ginąć zagadnienie aksjologii edukacyjnej, czyli wychowania „do wartości". Co więcej – zaczyna rozmywać się istota człowieczeństwa.

Chronić dziedzictwo
czyli
co młodzi wiedzą o Świętych Cyrylu i Metodym

Co jakiś czas powraca hasło „reformy edukacji" – przemiany z założenia mają na celu dostosowanie systemu kształcenia do zmieniającej się rzeczywistości. Tymczasem, obserwując ten system od wewnątrz, widzę, że przemiany doprowadzają do sytuacji niezwykle groźnej dla rozwoju duchowego człowieka – nieobecności dziedzictwa kulturowego i moralnego w systemie nauczania. Dlaczego? Każda reforma to kwestia wyboru, jakie treści i metody będą teraz „skuteczniejsze", „ważniejsze". Cykl nauczania ma też ograniczoną pojemność, niemożliwe jest wypełnienie programu wszelkimi istniejącymi treściami. Dawniej słyszałam, że trzeba tak uczyć i takie zagadnienia przybliżać w procesie kształcenia, aby człowiek sam mógł zaprojektować swoją dalszą drogę samorozwoju. Edukacja bowiem nie jest związana tylko ze szkołą, uczelnią, czyli systemem zorganizowanym. Jeszcze ważniejsze zdaje się być uczestniczenie w autoedukacji – projektowanie własnej drogi intelektualnego i moralnego rozwoju. Tymczasem XXI wiek to nowy pogląd na to, co istotne i co zostanie przez człowieka poznane.

Podstawą opracowania programu zmian w systemie edukacji powinno być przyjęcie tez raportu UNESCO pt. Edukacja – jest w niej ukryty skarb, w którym określono cztery podstawowe aspekty wiedzy i edukacji: „uczyć się, aby wiedzieć", „uczyć się, aby działać", „uczyć się, aby żyć wspólnie", „uczyć się, aby być". Wszystkie powinny być uwzględniane przy reformowaniu szkoły, uczelni i całego systemu edukacji.

Pojawia się więc pytanie, czy możemy żyć wspólnie, jeśli nasze wspólne korzenie, nasze dziedzictwo przechodzi w zapomnienie? Czy możemy w pełni jako pokolenie zrozumieć świat, jeśli fundament kultury, w której się obracamy, jest nam nieznany?

Z pewnością w myśleniu wielu czytelników pojawi się teraz pytanie – na jakiej podstawie twierdzę, że mamy do czynienia z zapomnieniem? Pracując z młodzieżą na etapie ponadgimnazjalnym, ucząc języka polskiego, postanowiłam przeprowadzić krótkie badanie dotyczące znajomości dokonań Świętych Cyryla i Metodego.

Już drugi rok (od września 2012) mamy do czynienia w szkole z nową podstawą programową. Kontrowersje wokół niej były przedmiotem szeroko zakrojonej dyskusji publicznej: ograniczenie liczby godzin historii i innych przedmiotów to nie tylko problem związany z zatrudnieniem nauczycieli. To przede wszystkim problem kształcenia, a może nawet szerzej – transmisji wartości z jednego pokolenia na drugie. Analizując same podręczniki do języka polskiego ze starej i nowej podstawy programowej mogę stwierdzić, że na realizację wielu treści nie ma już miejsca. W szkole ponadgimnazjalnej, w nowej podstawie, o Świętych Braciach nie mówi się już wcale.

Wiedzę, jaką powinni przyswoić sobie uczniowie w zakresie działalności św.św. Cyryla i Metodego na etapie szkoły gimnazjalnej, można ująć w czterech punktach:

1. Święty Cyryl opracował pierwszy alfabet słowiański, tzw. głagolicę,
2. Św.św. Cyryl i Metody dokonali tłumaczenia na język słowiański fragmentów Biblii oraz ksiąg kościelnych
3. Stworzyli podstawy najstarszego słowiańskiego języka literackiego, tzw. języka starocerkiewnosłowiańskiego,
4. Wprowadzili liturgię w języku słowiańskim, gdyż ich pragnieniem było nauczanie wiary w języku zrozumiałym dla ludów słowiańskich.

Wśród 318 uczniów Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących z Oddziałami Integracyjnymi w Białymstoku przeprowadziłam badania ankietowe, dotyczące stopnia znajomości dokonań i dziedzictwa Świętych Braci. Jest to szkoła z ponad 85-letnią tradycją, która od kilku lat prowadzi kształcenie integracyjne. W tym celu musiała spełnić liczne wymagania – w tym także lokalowe. Szkoła jest jedyną szkołą ponadgimnazjalną w mieście, która posiada windę dla osób niepełnosprawnych. W placówce pracuje kilkunastu nauczycieli wspomagających, których kwalifikacje umożliwiają pracę z uczniami o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Ponadto w szkole jest na stałe zatrudniony logopeda ogólny, dwóch psychologów, pedagog specjalny, pedagog szkolny, opiekun osób niepełnosprawnych i tłumacz języka migowego (uczniowie posługujący się językiem migowym są zarówno w klasach integracyjnych, jak też w klasie specjalnej dla młodzieży głuchoniemej). W szkole uczą się 554 osoby.

Spośród ogółu ankietowanej młodzieży w wieku 17-20 lat, uczniów klas II, III i IV technikum zawodowego, ponad 61 procent już w pierwszym pytaniu zadeklarowało, iż nie posiada żadnej wiedzy na temat działalności na

naszych ziemiach Świętych Braci. Co istotne, pytania nie były ukierunkowane na wiedzę szczegółową, jedynie na poznanie świadomości istnienia pozostawionego nam wszystkim dorobku, który w sposób szczególny wpisał się w rozwój Europy. Na pytanie otwarte „Kto jest patronem Europy" – jedynie jedna osoba udzieliła poprawnej odpowiedzi wskazującej Świętych Cyryla i Metodego. Poprawnego połączenia głagolicy z osobami Świętych Cyryla i Metodego dokonało 18 procent ankietowanych.

Przytoczone dane pokazują w sposób niezbity, że w świadomości przeciętnego młodego człowieka dokonania Świętych Braci to obszar zapomniany. Dlaczego? W obecnym systemie kształcenia brakuje miejsca na utrwalanie zagadnień tworzących w umyśle uczniów fundament kulturowy, kształtują świadomość historii regionu, w którym się żyje, a z prawosławnego punktu widzenia – świadomość rozwoju własnej wiary.

Komitet Prognoz „Polska w XXI wieku" przy Prezydium PAN już w 1997 roku zwrócił uwagę na kluczowe problemy w sferze kształcenia i wychowania w Polsce do 2015 roku. Zaznaczył potrzebę zasadniczego zwiększenia roli edukacji, pojmowanej szerzej niż tylko jako system szkolny w kontekście nowych wyzwań cywilizacji informacyjnej i procesu integracji z Europą. Owa integracja musi odbywać się bowiem przy kultywowaniu idei ważnych dla danego kręgu kulturowego, nie może wynikać ani opierać się na ujednolicaniu.

Działalność Świętych Braci to tylko jedno z setek zagadnień, o które powinniśmy zapytać młode pokolenie. Bo już samo pytanie wywołuje zastanowienie, otwiera „zamknięte" albo przynajmniej „zapomniane" szuflady pamięci, porządkuje myślenie. Dlatego też ważniejsze od pytania o nauczanie jest pytanie dotyczące „wychowania". Jak ono przebiega?

Zawsze w klasie, którą otrzymuję jako wychowawca, zadaję rodzicom dość szczególne pytanie: czy mają w domu stół (normalnej wielkości z krzesłami, nie „ławę" przed telewizorem). Ogromny odsetek rodzin nie ma takiego stołu, tłumacząc się brakiem miejsca w mieszkaniu, wygodą. Tymczasem pytam dalej – gdzie rozmawiacie? Gdzie podejmujecie decyzje? Gdzie celebrujecie święta: święta domowe i cerkiewne / kościelne? Często odpowiada mi milczenie.

Naprawę sytuacji dotyczącej wartości istotnych w wychowaniu należy bowiem zacząć w naszych domach, od wspólnego przeżywania, celebrowania tego, co dane nam w kalendarzu liturgicznym. Jest w nim unikatowa mądrość, która przeprowadza człowieka przez przemyślany cykl wydarzeń ewangelicznych, ale także tych, które budują naszą tożsamość.

Poczucie własnej tożsamości jest warunkiem rozwoju człowieka. My, prawosławni, tego poczucia potrzebujemy jeszcze bardziej, gdyż – będąc w mniejszości – musimy zaświadczać o posiadanym dziedzictwie, które jest niepodważalne.

Najważniejszymi nauczycielami są rodzice, ale potrzebują oni wsparcia – także, a może przede wszystkim – wsparcia Cerkwi, która nie tylko uczy wiary, ukierunkowuje na drogę do zbawienia, ale w czasach zagubienia i rozproszenia tożsamości człowieka – musi spełniać jeszcze jedną rolę: Pierwszego Edukatora, Nauczyciela.

Justyna Fiedorczuk

Zmarł o. Bazyli Michalczuk

27 października 2013 roku zmarł w Gorzowie Wielkopolskim w wieku 61 lat o. mitrat Bazyli Michalczuk, dziekan okręgu szczecińskiego, długoletni proboszcz gorzowskiej parafii, budowniczy pierwszej w historii miasta prawosławnej cerkwi. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się wieczorem 27 października panichidą w cerkwi Narodzenia Bogarodzicy, gdzie następnego dnia odbyła się Liturgia wraz z panichidą. 29 października zakończyły się we wrocławskiej katedrze, a potem na cmentarzu w Radziądzu.

– Ojciec Bazyli pracował dla Cerkwi. Jeździł do Jeleniej Góry, Lipin i innych parafii, a potem przyszło mu budować cerkiew w Gorzowie. Był człowiekiem modlitwy. Wystarczy spojrzeć na wychowanie w rodzinie, jak jego wszystkie wnuczęta przystępowały do Eucharystii, tego nie otrzymuje się ot tak sobie, to efekt jego trudu – powiedział arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** podczas Liturgii we Wrocławiu.

W ostatniej drodze o. Bazylemu, zarówno w Gorzowie, jak i we Wrocławiu, towarzyszyli duchowni, z

Zginął o. Rościsław Sołopenko

17 listopada, w wypadku samochodowym zginął o. **Rościsław Sołopenko**, wikariusz soboru Fiodorowskiej Ikony Matki Bożej w Carskim Siole.

Urodził się w 1974 roku w Kijowie. Tam, w 1995 roku ukończył Akademię Rolniczą, naukę kontynuował w Wielkiej Brytanii, gdzie zaprzyjaźnił się z metropolitą Bloomem. W Anglii poznał matuszkę **Małgorzatę**, która pochodzi z Polski. Po zakończeniu nauki, o. Rościsław rozpoczął studia zaoczne w Prawosławnym Seminarium Duchownym w Warszawie, jednocześnie służąc w cerkwi w Olsztynie. W latach 2002 -2009 był proboszczem w Lidzbarku Warmińskim, zaś w latach 2010-2011 w parafii w Ornecie.

W Rosji o. Rościsław działał także w fundacji św. Serafina Wyryckiego. Odwiedzał domy dziecka i szpitale.

Osierocił podopiecznych, dla których był ojcem duchowym, pozostawił w żałobie matuszkę i troje dzieci.

Władyce Jeremiaszowi za pomoc i trud w ostatniej drodze o. mitrata Bazylego Michalczuka, Duchowieństwu oraz Braciom i Siostrom za wspólną modlitwę i pamięć serdecznie dziękują matuszka Walentyna wraz z dziećmi, Anną i Piotrem, synową Joanną, zięciem Jarosławem, wnuczętami Emilią, Mikołajem, Michałem i Martą. *Spasi Hospodi!*

którymi dane mu było pracować w trakcie prawie czterdziestoletniej posługi kapłańskiej, znajomi, wierni. We wrocławskiej katedrze śpiewał chór duchownych pod dyrekcją o. protodiakona **Grzegorza Cebulskiego**.





O. **Bazyli Michalczuk** urodził się 20 marca 1952 roku w Husakach koło Rajska. Rodzina **Olgi** z domu **Butkiewicz** i **Grzegorza** była mocno związana z Cerkwią, co miało wpływ na wybór drogi życiowej syna, który ukończył seminarium, a potem Chrześcijańską Akademię Teologiczną.

15 sierpnia 1976 roku metropolita **Bazyli** w katedrze św. Marii Magdaleny w Warszawie udzielił mu święceń diakońskich, a tydzień później kapłańskich.

Z przyszłą matuszką, **Walentyną**, studentką filologii rosyjskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, poznali się w seminarium w Warszawie. – Połączyło nas wspólne nazwisko rodowe – Michalczuk – wspomina urodzona na Dolnym Śląsku matuszka, gdzie jej rodziców przesiedlono z Chełmszczyzny. Tuż po święceniach o. Bazyli, dekretem biskupa **Aleksego**, ordynariusza diecezji wrocławsko-szczecińskiej, został mianowany wikariuszem wrocławskiej katedry. – Duchowo o. Bazylego i mnie ukształtował władyka Aleksy – mówi matuszka, którą uczył religii. W tamtym okresie o. Bazyli obsługiwał wszystkie będące w potrzebie parafie diecezji, od Jeleniej Góry, przez Przemków, Lipiny, po Słupsk.

– Kiedy mój papa niedomagał, przyjeżdżał do Jeleniej Góry – wspomina **Raisa Biegun**, córka o. **Stefana Bieguna**. Po jego śmierci w 1983 roku pełnił tam obowiązki proboszcza. W 1983 roku został również administratorem parafii w Lipinach, gdzie wybudowano pierwszą na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej cerkiew. Dojeżdżał tam z Wrocławia przez osiem lat. Półtora roku, wobec braków kadrowych, do Szczecina, także do Kożuchowa i Słupska.

W marcu 1984 roku władyka Jeremiasz ustanowił o. Bazylego proboszczem parafii w Gorzowie Wielkopolskim i Barlinku.

– Do Gorzowa całą rodziną przeprowadziliśmy się dopiero na wakacjach – wspomina matuszka Walentyna, wówczas nauczycielka jednej z wrocławskich szkół. Do tego czasu o. Bazyli dojeżdżał pociągiem, a potem samochodem. W Gorzowie cerkiew od Paschy 1963 roku znajdowała się budynku przy ulicy Warszawskiej. Proboszczem powstałej w 1962 roku parafii był o. **Atanazy Sienkiewicz**. W końcu lat 80. okazało się, że ze względu na przebudowę drogi budynek został przeznaczony do rozbiórki. Tak powstała idea budowy cerkwi, a potem domu parafialnego. – Czas budowy był dla nas okresem bardzo pracowitym i trudnym – wyznaje matuszka. Od początku o. Bazyli dojeżdżał do oddalonego o 35 kilometrów Barlinka, gdzie dla kilkunastu rodzin wysiedlonych w 1947 roku z Kijowca na Lubelszczyźnie odprawiał Liturgie w poewangelickiej kaplicy.

23 października 1988 roku władyka Jeremiasz poświęcił kamień węgielny pod świątynię przy ulicy Kostrzyńskiej 2B, a wiosną 1989 roku ruszyły prace budowlane. Parafianie gorzowscy, Łemkowie i Białorusini, dojeżdżający także spoza Gorzowa, bardzo chcieli mieć nową cerkiew. W lipcu 1994 roku władyka Jeremiasz poświęcił na niej krzyże, zaś 21 października 1995 roku metropolita Bazyli konsekrował świątynię. W trakcie uroczystości zdążył jeszcze nagrodzić mitrą zmarłego trzy miesiące później pioniera gorzowskiej parafii o. **Atanazego Sienkiewicza**. – Z ojcem Atanazym do końca modlili się razem przy ołtarzu – wspomina matuszka.

Budowę plebanii, poświęconej przez władykę Jeremiasza w październiku 1998 roku, rozpoczęto w maju 1997 roku. Po latach dobudowano również dzwonnicę.

18 października 2008 roku wrocławsko-szczeciński hierarcha konsekro-

wał dwa dzwony, a 23 października 2010 roku, wraz z dzwonnicą, trzeci dzwon.

W 1997 roku arcybiskup Jeremiasz mianował o. Bazylego Michalczuka dziekanem okręgu szczecińskiego.

We wrześniu 2005 roku przy cerkwi w Gorzowie powstał chór „Sotiria" pod dyrekcją **Aleksandra Lewczyszyna**. Osiemnastoosobowy chór, w którym śpiewają także zafascynowani śpiewem cerkiewnym sympatycy prawosławia, żegnał swego proboszcza w gorzowskiej świątyni.

W niedzielę, 27 października już nie odprawił Liturgii, nie zdążył też otworzyć drzwi cerkwi. Parafianie zastali swego proboszcza w domu. Pochylony nad *molitwosłowem*, odszedł do Pana.

– Dowiedziałem się o jego śmierci po niedzielnym nabożeństwie od parafian. Trudno było mi w to uwierzyć, bo kilka dni wcześniej rozmawialiśmy w Cieplicach podczas konferencji diecezjalnej – mówi o. **Artur Graban**. – Był bardzo dobrym dziekanem. Zawsze miał czas na rozmowę, nawet kiedy przyjechało się do niego bez zapowiedzenia. Z natury cichy i spokojny, unikał rozgłosu.

– Odwiedził mnie w domu podczas ostatniego pobytu w Cieplicach. Nigdy nie zapominał o mnie. Zawsze zapraszał i proponował nawet, żebym zamieszkała w Gorzowie – mówi z szacunkiem Raisa Biegun.

– Zawsze w sutannie, nie pamiętam o. Bazylego w świeckim stroju. To duża strata dla dekanatu i całej diecezji. Trudno będzie go zastąpić – podsumowuje o. Graban.

Podniesiony w 1988 roku do godności protoijereja, w 1992 roku nagrodzony palicą, w 1996 roku krzyżem z ozdobami oraz w 2004 roku mitrą, o. Bazyli Michalczuk po uroczystościach w katedrze wrocławskiej został przewieziony do Radziądza w parafii Żmigród, gdzie, zgodnie z wyrażoną przed laty wolą, na miejscowym cmentarzu spoczął obok rodziny matuszki. *Wiecznaja Pamiat!*

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**



Tam, skąd roznosi się pieśń

Ludzie od zawsze prosili Boga o różne, ważne dla nich, sprawy, dziękowali, wychwalali. Robili to na różne sposoby. Choćby przez pieśni, śpiewane podczas pielgrzymek, w domach, czasem w cerkwiach. Znawcy nazywają je paraliturgicznymi. Dla wiernych ważniejsze jest to, że często poprzez proste słowa i melodie wyrażają to, co czują ich dusze. W zachowaniu tych pieśni na pewno pomaga Siemiatycki Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej. W tym roku odbył się on po raz dziesiąty i zyskał status międzynarodowego, bo występowały zespoły z Białorusi, Litwy, Ukrainy i Belgii.

Koncerty odbyły się między 15 a 17 listopada w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Siemiatyczach. Już na godzinę przed rozpoczęciem większość miejsc była zajęta.

– Lubię posłuchać tych pięknych śpiewów i co roku staram się tu być – opowiada pani **Galina**. – Przychodzę wcześniej, by zająć miejsce i posłuchać. Część pieśni znam i czasem zdarza mi się coś w domu zaśpiewać – dodaje pani **Zofia**.

– Przegląd od początku cieszy się dużym zainteresowaniem publiczno-

Chór siemiatyckiej parafii św.św. Piotra i Pawła
Niżej o. Sławomir Chwojko, oo. Andrzej Jakimiuk i Bazyli Litwiniuk
U dołu: chór parafii orlańskiej

ści – opowiada jego inicjator, dziekan siemiatycki i proboszcz parafii św.św. Piotra i Pawła o. **Andrzej Jakimiuk**. – To był strzał w dziesiątkę! W 1999 roku metropolita **Sawa** powołał dekanalne instytuty kultury prawosławnej w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i u nas, w Siemiatyczach. Zostałem dyrektorem instytutu. Organizowaliśmy spotkania, prelekcje, pielgrzymki. Dużo tego było, ale jednocześnie czuliśmy, że trzeba zrobić coś jeszcze, by zachęcić wiernych do wspólnego działania. Wtedy przypomniały mi
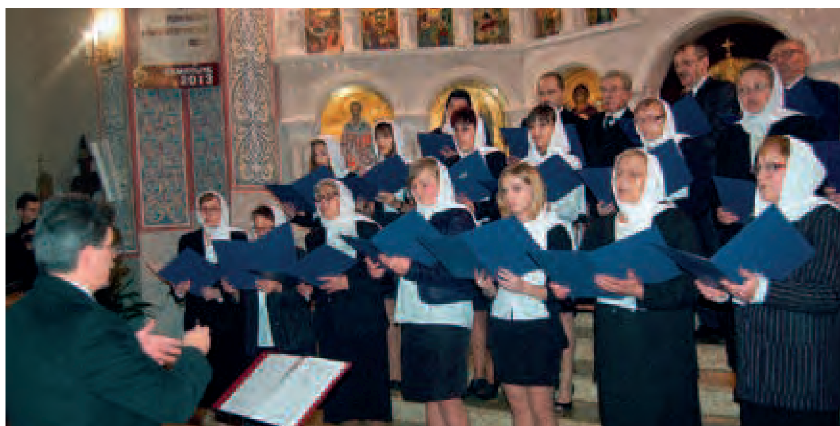


się piękne śpiewy naszych wiernych. Te śpiewane w nocy między nabożeństwami, na przykład w Starym Korninie przed świętem *prawiednoj* Anny, na Grabarce czy na Krynoczce. Hajnówka miała festiwal muzyki cerkiewnej, Terespol festiwal kolęd wschodniosłowiańskich, więc z o. **Bazylim Litwiniukiem**, który był moim zastępcą, postanowiliśmy zorganizować przegląd pieśni paraliturgicznych.

– Pierwszy przegląd był wyzwaniem, ale z czasem rozrósł się i bardzo się z tego cieszymy. – mówi proboszcz parafii Zmartwychwstania, o. Bazyli. – Dużo wysiłku wkładają wierni z obu siemiatyckich parafii. Przyjęcie chórów, zorganizowanie koncertów, to wszystko wymaga pracy. Ale parafianie lubią, jak coś się dzieje. Zauważyłem to już podczas budowy naszej cerkwi. Teraz nasza wciąż młoda świątynia dzięki przeglądowi coraz bardziej przesiąka modlitwą. To dobre zabezpieczenie na przyszłość.

Przegląd, początkowo dwudniowy, rozciągnął się o jeden dzień. Z czasem zaczęło przyjeżdżać coraz więcej wykonawców. W tym roku chętnych było ponad trzydziestu, ale komisja programowo-artystyczna zakwalifikowała dwadzieścia sześć chórów. Obecny sukces przeglądu to zasługa o. **Sławomira Chwojko**.

– W 2009 roku na naszą parafię z Hajnówki przybył o. Sławomir – mówi o. Jakimiuk. – Jego doświadczenie przy organizacji hajnowskiego festiwalu trzeba było wykorzystać. O.





Chwojko został dyrektorem instytutu i przeglądu. To był drugi strzał w dziesiątkę. Dziękuję Bogu za to, że dane mi było zapoczątkowanie przeglądu i za to, że zesłał nam tu o. Sławomira.

– On wkłada w to serce – mówią uczestnicy, cenią trud i sprawność duchownego, doceniają, że przegląd istnieje, podnosi się jego poziom i że panuje na nim dobra atmosfera.

– Taki przegląd to dla nas mobilizacja do przygotowania nowego materiału – opowiada matuszka **Monika Gościk**, dyrygentka chóru dzieci, młodzieży i rodziców z Białej Podlaskiej. – Najważniejsze dla nas jest, że możemy tu zaprezentować nasz repertuar chełmski i lubelski. To nasza misja, bo pokazujemy bogactwo terenu, na którym prawosławnych miało nie być.
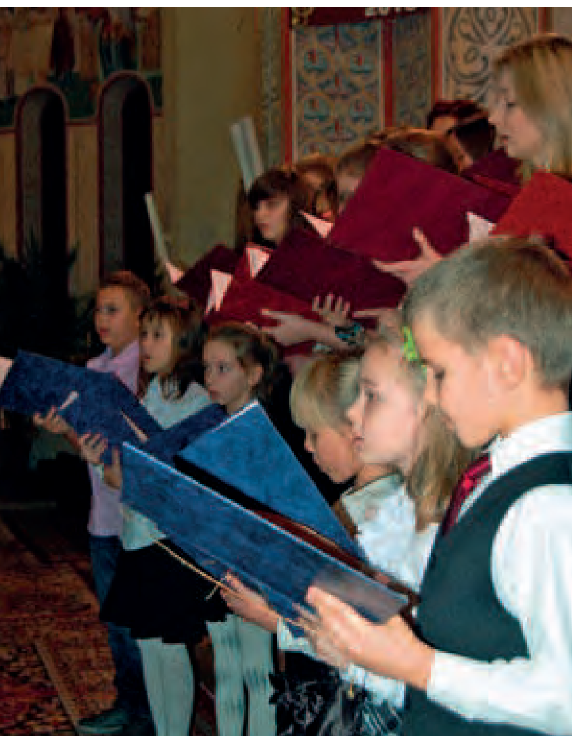
Przegląd to zachęta do sięgania w przeszłość: – Śpiewaliśmy kolędę, którą znam ze starego, pięknie zapisanego po cerkiewnosłowiańsku zbioru pieśni mojego pradziadka, psalmisty cerkwi w Kośnej – mówi **Dymitr Martynowicz**, dyrygent chóru z Orli. – Staram się włączać do repertuaru takie stare pieśni, bo one są naszym cennym bogactwem, które odziedziczyliśmy po przodkach.

– Dla moich parafian uczestnictwo w takim święcie prawosławia daje dużo siły – mówi o. **Paweł Niedosiekin**, proboszcz podlegającej patriarchatowi moskiewskiemu parafii Świętej Trójcy w Brukseli. – W Belgii żyjemy w



diasporze, a przyjazd tutaj, gdzie jest tylu prawosławnych, to dla nas znak jedności między nami.

– Chcielibyśmy, by przegląd nadal



się rozwijał – mówi jego niestrudzony organizator, o. Sławomir. – By ludzie sięgali do najstarszych pieśni, bo w nich zawartych jest dużo głębokich treści. Pieśni nowsze idą raczej w stronę przyjemnej melodii. Naprawdę warto zachowywać to, co przekazali nam starsi. Dlatego w tym roku 25 października odbyło się seminarium. Prof. **Włodzimierz Wołosiuk**, przewodniczący naszej komisji, mówił o śpiewach paraliturgicznych od czasów bizantyńskich. Wyjaśniał, czym są kanty, psalmy, bo wiele tych terminów nie było znanych. **Doroteusz Fionik** mówił o pieśniach okresu zimowego, a o. diakon **Łukasz Bartoszuk** o starych pieśniach, które udało się mu zebrać. Udało się też stworzyć różnorodny program pod względem terytorialnym. Były śpiewy podlaskie, halickie, wołyńskie.

Spotkały się śpiewające dzieci i starsi śpiewacy. – Na takiej wymianie pokoleń też nam bardzo zależy – mówi o. Sławomir.

Przegląd to też sukces organizatora – instytutu kultury prawosławnej w Siemiatyczach – i współorganizatorów – obu siemiatyckich parafii, samorządów – drohiczyńskiego, grodziskiego, miejskiego, gminnego i powiatowego w Siemiatyczach.

Współorganizatorem jest też Siemiatycki Ośrodek Kultury, w którym odbywała się impreza towarzysząca – koncert pieśni ludowych w wykonaniu zespołów z Białorusi, Ukrainy i Litwy. To też zasługa dużego grona sponsorów.

W koncercie, zamykającym jubileuszową edycję przeglądu, udział wzięli metropolia Sawa, biskup siemiatycki **Jerzy**, wicemarszałek województwa podlaskiego **Walenty Korycki**, zaproszeni goście.

– Pieśń paraliturgiczna posiada swoją wartość, bo w niej człowiek przekazuje to co przeżywa. – mówił władyka. – Mamy *Bohohłasniki*, które nasi wierni bardzo lubią. Dobrze, że przyjeżdżają tu chóry z różnych regionów, bo każdy region swoje przeżycia wyraża we własnych pieśniach. Twórcami pieśni często są ludzie prości, ale płynąca z ich serc głęboka wiara dyktuje, o czym mają mówić, jak dziękować Bogu.

Hierarcha podziękował inicjatorom i obecnym organizatorom i przykazał: – Nie poprzestawajcie na tym, co jest teraz. Pogłębiajcie i rozwijajcie przegląd nadal.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

U dołu: młodzi chórzyści z Białej Podlaskiej

Białorusinów coraz mniej i mniej

Toj o tom hawaryć, szto u jaho balić – mówi białoruskie przysłowie. Boli mnie położenie mniejszości białoruskiej w Polsce – według spisu powszechnego z czerwca 2011 roku liczba Białorusinów w województwie podlaskim w przeciągu dziewięciu lat (poprzedni spis przeprowadzono w 2002 roku) zmniejszyła się o blisko 20 procent. – Dlaczego Białorusini w naszym województwie znikają w tak zastraszającym tempie? – takie dramatyczne pytanie, po ogłoszeniu wyników spisu, postawił jeden z liderów białoruskiego ruchu, **Jan Maksymiuk**, na swojej stronie internetowej www.svoja.org. W środowisku białoruskim pytanie to zignorowano. Oprócz po części uzasadnionej krytyki zastosowanej przy spisie metodologii, nie pojawiły się próby odniesienia się do przyczyn gwałtownego polonizowania się mieszkających na Podlasiu Białorusinów. Liderzy białoruskich organizacji nie podjęli także próby określenia koniecznych dla powstrzymywania tego procesu działań.

Ponieważ pytanie Jana Maksymiuka, tak to odebrałem, skierowane było także do mnie, przekonałem posłów z sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych do zajęcia się problemami mniejszości białoruskiej.

7 listopada 2013 roku w czasie posiedzenia komisji, po wysłuchaniu „informacji ministra Administracji i Cyfryzacji na temat sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce" i informacji ministra Edukacji Narodowej na temat prac związanych z opracowaniem „sytuacji rozwoju oświaty mniejszości białoruskiej w Polsce" oraz przedstawiciela GUS o stanie i strukturze ludności województwa podlaskiego odbyła się dyskusja nad „przyczynami zmniejszania się liczby osób deklarujących przynależność do



białoruskiej mniejszości narodowej w województwie podlaskim”.

Pełny zapis posiedzenia komisji jest dostępny na stronie www.sejm.gov.pl zakładka „prace sejmu”, „komisje sejmowe”, „Komisja MNiE”.

Niżej drukujemy fragmenty stenogramu posiedzenia.

(…) Przewodniczący poseł **Eugeniusz Czykwin** (SLD): – Panie przewodniczący. Wysoka Komisjo, szanowni goście. Przystąpmy do realizacji naszego porządku. Bardzo proszę przedstawiciela MAiC o przedstawienie informacji na temat sytuacji mniejszości białoruskiej w Polsce. Jak rozumiem, głos zabierze pan dyrektor Różański.

Dyrektor Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji **Józef Różański**: – Dzień dobry państwu. Szanowny panie przewodniczący, szanowni państwo posłowie, szanowni państwo uczestniczący w dzisiejszym posiedzeniu komisji sejmowej (…) – w posiedzeniu uczestniczyli **Włodzimierz Pietroczuk** starosta hajnowski, **Andrzej Stepaniuk** dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania im. Bronisława Taraszkiewicza w Bielsku Podlaskim, **Alina Wawrzeniuk** wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA, **Eugeniusz Wappa** przewodniczący Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej wraz ze współpracownikami, **Hanna Piekarska** sekretarz Białoruskiego Zrzeszenia Studentów, **Tomasz Sulima** przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy Białoruskich, **Radosław Dąbrowski** redaktor Białoruskiego Radia Racja, **Paweł Grześ** prezes Fundacji Villa Sokrates (przyp. red.). – (...) Podczas przeprowadzonego w 2011 roku Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań narodowość białoruską zadeklarowało 43 878 obywateli polskich. Według spisu narodowego z 2002 roku liczebność mniejszości białoruskiej wynosiła 47 640 osób, w tym w województwie podlaskim 38 358 osób, w mazowieckim 1576, warmińsko-mazurskim 600 osób. (…) MAiC corocznie wspiera realizację zadań służących podtrzymywaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości białoruskiej. W roku 2013 na realizację 59 zadań, służących temu celowi, przeznaczono z budżetu ministra kwotę 2 276 948 zł. Ponadto, analogicznie jak w roku 2012, minister podjął decyzję o wsparciu – w trybie ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie – realizacji zadania polegającego na organizacji festiwalu rockowego, skierowanego do mniejszości białoruskiej. Na realizację w 2013 roku tego zadania minister zdecydował się przeznaczyć kwotę 100 tys. złotych. (…)

Radca ministra w Departamencie Kształcenia Ogólnego i Wychowania MEN **Grażyna Płoszajska**: – (…) Obecnie, według danych statystycznych Systemu Informacji Oświatowej, na dzień 30 września mamy w naszych wykazach 43 placówki, które prowadzą nauczanie białoruskiego. Nauką tą objętych jest ponad 3 tys. uczniów. Dokładnie 3177 uczniów i dzieci objętych edukacją przedszkolną.

Przechodząc już bezpośrednio do tematu związanego z opracowaniem „Strategii rozwoju oświaty mniejszości białoruskiej w Polsce”, chciałam zwrócić uwagę na to, że będzie to czwarty z kolei dokument tego typu. (…) Jeśli chodzi o mniejszość białoruską – co zostało zdiagnozowane wspólnymi siłami administracji rządowej i przedstawicieli mniejszości białoruskiej – głównymi problemami, na których się chcemy skupić, są pogłębiający się niż demograficzny i wyraźnie postępująca asymilacja wśród mniejszości. (…)

Przewodniczący poseł Eugeniusz Czykwin (SLD): – Bardzo dziękuję, pani dyrektor. Proszę państwa, wysłuchaliśmy informacji przedstawicieli dwóch ministerstw.

Natomiast jako trzeci punkt mamy zapisaną dyskusję nad przyczynami zmniejszania się liczby osób, deklarujących przynależność do białoruskiej mniejszości narodowej w województwie podlaskim. (…)

Komisja otrzymała ekspertyzę autorstwa doktora **Marka Barwińskiego** z Katedry Geografii Politycznej i Studiów Regionalnych Wydziału Nauk Geograficznych Uniwersytetu Łódzkiego. (…) W mojej ocenie ekspertyza jest rzetelnym opracowaniem. Podzielam wnioski, które są w niej zawarte. Są one zbieżne z ekspertyzami, które na temat mniejszości białoruskiej komisja już otrzymywała. Mam ma myśli ekspertyzy profesorów **Andrzeja Sadowskiego**, **Włodzimierza Pawluczuka** i **Elżbiety Czykwin**. (…)

Niepokojący jest spadek liczby Białorusinów we wszystkich gminach. Bolesne jest to, że dotyczy to również trzech gmin zamieszkałych przez mniejszość białoruską, które wyróżniają się na tym obszarze w sensie aktywności kulturalnej. Mam na myśli gminę Gródek czy miasto Bielsk Podlaski, gdzie są szkoły, w tym liceum, i działają organizacje białoruskie. Tam liczba procentowego udziału mniejszości białoruskiej spadła poniżej 20 proc. W związku z tym utraciły one prawo do ewentualnego ubiegania się o podwójne napisy nazw geograficznych. Mimo że były możliwości deklarowania podwójnej tożsamości narodowej, liczba gmin, gdzie udział Białorusinów wśród ogółu mieszkańców przekraczał 40 proc., zmniejszyła się z ośmiu do zaledwie czterech.

(…) W mojej ocenie, jeżeli nie podejmiemy jakichś zasadniczych kroków – nie dokonamy zasadniczych zmian, także polityki państwa wobec tej mniejszości – można założyć, że ten proces będzie postępował. Jeżeli przez kolejne lata w dziewięcioletnich okresach będziemy tracili po blisko 20 proc. osób deklarujących się jako Białorusini, no to ja już nie, ale obecni tu młodzi ludzie mogą być jeszcze świadkami tego, że w Polsce zostanie zupełnie szczątkowa liczba osób należących do mniejszości białoruskiej.

Przeczytam końcowe zdania analizy dra Marka Barwińskiego: „Postępująca asymilacja Białorusinów przejawia się także w coraz rzadszym używaniu języka białoruskiego zarówno w edukacji, jak i w codziennych kontaktach

wewnątrz tej społeczności, niejednokrotnie wynikającym z przekonania o «braku użyteczności»". Podczas spisu w roku 2011 używanie języka w kontaktach domowych zadeklarowało zaledwie 28 tys. osób, „czyli tylko 60 proc. spośród tych, którzy zadeklarowali białoruską tożsamość narodową".

(...) Autor konkluduje, że sytuacja Białorusinów potwierdza tezę, że „procesom asymilacji najpierw podlega odrębność językowa, następnie tożsamość narodowa, a najdłużej utrzymuje się identyfikacja wyznaniowa. Sytuacja Białorusinów w Polsce jest tego bardzo dobrym przykładem". I dalej: „Na Podlasiu, które pomimo spadku koncentracji mniejszości białoruskiej i tak pozostało jej zdecydowanie najliczniejszym skupiskiem, czynnikiem najsilniej jednoczącym, niepoddającym się asymilacji i zarazem zdecydowanie wyróżniającym osoby o wschodnim pochodzeniu etnicznym jest wyznanie prawosławne. Poczucie identyfikacji religijnej jest dużo silniejsze niż niepolskiej tożsamości narodowej". (...) „Zasadniczy podział kulturowy, społeczny, polityczny biegnie wzdłuż linii katolicy-prawosławni, a nie Polacy-Białorusini, Polacy-Ukraińcy".

Podział ten jest niewątpliwie pogłębiany położeniem Podlasia na granicy – a raczej na strefowym pograniczu, dzielącym południkowo Europę – pomiędzy zachodnim (łacińskim) oraz wschodnim (bizantyńskim) chrześcijaństwem. Zwłaszcza, że – jak pisze profesor Pawluczuk – „dla mieszkańców wschodniej Polski prawosławie jest nie tylko religią, ale również, a może przede wszystkim, typem kultury".

Autor opinii kończy ją stwierdzeniem: „Postępująca asymilacja ludności pochodzenia białoruskiego, przyjmowanie przez nią polskiej tożsamości narodowej bez konwersji wyznaniowej jest spowodowana wieloma czynnikami, do zasadniczych należą": (…)

– „Migracje do miast zdominowanych liczebnie przez Polaków".

– „Traktowanie przez część zamieszkujących na Podlasiu Białorusinów polskiej kultury, języka, tożsamości narodowej jako czynników nobilitujących, zapewniających awans społeczny".

– „Niska świadomość własnej odrębności narodowej wśród części społeczności prawosławnej".

– „Niewielka aktywność polityczna i społeczna Białorusinów".

– „Rozbicie i rozdrobnienie organizacyjne ruchu białoruskiego, konflikty wśród elit białoruskich w Białymstoku, często niezrozumiałe dla większości Białorusinów".

– „Brak wsparcia ze strony władz Republiki Białorusi (zwłaszcza w porównaniu z relacjami mniejszości litewskiej na Podlasiu z władzami Republiki Litewskiej)".

Szanowni państwo, jak powiedziałem, komisja jest gotowa na państwa sugestie, na państwa przemyślenia, na państwa refleksje. Zapraszam do dyskusji. Jeśli państwo uznają, że mają uwagi do przeczytanych opinii autora ekspertyzy, z którymi – powtarzam – w dużej części się zgadzam, bardzo nam to pomoże w podejmowaniu ewentualnych działań. (…)

Starosta hajnowski **Włodzimierz Pietroczuk**: – (…) Odniosę się tutaj do jednego z czynników, jakie zostały wymienione w analizie, która dotarła do posłów, a przed chwilą również do nas. Chodzi o postępującą depopulację w tym regionie. W samym tylko powiecie hajnowskim w ciągu ostatnich 14 lat liczba mieszkańców zmniejszyła się o około 20 proc. Niektórzy nawet twierdzą, że o 25 proc. (...) Siłą rzeczy w powiecie, który zamieszkuje tyle mniejszości, ta depopulacja dotyczy przede wszystkim mniejszości.

Powiedzmy że nasze, w tym moje, kilkunastoletnie obserwacje samorządowe prowadzą do następujących wniosków. Otóż twierdzimy, że główną przyczyną postępującej w tym regionie depopulacji, powodem wyludnienia tego regionu jest przede wszystkim brak perspektyw rozwojowych. (…)

Z czego to wynika? Moim zdaniem, przede wszystkim z peryferyjnego, przygranicznego położenia powiatu hajnowskiego. Może nie tylko geograficznego, ale – powiedziałbym – geopolitycznego położenia, bo ta granica przebiega u nas akurat przez Puszczę Białowieską. (…)

Wydaje mi się, że wynika to również z ograniczeń gospodarczych i inwestycyjnych, jakie dotykają nasz rejon. Tu nawiązuję właśnie do aspektu ekonomicznego. Dotykają przede wszystkim za sprawą wysokiej i bardzo wysokiego poziomu ochrony przyrody.

W powiecie hajnowskim ponad 59 proc. powierzchni to obszary przyrodnicze prawnie chronione, podczas gdy w sąsiednim powiecie bielskim, gdzie również zamieszkuje mniejszość białoruska, jest to tylko 4 proc. Są takie gminy jak Białowieża, Narewka czy część gminy Hajnówka, gdzie ten wskaźnik sięga 70, a nawet 90 proc. Nie będę się tutaj wdawał w głębsze analizy, ale każdy z nas chyba rozumie, że w tej sytuacji inwestowanie czy też rozwijanie pewnych działań gospodarczych w tym regionie jest znacznie utrudnione. (...)

To o czym mówię, moim zdaniem, ma decydujący wpływ na demografię, decydujący wpływ na depopulację. Nakładają się na to aktualne spory na temat zarządzania Puszczą, na temat ochrony Puszczy. Ciągle nie potrafimy, chociaż przyznam że próbujemy – również przy pomocy czynników rządowych, przy pomocy Ministerstwa Środowiska – szukać kompromisów między potrzebami pięknej puszczańskiej przyrody a potrzebami ludzi, którzy w polu oddziaływania tej przyrody zamieszkują.

Żeby nie przedłużać powiem, że naszym zdaniem konieczne jest podjęcie działań interwencyjnych i to na poziomie rządowym, przy zaangażowaniu środków i Unii Europejskiej, i budżetu państwa, jak również środków samorządowych.

Jest taka szansa w nowej perspektywie finansowej na lata 2014-2020. Są tam przewidziane tzw. obszary strategicznej interwencji. Gdyby takim obszarem strategicznej interwencji UE, ale także naszego państwa, stał się rejon Puszczy Białowieskiej, to myślę, że byłoby to jedno z rozwiązań, które

mogłoby zahamować migrację, jak też poprawić to, o czym tutaj mówiła pani z GUS. Gdyby komisja chciała wystąpić – powiedzmy – z jakimś dezyderatem w tej sprawie, to bylibyśmy bardzo wdzięczni.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jeden drobny, chociaż może nie drobny nawet, akt. Otóż nowy Kodeks wyborczy, który będzie obowiązywał od przyszłorocznych wyborów samorządowych, w art. 462 mówi, że jedną z zasad tworzenia okręgów wyborczych w celu przeprowadzenia wyborów do sejmików województw, ale nie tylko do nich, jest łączenie powiatów w taki sposób, by nie naruszać więzi społecznych łączących wyborców należących do mniejszości narodowych lub etnicznych. Aktualny podział województwa podlaskiego na okręgi wyborcze jest dokładnie zaprzeczeniem tej zasady. (…)

Przewodniczący Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej **Eugeniusz Wappa**: – (...) Gdy mówimy o naszej mniejszości i o Podlasiu, to jako historyk muszę o tym powiedzieć i przypomnieć państwu, że to nie jest tak, że się raptem robi taka czy inna piramida demograficzna albo biorą takie czy inne warunki demograficzne. Proszę zobaczyć w statystyce, jak wyglądały nakłady na rozwój tejże „ściany wschodniej", o której mówimy, w latach 70. XX w., gdy regiony zamieszkiwane przez mniejszość białoruską były po prostu traktowane po macoszemu? Były skazane na zostanie tą przysłowiową „ścianą wschodnią". Dzisiejsze procesy to nie jest tylko i wyłącznie sprawa ostatnich 8, 10 czy 20 lat. Jest to sprawa absolutnie ciągnąca się latami i mająca wieloletnie tradycje. (…)

Sądzę, że tutaj ważne jest to, o czym mówił pan poseł Czykwin. W jakim kierunku właśnie to powinno iść? Mój postulat jest taki, aby większa była współpraca administracji państwowej z samorządami w sprawie obowiązków, jakie wynikają z ustawy o mniejszościach narodowych, aby odbywały się szkolenia starostów, wójtów, urzędników w tej sprawie, jak również, aby w dziedzinie oświatowej większa była współpraca administracji rządowej z administracją samorządową. Jest to mój pierwszy postulat. A z tego wyjdą sprawy gospodarcze, przejścia graniczne itp. Dziękuję. (…)

Wiceprzewodnicząca Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA **Alina Wawrzeniuk**: – Stowarzyszenie AB-BA, działające w Białymstoku, rozpoczęło pracę w 1995 roku. Wtedy to grupa młodych rodziców, którzy kilka lat wcześniej działali w Białoruskim Zrzeszeniu Studentów, postanowiła zorganizować swoim dzieciom białoruskie przedszkole. W mieście wówczas nie było żadnej placówki oświatowej z nauczaniem języka białoruskiego. Chcę to podkreślić, że nie było od wielu, wielu lat żadnej placówki, nie mówiąc już o oddziałach przedszkolnych. (…)

W 2006 roku powołaliśmy do życia – już oficjalnie – Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego AB-BA. Ma ono za zadanie poszerzenie oferty edukacyjnej skierowanej do uczniów, podtrzymanie tożsamości narodowej, jak również pomoc nauczycielom i wspieranie rodziców, którzy chcą, aby ich dzieci uczyły się języka białoruskiego.

(…) Chcę podkreślić, że to na wniosek stowarzyszenia AB-BA rozpoczęły się prace nad opracowaniem „Strategii rozwoju oświaty mniejszości białoruskiej w Polsce". Celem strategii jest analiza aktualnej sytuacji białoruskiej oświaty w Polsce oraz wypracowanie rozwiązań umożliwiających właściwy jej rozwój.

Panie przewodniczący, mówiłam o tym wszystkim dlatego, że jesteśmy organizacją społeczną. Nie mamy ani jednego etatowego pracownika. Polecam stronę internetową naszego stowarzyszenia, prowadzoną w języku polskim i białoruskim. (…)

Wiceprzewodniczący Związku Białoruskiego w Rzeczypospolitej Polskiej **Sławomir Iwaniuk**: – (...) Należy również stwierdzić, że ostatni spis ludności, przeprowadzony w 2011 roku, niestety, był obarczony chyba jednak metodologicznymi błędami. To jest zdanie nie tylko moje, ale również kolegów, którzy zajmują się kwestiami demograficznymi. Według mnie, spis nie oddaje rzetelnie tego, co się dzieje w mniejszości białoruskiej w RP, a w szczególności jej liczebności, chociaż trzeba powiedzieć, że niektóre tendencje zostały tutaj przedstawione. Po raz pierwszy wyszło to, że większość Białorusinów mieszka już obecnie w miastach, a nie na wsi. (…)

Dlatego obecna dyskusja na temat przyczyn zmniejszania się liczby osób deklarujących przynależność do białoruskiej mniejszości narodowej w województwie podlaskim – moim zdaniem – jest przedwczesna. Należałoby najpierw dokonać rzetelnej, wszechstronnej analizy, i to nie przez jedną osobę, być może, wybraną, ale przez jakiś zespół specjalistów z wielu dziedzin, którzy by rzetelnie to opisali. (…)

Przewodniczący poseł Eugeniusz Czykwin (SLD): – (…) Nie pokuszę się o całościowe podsumowanie naszej dyskusji, chciałbym jednak jako przewodniczący i sobie głosu udzielić (…). Myślę, że istotna propozycja padła ze strony pana starosty. Propozycja dotyczyła rysujących się w nowej perspektywie możliwości objęcia działaniem obszarów zamieszkałych przez mniejszość białoruską i podjęcia przez rząd interwencji na tym obszarze.

Sądzę też, że zareagujemy zwracając się do (…) Sejmiku Województwa Podlaskiego, bo pan starosta wspomniał o podziale okręgów wyborczych. To jest przykład jakiejś otwartej wręcz – nie znajduję innego słowa – złośliwości większości w tym sejmiku. Rzeczywiście, specjalnie te okręgi podzielono tak, żeby osłabić możliwości wybierania przez mniejszość białoruską swoich przedstawicieli do sejmiku.

Jest kilka konkretnych spraw, gdzie możemy spróbować podjąć działania służące mniejszości białoruskiej. One znajdą wyraz w przygotowanym przez prezydium dezyderacie, ewentualnie w pismach. Na następnym posiedzeniu komisji projekty te zostaną przedłożone posłom do ewentualnej aprobaty. (…)

■ Sejm chce nazwać rok 2014 rokiem **św. Jana z Dukli**, **Jana Karskiego** i **Oskara Kolberga**. Decyzję w tej sprawie podjęła już Komisja Kultury. Przedstawicielom PiS nie udało się przeforsować na patrona 2014 roku **Jana Pawła II**. Św. Jan urodził się 600 lat temu w okolicy Dukli, był pustelnikiem, potem mnichem w Zakonie Braci Mniejszych. W XVIII wieku papież **Klemens XII** ogłosił go patronem Polski. Oskar Kolberg urodził się dwieście lat temu. Był kompozytorem, folklorystą i etnografem. Sławę przyniosło mu dzieło „Lud". Badał obyczaje nie tylko mieszkańców Polski przedrozbiorowej, ale także Białorusi, Ukrainy, Litwy, Śląska, Łużyc, Czech i Słowacji. Do jego spuścizny wciąż odwołują się etnografowie. Urodzony sto lat temu, a niedawno zmarły Jan Karski wsławił się raportem o prześladowaniu Żydów w czasie drugiej wojny światowej na terenie Polski. Z raportem dotarł do samego prezydenta USA **Franklina D. Roosevelta**. Sytuacji Żydów jednak to nie poprawiło.

■ Od kiedy zmarł **Jan Paweł II**, liczba wstępujących do katolickich seminariów duchownych spadła prawie o połowę. W tym roku naukę na pierwszym roku w seminariach duchownych rozpoczęło 758 kleryków (589 w seminariach diecezjalnych i 169 w zakonnych). To o 90 kleryków mniej niż rok wcześniej. Po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża, aż do jego śmierci w 2005 roku, na pierwszym roku było mniej więcej po 1100 alumnów. Z przyjętych do seminariów kandydatów księżmi zostaje połowa.

■ Na powrót do Polski czeka obecnie 2,6 tys. repatriantów. Mieszkają oni – 1888 w Kazachstanie, 256 w Uzbekistanie, 197 w Rosji, 98 na Ukrainie. Na repatriację do Polski czeka się od sześciu do ośmiu lat. Od 2000 roku, czyli od kiedy obowiązuje ustawa o repatriacji, do Polski wróciło zaledwie 4,8 tys. osób. Szacunki mówiły o 50-100 tys. osób. Na repatriację wydajemy rocznie około 6-9 mln złotych. Skuteczniej sprawy repatriacji rozwiązują Niemcy, Litwini, a także Rosja. Wielu Polaków z Kazachstanu przeprowadza się właśnie do Rosji, bo Rosjanie przyznają obywatelstwo w ciągu dwóch miesięcy, dają im emerytury. Polska małżonkom repatriantów innej narodowości obywatelstwa nie daje.

■ **Jacek Wasilewski**, kulturoznawca z Uniwersytetu Warszawskiego w „Rzeczpospolitej": „Polacy mają wschodnią duszę. Tak samo jak Rosjanie i inne wschodnie narody chcemy oglądać piękne historie, bajki. Bohaterowie powinni być nieskazitelni i walczyć z oczywistym złem. (...) Zachodnia muzyka, puszczana w stacjach radiowych, nie wyraża głębokich pokładów polskości. Ona jest takim sreberkiem, które cienką warstwą pokrywa naszą codzienność, a tę głęboką prawdę o nas samych wyraża właśnie „Anna German", „Czas honoru", a nawet stare rosyjskie piosenki, wciąż puszczane na naszych grillach czy spotkaniach rodzinnych".

■ Obecnie wartość polskiego złota to prawie pięć miliardów dolarów. Większość jest zdeponowana w Banku Anglii w Londynie. Polskie złoto trafiło tam po wybuchu wojny, ale pomysły, by przenieść je na Wyspy, pojawiły się jeszcze przed wrześniem 1939 roku. Ówczesne władze nie chciały nawet słyszeć o wywózce złota z kraju. W 2007 roku Narodowy Bank Polski chciał zbudować nowy skarbiec, nazwany przez media polskim Fortem Knox, na powojskowych terenach nad Zalewem Zegrzyńskim. Z planów nic nie wyszło, bo zabrakło pieniędzy na skarbiec.

■ Wśród czterystu najlepszych uniwersytetów świata jest tylko jeden polski – Uniwersytet Warszawski. Zajął 346 miejsce. W pierwszej dziesiątce jest siedem uniwersytetów amerykańskich i trzy uczelnie brytyjskie. Poza Wielką Brytanią w Europie najlepiej wypadli Szwajcarzy. Federalny Instytut Technologii w Zürychu znalazł się na 14 miejscu, a Politechnika w Lozannie na 37. Na 36 trafił szwedzki Karolinska Instytute. Wysoko uplasowali się Japończycy – 23 miejsce zajął Uniwersytet Tokijski. Dobrze wypadli Niemcy: Uniwersytet Ludwika Maksymiliana w Monachium na 55 miejscu, Uniwersytet w Getyndze – 63, Uniwersytet w Heidelbergu – 68. W pierwszej setce są jeszcze trzy inne niemieckie uniwersytety.

■ Z danych Międzynarodowego Funduszu Walutowego, uwzględniających realną moc nabywczą lokalnych walut, wynika, że Białoruś ma się nieźle. Z dochodem 15 tys. dolarów rocznie na obywatela osiągnęła lepszy wynik niż dwa kraje Unii Europejskiej – Rumunia i Bułgaria – przebija Turcję, a jej dystans wobec Polski (20,6 tys. dol.) wcale nie jest taki duży. Realny poziom życia na Białorusi jest o ¼ niższy niż w Polsce.

■ Agencja Fitch ogłosiła, że do końca 2013 roku zapas złota Ukrainy zmniejszy się z 21 mld dolarów do 18, a do końca 2014 roku do 13 mld. Ekonomiści twierdzą, że ukraiński zapas złota nie powinien być mniejszy niż 30 mld dolarów. Produkcja przemysłowa w 2013 roku spadła o 6 proc. Odnotowuje się masowe zwolnienia w wielu gałęziach przemysłu. Bezrobocie wśród młodzieży wynosi 19 proc. Oprócz tego na Ukrainie szaleje korupcja. W ocenie Ukraińców najbardziej skorumpowane dziedziny to system sądowniczy, milicja i prokuratura, urzędy państwowe i służba zdrowia.

■ Prezydent Grecji **Karol Papulias** w „Rzeczpospolitej": „ Nasze stosunki z Rosją opierają się na gruncie związków historycznych oraz tradycyjnej przyjaźni. Rosja często była krajem, który solidarnie trwał przy Grecji, kiedy opuszczali ją partnerzy i sojusznicy. (...) Moim zdaniem interesy Europy wymagają przekroczenia i odrzucenia stereotypów i fobii dotyczących Rosji. W interesie Europy leży znalezienie pól współpracy z Moskwą zarówno w wymiarze gospodarczym, jak i w dziedzinie bezpieczeństwa".

Patron niezgody

W Narewce, gminnej miejscowości na obrzeżu Puszczy Białowieskiej, chcą zmiany patrona szkoły podstawowej. O patronie szkoły decyduje miejscowa społeczność – rodzice, młodzież, nauczyciele, radni… I to oni nadali swego czasu swojej szkole imię Aleksandra Wołkowyckiego. Co więcej, patron ten podoba się miejscowej społeczności i wcale nie chcą go zmieniać. Zmiany chce… Liga Obrony Suwerenności, założona w Gdańsku. Gdańska centrala ma swój oddział w Białymstoku.

Aleksander Wołkowycki w Narewce jest patronem szkoły, ma także swoją ulicę. Czym na to zasłużył?

Patron jest synem tej ziemi. Przed wojną uczył dzieci w puszczańskiej wsi Masiewo. Na początku okupacji Niemcy wysiedlili wszystkich mieszkańców puszczańskich wsi. Aleksander Wołkowycki wyjechał z rodziną do Koźlik. Potem wrócił na ojcowiznę i pracował w fabryce przeróbki karpiny w Skupowie. Ale fabrykę spalili partyzanci radzieccy. Wołkowycki doczekał końca wojny w Narewce. Zaraz po wojnie, jako człowiek wykształcony, z żyłką działacza społecznego, organizuje szkołę w Narewce, zabiega o rozwój białoruskiej kultury… Do dziś w Narewce przetrwała o nim pamięć jako o człowieku prawym, skromnym i pomagającym ludziom.

Działacze LOS twierdzą, że „był zdrajcą narodu polskiego i przyczynił się do tworzenia systemu komunistycznego” i jako taki nie może być patronem szkoły. W Internecie o Wołkowyckim pojawiły się opinie, że „był współpracownikiem NKWD i gestapo oraz przyczynił się do śmierci matki „Inki” – Eugenii Siedzikowej”. Ale tych wersji Instytut Pamięci Narodowej nie potwierdza.

Kto powinien być patronem szkoły w Narewce? „Inka”, Danuta Siedzikówna. Zasługą dla Narewki Danuty Siedzikówny było w zasadzie to, że chodziła tam do szkoły.

Rodzina Siedzików przyjechała do Narewki z Wilna. Jej ojciec był leśniczym w nadleśnictwie Narewka, matka uczyła w szkole. Ojca Danuty Sowieci wywieźli na Syberię w lutym 1940 roku. Matkę aresztowało gestapo i rozstrzelało. Wiosną 1945 roku Danuta trafiła do oddziału „Łupaszki”. Była sanitariuszką i łączniczką. Wiosną 1945 roku „Łupaszka” wycofał się z Podlasia na Pomorze i tam odtwarzał swój oddział. „Inka” rzuciła pracę w nadleśnictwie na Mazurach i dotarła do „Łupaszki”. Latem 1946 roku wpadła w Gdańsku w ręce Urzędu Bezpieczeństwa. Tam skazano ją na karę śmierci. Do osiemnastu lat brakowało jej dwóch miesięcy.

Od ponad roku już nie żył nauczyciel – obecnie patron szkoły – Aleksander Wołkowycki. W kwietniu 1945 roku zastrzelili go żołnierze „Łupaszki”. Stało się to w biały dzień. Przyszli do szkoły, w której pracował. Zapytali, który to Wołkowycki. Życzliwie wskazano nauczyciela (żołnierze byli w cywilu). Wołkowyckiemu skrępowano ręce drutem, wyprowadzono na ulicę i tam zastrzelono.

Kto wie, czy Aleksander Wołkowycki znał Danutę Siedzikównę, a ona jego. Faktem jest, że oboje stali się ofiarami wojny domowej, bardzo okrutnej na Podlasiu. Wiele pisaliśmy w PP o zbrodniach „Burego”, który dowodził Pogotowiem Akcji Specjalnej – Narodowe Zjednoczenie Wojskowe, utworzonym na bazie drugiego szwadronu rozwiązanej 5 Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez „Łupaszkę”.

Tak zwani „Żołnierze wyklęci”, do których należą także „Łupaszka”, „Bury”, „Inka”, doczekali się rehabilitacji, a 3 lutego 2011 roku Sejm RP ustanowił na ich cześć święto państwowe. Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy wyklętych” jest obchodzony 1 marca. Ofiary „Burego” nie otrzymały zadośćuczynienia. Przez wiele lat władze państwowe i samorządowe na Podlasiu nie godziły się nawet na wzniesienie im pomnika.

Tymczasem od wielu lat mieszkańcom podlaskich miejscowości, gdzie jeszcze żyją rodziny pomordowanych przez zbrojne podziemie, przypomina się w swoisty sposób tamte lata, tamtych bohaterów.

W 2001 roku w Bielsku Podlaskim pokazano wystawę „Grudzień 1970”, gdzie eksponowano także fotografię „Łupaszki”. Autorami wystawy byli pracownicy IPN z Gdańska. W 2007 roku po Podlasiu peregrynowała wystawa „W imieniu Rzeczypospolitej… skazani na karę śmierci w województwie białostockim w latach 1944-1956”. Wystawę zorganizował IPN Białystok. Wśród ponad trzystu fotografii można było zobaczyć „Burego”, „Rekina”, „Głuszca”… A w 2010 roku w hajnowskim kościele św.św. Cyryla i Metodego i Matki Boskiej Fatimskiej osłonięto tablicę poświęconą żołnierzom V Brygady Wileńskiej Armii Krajowej pod dowództwem mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

Jakiś czas temu do Narewki dotarł XI Międzynarodowy Rajd Katyński. Patronem wyprawy do Narewki był Program I Polskiego Radia. Wójt Narewki, jak przystało na gospodarza, przyjął gości i zorganizował kolację przy ognisku. Goście udzielili lekcji patriotyzmu i zauważyli, że lepszym patronem szkoły byłaby „Inka”. Danuta Siedzikówna. „Inka” ma już swój pomnik przy kościele w Narewce.

Teraz działacze Ligi Obrony Suwerenności zbierają przy kościele w Narewce podpisy pod wnioskiem o zmianę patrona szkoły. Jak poinformowała Gazeta Białostocka Współczesna z 11 listopada 2013 roku, wniosek poparło sto osób.

Na Podlasiu katolicy i prawosławni żyją zgodnie. Ale przy mieszaniu się ludzi z zewnątrz w miejscowe sprawy łatwo tę zgodę naruszyć.

Jeden z internautów pod artykułem w Gazecie Współczesnej „Chcą bohaterki, a nie zdrajcy”, napisał: „Jesteśmy w Polsce, w Polsce. Komu się nie podoba Polska, to OUT. Tu nie Białoruś przecież. Musicie się dostosować, wreszcie. Historia jest jedna!!” (pisownia oryginalna).

Michał Bołtryk

CYPR

Powrót skradzionych świętości

Oficjalna uroczystość powrotu z Niemiec starych ikon, mozaik i fresków odbyła się w Muzeum Bizantyjskim w Nikozji. Świętości zostały ukradzione z cerkwi i wywiezione do Europy po zajęciu przez Turcję północnej części Cypru w 1974 roku.

Sto siedemdziesiąt trzy eksponaty, najstarsze z V wieku, zostały odkryte przez policjantów w 1997 roku podczas rewizji w domu tureckiego handlarza sztuki **Aydina Dikmena** w Monachium. Eksponaty, dopóki toczył się proces przeciwko Dikmenowi i trwało ustalanie ich pochodzenia, znajdowały się pod opieką władz Bawarii. Wiosną tego roku sąd w Monachium postanowił zwrócić te bezcenne dzieła sztuki ich prawnemu właścicielowi – Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej.

– *Cerkiew cypryjska cieszy się, że po czterdziestu latach największa część ukradzionych skarbów wraca do ojczyzny* – powiedział na uroczystości arcybiskup **Chryzostom II**. Wyraził przy tym wdzięczność poprzedniemu papieżowi **Benedyktowi XVI** za pomoc w powrocie chrześcijańskich świętości. Minister Cypru **Tassos Mitsopoulos** w imieniu rządu poinformował, że wszystkie ikony, freski i mozaiki do momentu powrotu do Cerkwi na terytorium ponownie zjednoczonego kraju będą wystawione w Bizantyjskim Muzeum.

FILIPINY

Po tajfunie

Z błogosławieństwa arcybiskupa jegoriewskiego **Marka** z misją humanitarną na Filipiny przybył w towarzystwie mnicha **Filipa** służący na Tajwanie o. **Kirył**. Wypożyczonymi jeepami dostarczyli artykuły spożywcze i lekarstwa do miasta Tacloban. Zdaniem o. Kiryła sytuacja jest katastrofalna. Miasto zostało całkowicie zniszczone. Ciała zmarłych w dalszym ciągu leżą na ulicach. Ci, którzy przeżyli, stracili wszystko. Brakuje żywności, wielu ludzi nie jadło od kilku dni. Nie działa też system dystrybucji lekarstw. Wydawana jest wyłącznie woda pitna, po którą ustawiają się olbrzymie kolejki. Sklepy splądrowano już pierwszego dnia. Zaktywizowały się bandy, które napadają na ludzi, odbierając im to, co jeszcze mają. O. Kirył był świadkiem, jak jeden z samochodów trafił pod ostrzał bandytów, którzy uciekli dopiero po interwencji żołnierzy. Ludzie starają się opuścić wyspę, pozostanie na niej jest bowiem niezwykle niebezpieczne, tym bardziej, że większość budynków jest zniszczona.

Tak wyglądają okolice dotknięte kataklizmem



Ale wyjechać stąd nie tak łatwo – dopiero od niedawna z lotniska Tacloban zaczęły wylatywać małe samoloty do Sebu. Na lotnisku kłębią się tysiące ludzi. O. Kirył rozmawiał z Amerykaninem, który cały czas przebywał na wyspie. Jego zdaniem, nawet liczba dziesięciu tysięcy ofiar jest zaniżona. Amerykanin opowiedział, jak zasnął pośród tętniącego życiem miasta, a następnego dnia, po przejściu tajfunu, w okolicy nie zastał żywej duszy.

O. Kiryłowi i o. Filipowi udało się pomóc trzystu rodzinom. Rozdali 500 kilogramów ryżu, 700 kg konserw, 500 kg makaronów, 700 opakowań paracetamolu i innych lekarstw, 71 par gumowych klapek (wiele osób nie ma żadnego obuwia), 20 000 filipińskich peso (po 50 czy sto na rodzinę), także 500 ikonek.

Na obszarze dotkniętym nieszczęściem znajduje się nieduża prawosławna wspólnota św. Mikołaja Serbskiego (Rosyjska Cerkiew za Granicą). Dziesięciu miejscowych przyjęło prawosławie, o. Filip ochrzcił ich w sierpniu. Wszyscy przeżyli, ale ich domy legły w ruinach.

Niestety, nie udało się dotrzeć do ich wsi. Po pierwsze dlatego, że te miejsca kontrolują bandyci, Po drugie, droga jest całkowicie nieprzejezdna – góra, która jeszcze do niedawna była opleciona drogami i pokryta wioskami, teraz wygląda tak, jakby nigdy nie stanął na niej człowiek. Z powodu braku zasięgu nie udało się także nawiązać kontaktu telefonicznego.

Niedawno została zbudowana drewniana kapliczka na wyspie Tubabao, na miejscu, gdzie w obozie rosyjskich uchodźców (1949-1953) znajdowała się cerkiew Bogarodzicy, w której służył św. Jan Maksymowicz. W wyspę tajfun uderzył w pierwszej kolejności, najprawdopodobniej więc kaplica została zniszczona.

GRECJA
ŚWIĘTA GÓRA ATOS

„Nie” dla pracy w niedzielę

Przeciwko naruszeniu statusu niedzieli jako dnia wolnego od pracy zaprotestowali mnisi z monasteru Grigoriu na Świętej Górze Atos. „Grecki parlament uchwalił w tym roku jeszcze jedną antychrześcijańską ustawę” – napisali w specjalnym oświadczeniu, opublikowanym na stronie internetowej Romfea. „W ten sposób następuje

dalsze niszczenie prawosławnej chrześcijańskiej tożsamości nowego greckiego państwa, wbrew woli bohaterów greckiego powstania, którzy swoją krwią okupili jego utworzenie.



Niedziela jako dzień wolny od pracy wynika z przykazania Bożego: *Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę. Ale siódmego dnia jest sabat Pana, Boga twego* (Księga Wyjścia 20,10). Przykazania tego powinniśmy przestrzegać także dlatego, że będąc członkami Cerkwi, winniśmy w każdą niedzielę uczestniczyć w Liturgii i czcić dzień Zmartwychwstania Pana.

Na szczególną pochwałę zasługuje reakcja związków zawodowych i społecznych organizacji, które na sobie doświadczyły tego prawa. Cieszy nas także protest ze strony arcypasterzy i duchownych greckiej Cerkwi.

Jednakże teraz, kiedy posłowie przegłosowali przyjęcie tej ustawy, odpowiedzialność za jej realizację spada na prawosławnych chrześcijan. Na razie zostanie ona stosowana w sposób ograniczony jedynie w niektóre niedziele roku.

Ci, którzy dzisiaj obstawali przy tym, żeby niedziela nie była wolnym dniem, nie chcą przestrzegać chrześcijańskich ustaleń, potrzebny jest im bowiem nie Chrystus, a antychryst, zgodnie ze słowami Pana: *Ja przyszedłem w imieniu Ojca mego, a wy Mnie nie przyjmujecie; jeśli kto inny przyjdzie we własnym imieniu, tego przyjmiecie* (Mt5,43)

Św. Kosma Etolijski poniósł męczeńską śmierć poprzez uduszenie właśnie za to, że przekonał chrześcijan do przeniesienia targów z niedzieli na sobotę, żeby czcić dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Kierowani miłością do Boga, z konieczności musimy pokonywać antychrześcijańską ustawę wiarą i miłością do Chrystusa, tak jak postępowali pierwsi chrześcijanie, o których anonimowy autor „Listu do Diogeneta" pisał: *Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, własnym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują. Są nieznani lecz potępiani, a skazani na śmierć zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu. Wszystkiego im nie dostaje, a opływają we wszystko*.

My, chrześcijanie, możemy wykazać swoją gotowość do męczeństwa w różnych okolicznościach, także w trakcie odmowy pracy w niedzielę, z miłości i wiary w Chrystusa. Tego, który przelał na Krzyżu swoją Krew, „a pierwszego dnia tygodnia", tzn. w niedzielę, z bezgranicznej miłości do nas zmartwychwstał".

GRECJA

Wstawiennictwo świętego

Krestnyj chod z relikwiami św. biskupa i cudotwórcy Spirydona Trymituńskiego przeszedł na Korfu 3 listopada na pamiątkę cudownego wstawiennictwa świętego, który w 1673 roku ocalił wyspę od epidemii dżumy.

– *W trudnych czasach, kiedy silni tego świata ociągają się z przyjściem z pomocą, Cerkiew nadal pozostaje dla narodu kochającą matką* – powiedział do pielgrzymów z Grecji, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Gruzji władyka **Nektariusz**. – W osobie św. Spirydona i wszystkich świętych Cerkiew wyciąga rękę do potrzebujących materialnej bądź duchowej pomocy i wskazuje prawdziwe znaczenie wiary. Ta wiara jest podstawą, dzięki której nasze życie nabiera sensu i celu.

Biskup **Kallinik** podkreślił, że cierpliwość i trwanie w wierze świętego biskupa Spirydona mogą stać się przykładem dla wszystkich ludzi. – *Cierpliwość świętego wyraża się w tym, że stanowczo bronił dogmatów wiary, nie spieszył się z przyjmowaniem nowych idei w czasie, kiedy chrześcijaństwo musiało zmierzyć się z ariańską herezją. Cierpliwość świętego, który nie skarżył się na Boga, przejawiała się także w innych doświadczeniach, np. podczas utraty najbliższych, żony i córki. Ta cecha widoczna była nie tylko wtedy, kiedy święty uczył wiernych mężnie znosić wszystkie trudności, ale także kiedy podtrzymywał ich swoją modlitwą i był z nimi w każdej potrzebie. Cierpliwość świętego była wyrazem jego głębokiej miłości do Boga*.

Biskup Kallinik wezwał obecnych, by uczyli się tej prawdziwej cierpliwości. – *Oduczyliśmy się jej bowiem w obecnych czasach i staramy się jak najszybciej przyswoić nowe idee. W wyniku tego w wielu dziedzinach nastąpił kryzys*.

SERBIA

Kosowo zawsze z Serbią

Serbia nie może wyrzec się Kosowa, po raz kolejny podkreślił zwierzchnik Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

– *Jeśli ceną wejścia do Europy jest oddzielenie Kosowa, podziękujmy Europie* – powiedział patriarcha **Ireneusz**, podejmując uczestników międzynarodowej konferencji, poświęconej prawom człowieka i wolności religijnej. – *Lepiej pozostańmy bez Europy, jeśli tak trzeba, ale z naszym Kosowem*. Patriarcha podkreślił, że międzynarodowa wspólnota powinna znaleźć rozwiązanie i zapewnić serbskim uchodźcom powrót do Kosowa i Metochii.

SYRIA

Atak na monaster św. Symeona Słupnika

Sobór św. Symeona Słupnika, położony w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Aleppo, stał się jednym z celów islamistów. 5 listopada siły opozycji zaatakowały ruiny monasteru, jednej z największych świętości chrześcijańskiego świata. Od czasu rozpoczęcia konfliktu w Syrii zniszczeniu uległo dziesięć tysięcy zabytków i czterdzieści muzeów.

Św. Symeon Słupnik Starszy urodził się w końcu IV wieku w licznej, pasterskiej rodzinie w Sis na pograniczu Cylicji i Syrii (dzisiejsze Kozan w Turcji) w pobliżu Antiochii Syryjskiej. W krótkim czasie większość rodziny zmarła. Osamotniony, trzynastoletni Symeon sprzedał cały majątek, a pieniądze rozdał ubogim, zaś sam przystąpił do eremitów w Teleda. Po krótkim czasie odszedł stamtąd, pragnąc zostać pustelnikiem.

W Telanissus (obecnie Dair Sem'an), gdzie zamieszkał, znany był z ascetycznego stylu życia. Opisy hagiograficzne mówią, że „krępował ciało sznurem z łyka palmowego gęsto przetykanym cierniami, kazał zamknąć się w kamiennej cysternie na wodę, mieszkał w tak ciasnej pieczarze, że nie mógł w niej rozprostować nóg, przykuł się do głazu kilkumetrowym łańcuchem".

W pobliżu Antiochii Syryjskiej zbudował kamienny słup (początkowo wysoki na około trzy metry, który potem podwyższano do osiemnastu), na którym umieścił platformę o powierzchni około czterech metrów kwadratowych. Przebywał na niej blisko czterdzieści lat, modlił się, wygłaszał kazania oraz rozmawiał z odwiedzającymi go tłumami ludzi (stąd określenie, że niejako „zamieszkał na słupie").

Jego życie wypełniały modlitwa i kontemplacja. Żywił się tym, co przynosiła mu okoliczna ludność. Przed deszczem i upalnym słońcem chronił go jedynie płaszcz z kapturem. Nie unikał jednak kontaktów z ludźmi – do jego słupa, z którego głosił kazania, docierali pielgrzymi z Arabii, Persji, a nawet Rzymu. Prosili go o nauki, rady oraz modlitwę wstawienniczą. Bronił wiary przed nestorianami. Dzięki niemu cesarz **Leon I** wsparł sobór chalcedoński.

Zmarł w 459 roku. W jego pogrzebie wziął udział patriarcha Antiochii, sześciu biskupów, gubernator cesarski, wielu mnichów i niezliczone rzesze wiernych, a ciało uroczyście zostało przeniesione do Konstantynopola.

Monaster św. Symeona Słupnika (*kala't Sama'an*) został zbudowany w końcu V wieku z inicjatywy następcy św. Symeona, św. Daniela Słupnika. Jego budowa rozpoczęła się za cesarza **Zenona** (474-491) i trwała od 476 do 490 roku. Na szczycie góry wzniesiono cerkiew, zabudowania gospodarcze i dom pielgrzyma. Cerkiew została zbudowana nieopodal miejsca *podwigu* świętego. Spieszyli do niej pątnicy aż do XVII wieku, później został zburzona przez Arabów. Dzisiaj te ruiny są także obiektem ataków islamistów.

ROSJA

Biblia także po udmurcku

Prezentacja pełnego tekstu Biblii w języku udmurckim odbyła się 21 listopada w Iżewsku. Prace nad przekładem trwały dwadzieścia lat. Prot. diakon **Michaił Atamanow** przystąpił do tłumaczenia razem ze współpracownikami Instytutu Tłumaczenia Biblii z Helsinek 24 kwietnia 1991 roku, w ubiegłym roku przekład został ukończony. Obecnie jedynie 2 procent ludności ziemi nie ma ani jednego tłumaczenia Biblii na swój język. Do końca XX wieku Biblia została przetłumaczona na 1848 języków, na 301 języków pełna Biblia, na 633 Nowy Testament i na 914 co najmniej jedna księga Biblii.

Patriarcha o stosunkach z Polską

Wagę rozwoju dobrych stosunków między narodami Rosji i Polski dla wspólnej obrony chrześcijańskich wartości we współczesnej Europie podkreślił patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

Podczas roboczej wizyty zwierzchnika moskiewskiego patriarchatu w kaliningradzkiej diecezji odbyło się spotkanie Jego Świątobliwości z byłym ministrem spraw zagranicznych Polski, przewodniczącym rady Fundacji „Rosyjsko-polskie centrum dialogu i pojednania" **Adamem Rotfeldem**.

Minister podziękował zwierzchnikowi Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za wysiłki na rzecz umocnienia stosunków między narodami Rosji i Polski, podkreślił duże znaczenie przyjętego w ubiegłym roku przesłania do obydwu narodów. Dokument został podpisany na Zamku Królewskim w Warszawie przez patriarchę Kiryła i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Posłanie nie jest teologicznym czy międzykościelnym dokumentem, nie dotyczy też problemów wiary, wzywa natomiast do pojednania i wzajemnego przebaczenia win w duchu chrześcijańskiej miłości.

– To co pan powiedział o ubiegłorocznym wydarzeniu, bardzo mnie cieszy – powiedział patriarcha Kirył. *– Droga nie była prosta, biorąc pod uwagę problemy polityczne i natury psychologicznej. Ale obie strony dążyły do osiągnięcia tego celu, w pełni rozumiejąc, że innej drogi nie ma. I niezależnie od trudności, nic nie powinno przeszkodzić nam w tej drodze. (...) Jesteśmy dwoma narodami, które żyją wspólnie, obok siebie. Tak postanowił Bóg. Jesteśmy przy tym dwoma chrześcijańskimi narodami. Strzeżemy i bronimy chrześcijańskich wartości, jak żaden inny naród w Europie. Kościół katolicki w Polsce jest dla mnie Kościołem, który broni chrześcijańskich wartości na pierwszej linii frontu w Unii Europejskiej. Dziękuję Bogu, że stanowisko to popiera większość Polaków.*

TURCJA

Patriarcha uhonorowany przez Uniwersytet Bosforski

Patriarcha konstantynopolitański **Bartolomeusz**, wielokrotnie nagradzany tytułem *honoris causa*, po raz pierwszy został uhonorowany tym tytułem przez uniwersytet turecki.

Z taką inicjatywą wystąpił Uniwersytet Bosforski w Stambule, jedna z prestiżowych uczelni wyższych Turcji. Decyzja zapadła jednogłośnie, o czym poinformowała przybyła do patriarszej rezydencji na Fanarze delegacja z rektorem uniwersytetu na czele.

Przedstawiciele uniwersytetu podkreślili, że uważają patriarchę za „osobę światowego formatu".

Oficjalna uroczystość wręczenia tytułu odbędzie się 19 grudnia.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. ze strony www.pravoslavie.ru

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /61/ grudzień 2013



Zadbać o pamięć

– Mam duże zmartwienie – nie kryła **Tatiana Sułkowska**, gdy dwa lata temu, po wizycie na prawosławnym łódzkim cmentarzu na Dołach, przyszła na spotkanie Stowarzyszenia „Białoruski Dom”. – Grób **Wiktora Küchelbekiera** może zostać zlikwidowany – wyjaśniła już w progu.

Grób Küchelbekiera? Wszyscy obecni, a „Białoruski Dom” skupia nie tylko przybyłych zza wschodniej granicy, także rdzennych łodzian, znali to nazwisko. Pierwsi w szkole uczyli się o poecie dekabryście **Wilhelmie Karlowiczu Küchelbekierze** (1797-1846), przyjacielu **Aleksandra Siergiejewicza Puszkina** z liceum w Carskim Siole. Znali jego wiersze, pamiętali, że Aleksander i Wilhelm przez wiele lat korespondowali ze sobą, a Puszkin wieloma cechami „Kiuchli”, jak nazywał przyjaciela, obdarzył Włodzimierza Leńskiego z „Eugeniusza Oniegina”. Wiedzieli, że po klęsce postania dekabrystów Wilhelm chciał wyjechać za granicę, ale został w Warszawie, zatrzymany i skazany na katorgę.

Drudzy – rdzenni łodzianie – pamiętali bądź znali z opowiadań jego wnuka, Wiktora Michajłowicza Küchelbekiera (1876-1950), który w tym mieście mieszkał i na zawsze spoczął. Był jedynym dzieckiem **Michaiła Küchelbekiera** i **Antoniny** z domu **Woronin**, przyszedł na świat w Warszawie. Po czterech klasach gimnazjum poszedł w ślady dziadka – rozpoczął naukę w Liceum w Carskim Siole. Nie tylko się tutaj

uczył, już jako absolwent przez rok pełnił też obowiązki wychowawcy. I choć wkrótce na stałe poświęcił się finansom i bankowości – ponad piętnaście lat, od 1902 do 1917 roku pracował w ministerstwie finansów w kancelarii kredytów – o liceum nie zapominał. Brał aktywny udział w przygotowaniu obchodów, związanych ze stuleciem szkoły w 1911 roku. „Za swoje starania zostałem wynagrodzony po stokroć, miałem bowiem szczęście być przedstawiony carowi **Mikołajowi II** i carycy **Marii Fiodorownej**, którzy zaszczycili mnie nadzwyczaj miłą rozmową" – później wspominał. Uczestniczył w zebraniach przedstawicieli licealnych roczników, także w tym ostatnim, w maju 1917 roku. Nawet po wybuchu rewolucji, gdy liceum przestało istnieć, a on sam wyemigrował do Warszawy, pełnił obowiązki przedstawiciela liceum w Polsce (1927-1934), potem przewodniczącego Zarządu Stowarzyszenia Licealnego w Polsce (1935-1946).

To właśnie w Warszawie zaprzyjaźnił się z rodziną profesora **Zyzykina**, też emigranta, byłego wykładowcy prawa na Uniwersytecie Moskiewskim, obecnie profesora prawa w Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim, a prywatnie dziadka pani Tani. I już razem obie rodziny, Zyzykinów i Küchelbekierów, w latach czterdziestych przenoszą się do Łodzi. Tu stają się sobie jeszcze bliższe.

Pani Tania w łódzkim mieszkaniu Küchelbekiera przy ul. Południowej (obecnie Rewolucji 1905 roku) była nieraz. Zarówno Wiktor Michajłowicz, jak i jego żona **Maria Andrejewna Borzakowska**, śpiewaczka Maryjskiego Teatru, jej siostra **Irina Andrejewna Litwinska**, z dumą pokazywali rodzinne pamiątki – złote jajko Faberge, prezent od cara, kolekcje pierwszych wydań rosyjskich klasyków, zbiory rzadkich monet, orderów czy medali.

Najwcześniej odszedł Wiktor Michajłowicz, później jego żona i szwagierka. Irina Andrejewna była już tak biedna, że pogrzeb odbył się na koszt parafii (pochował ją o. **Roman Leszczyszyn**).

Teraz ich wspólny grób miałby być zlikwidowany?

Ani pani Tania, ani nikt z „Białoruskiego Domu" nie chciał się na to zgodzić. Ale skąd wziąć środki na renowację i uiszczenie zaległych cmentarnych opłat?



– Zorganizujmy bal – wpadł na pomysł **Andrzej Kołłątaj**, przewodniczący „Białoruskiego Domu". – Rosyjski XIX-wieczny bal. Pomysł podchwytuje „Rosyjski Dom" z Warszawy. I do hotelu Savoy w Łodzi w połowie stycznia 2011 roku przyjeżdżają ludzie z całej Polski – z Legnicy i Koszalina, Warszawy i Białegostoku. I choć bal ma niezwykle interesującą oprawę – rozpoczyna go „walc z różą", w przerwie gospodarze wystawiają „Kwartet" Kryłowa, a za oprawę muzyczną odpowiada wspaniały Samokchin Band – nie to jest najważniejsze. Najważniejsza jest szczodrość jego uczestników.

Już można nie tylko zapłacić zaległą cmentarną opłatę za dwadzieścia lat (Wiktor Michajłowicz i Maria Borzakowska nie mieli dzieci), ale i opłacić miejsce na cmentarzu na przyszłe dziesięć.

Nie wystarcza pieniędzy, by postawić nowy pomnik. Pozostaje jego niewielka renowacja.

A grób jest rzeczywiście w katastrofalnym stanie. Grób, a właściwie dwa groby. Bo oto nieopodal grobu Küchelbekiera znajduje się grób brata jego żony – **Michaiła Borzakowskiego**, ze wzruszającą inskrypcją: „Spij Miszutka, spij spokojnym snom". Członkowie „Białoruskiego Domu" chcą uporządkować oba. Nie jest to łatwe, bo oba toną w śmieciach, a na grobie Miszutki dodatkowo rośnie drzewo. Pracy jest dużo, dobrze że w wyznaczony dzień na cmentarzu na prawosławnych Dołach zjawia się ponad dziesięć osób, dorosłych i dzieci, po prostu pospolite ruszenie.

Zaczynają od grobu Küchelbekiera, jego żony i szwagierki. Wynoszą śmieci, wzmacniają krzyż, specjalnym chemicznym środkiem (też podarowanym) czyszczą pomnik, wymieniają wazony, jedna z koleżanek, architekt z zawodu, wypisuje dla obu pań nowe tablice. Potem sadzą kwiatki.

Porządkują też grób Michaiła Borzakowskiego. I czekają na *Radonicę*. Batiuszka **Eugeniusz Fiodorczuk** święci obie mogiły. A pani Tania opowiada.

Nagrobek rodziny Küchelbekierów przed i po renowacji





– Jestem niezastąpionym przewodnikiem po historii prawosławnej Łodzi, której cmentarz stanowi przecież nieodłączną część.

Przy starszych nagrobkach dzielnie wspiera ją **Violetta Wiernicka**, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, rodem z Ukrainy. A że wiele czasu spędza w archiwach (w tej chwili pracuje nad stustronicową historią łódzkiej parafii), wertując księgi chrztów, ślubów czy zgonów, coraz natrafia na interesujące informacje. I spoczywający na łódzkim cmentarzu ludzie przestają być anonimowi.

Anonimowy przestał być pułkownik **Aleksiej Siemionowicz Maszłykin**. Jego grób, też sprzątnięty i gruntownie odszorowany przez członków „Białoruskiego Domu", znajduje się na drugim prawosławnym łódzkim cmentarzu, przy Ogrodowej. Długo szukała pani Violetta o nim wiadomości. Trop, że najprawdopodobniej służył w stacjonującym w Łodzi słynnym 37 jekaterynburskim pułku okazał się fałszywy. Aleksiej Siemionowicz Maszłykin w Rypinie pełnił służbę w straży granicznej, był kozakiem, a urodził się w Nowoczerkasku.

Członkowie „Białoruskiego Domu" posadzili na jego grobie rosyjskie rośliny skalne, które Andrzej Kołłątaj przywiózł ze swoich służbowych podróży do Rosji.

Ale jak trafiła do Łodzi ukraińska aktorka, **Marta Kornilecka Karpow**, która zmarła tu w 1942 roku? Wiele pytań pozostaje póki co bez odpowiedzi.

W tym roku już nie tylko członkowie „Białoruskiego Domu" zebrali się na *Radonicę* przy grobie Küchelbekiera. Zjawili się też przedstawiciele Rosyjskiej Ambasady i delegaci „Rosyjskiego Domu" z Warszawy. Postawili świece, złożyli kwiaty. Odwiedzili także grób **Katarzyny Kobro** i mogiły rosyjskich żołnierzy z pierwszej wojny światowej. Potem już wszyscy razem ruszyli do Witkowic, na wielki cmentarz, na którym spoczywa dziewięć tysięcy rosyjskich i niemieckich żołnierzy, poległych w listopadzie 1914 roku.

W całym województwie łódzkim jest ponad 178 takich rzadko odwiedzanych, często zapomnianych, cmentarzy.

Ale o tym, w związku z przypadającą w przyszłym roku setną rocznicą rozpoczęcia pierwszej wojny światowej, już w innych artykułach.

Ałła Matreńczyk
fot. **Violetta Wiernicka**

Śpiewajmy po rosyjsku

Szkoła św.św. Cyrla i Metodego w Białymstoku organizuje miejski konkurs piosenki rosyjskiej „Пусть музыка играет". Zaprasza uczniów szkół podstawowych i gimnazjów. Konkurs został objęty honorowym patronatem Prezydenta Miasta Białegostoku oraz Podlaskiego Kuratora Oświaty.

Uczniowie będą mogli rywalizować w dwóch kategoriach – soliści i zespoły. Zespoły mogą być maksymalnie dwu- bądź trzyosobowe. Oczywiście będzie też podział ze względu na wiek.

Co można zaprezentować? Rosyjską piosenkę, koniecznie w oryginale, która może być wykonana *a'cappella*, z akompaniamentem bądź z podkładem muzycznym. Jedna szkoła może zgłosić maksymalnie dwoje uczestników. Zgłoszenia mogą być nadsyłane drogą pocztową bądź elektroniczną do 11 kwietnia 2014 roku.



24 kwietnia odbędzie się przesłuchanie uczniów podstawówek, a 28 kwietnia gimnazjów. Uroczysta gala będzie miała miejsce 15 maja.

Informacje dotyczące konkursu, w tym kartę zgłoszeniową, można znaleźć na stronie internetowej szkoły św.św. Cyrla i Metodego www.szkolacim.pl. **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Fragment wystawy poświęconej Adamowi Mickiewiczowi
Obok: Mira Łuksza

Rozmowy z poezją

W dniach od 11 do 14 listopada w Warszawie odbył się VI Festiwal Poezji Słowiańskiej.

Głównym organizatorem istniejącego od 2008 roku festiwalu jest **Aleksander Nawrocki**, poeta, wydawca, redaktor naczelny pisma „Poezja dzisiaj”.



Gościem specjalnym tegorocznej edycji festiwalu był serbsko-amerykański poeta, prozaik i wykładowca **Aleksandar Petrov**. Jego poezja jest znana od ponad czterech dekad i tłumaczona na kilkadziesiąt języków. Z okazji przyjazdu poety do Polski opublikowano zbiór jego wierszy „Aleksandria z Itaką w pamięci”. Oprócz Petrova w festiwalu wzięli udział poeci białoruscy, ukraińscy, rosyjscy, bułgarscy i polscy.

Uroczysta inauguracja festiwalu miała miejsce dwunastego listopada w mieszczącym się na



warszawskiej starówce Muzeum Literatury imienia Adama Mickiewicza. Tego dnia szczególną uwagę poświęcono dwóm nowym pozycjom wydawniczym: antologii poezji białoruskiej „Wiatr od Niemna”, wydanej w języku polskim, oraz książce „Rozmowy z poezją – wiersze 12 współczesnych poetów polskich”, wydanej w języku białoruskim.

Książki powstały dzięki współpracy Aleksandra Nawrockiego z Wydawnictwa Książkowego IBiS i **Eduarda Szwajko**, dyrektora Centrum Kultury Białorusi w Polsce.

Za namową prezesa Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”, profesora **Jana Czykwina**, panowie zaprosili do pracy nad projektem także **Mirę Łukszę**.

Białostocka poetka i dziennikarka, znakomicie poruszająca się w przestrzeni obu języków, białoruskiego i polskiego, jest współredaktorem antologii oraz autorką przekładów większości części wierszy, które się w nich pojawiły.

Podczas inauguracji festiwalu Eduard Szwajko odznaczył Mirę Łukszę medalem im. Wincentego Dunina-Marcinkiewicza, klasyka białoruskiej literatury, oraz wręczył dyplom w podziękowaniu za znaczny wkład w rozwój białorusko-polskich więzi kulturalnych.

– Kiedy wybitna poetka tłumaczy, może tłumaczyć tylko wybitnie – podsumował to Aleksander Nawrocki, który także otrzymał odznaczenie i dyplom Centrum Kultury Białorusi w Polsce z rąk jego dyrektora.

Eduard Szwajko podziękował również obecnej na festiwalu **Lidii Makarenko**, dyrektor Państwowego Muzeum Historii Literatury Białoruskiej, którego filią jest Dom Muzeum Adama Mickiewicza w Nowogródku, podkreślając że inicjatywa wydania antologii powstała przy współpracy z nowogródzkim muzeum.

Lidia Makarenko i Eduard Szwajko zaprosili obecnych do zapoznania się z wystawą przygotowaną przez Muzeum Historii Literatury Białoruskiej „«Dziady» Adama Mickiewicza: historia duszy”, którą przy okazji festiwalu można oglądać w jednej z sal Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza.

Na dowód związków poezji z muzyką, spotkaniom z autorami, wydawcami i redaktorami pism literackich towarzyszyły występy **Julii Gabrieli Naliwajko**, **Iryny Gerus** oraz **Magdaleny Cysewskiej** i **Michała Hajduczeni**.

Festiwalowe spotkania odbyły się też w innych miastach Polski – Żyrardowie, Połańcu, Kielcach, Krakowie, Czechowicach-Dziedzicach, a pod koniec listopada będą miały miejsce w Londynie.

Anna Miszczuk
fot. **Jolanta Bogusławska**
autorka

Anna Petrovska i jej młodsze siostry Justyna Sadowska i Urszula Paruk pochodzą z Makówki. Dzięki nim i ich śpiewie nazwę tej podlaskiej wsi pod Narwią słyszano nie tylko na Podlasiu, ale też w centralnej Polsce, bo Tercet Rodzinny z Makówki znalazł się wśród laureatów „Piosenki Białoruskiej”, wystąpił na festiwalu muzyki cerkiewnej w Hajnówce, zajął drugie miejsce na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Rodzinnej Familia w Tczewie, a wcześniej występował na festiwalach w Leśniewie koło Częstochowy, Warszawie, na spotkaniach rodzin muzykujących w Sokółce, a w Bielsku Podlaskim na festiwalu „Z Pidlaśkoji Krynyci”.

Tercet na płycie

Dziewczęta śpiewają razem od kilkunastu lat. Wcześniej **Ania** śpiewała w Chórze Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku „Ichos”, a **Ula** i **Justyna** w zespole narewskiego Pronaru.

To Ania, wtedy studentka białorutenistyki, teraz dziennikarka Polskiego Radia Białystok i naszego dodatku „Sami o Sobie”, zaproponowała, by ze śpiewaniem wyjść poza familijne uroczystości.

– Naturalnie podzieliłyśmy się na głosy i rozpoczęłyśmy przygotowania – opowiada Ania, która ukończyła hajnowskie studium psalmistów i kieruje zespołem. Choć w pierwszej chwili trudno zrozumieć, co miała na myśli mówiąc „naturalnie”, wszystko się wyjaśnia, gdy się je usłyszy. To trzy ciekawie współbrzmiące głosy, które nadają melodii delikatną, ale bogatą dynamikę.

Śpiewają pieśni zasłyszane od starszych, znalezione w śpiewnikach, zaproponowane przez pochodzącego z Ukrainy męża Anny, o. **Aleksego Petrovskiego**. Białoruskie, ukraińskie i rosyjskie, parę polskich i muzyka cerkiewna, do wykonywania której podchodzą z pokorą – to wszystko mają w swoim repertuarze.



Wójt Andrzej Pleskowicz gratuluje Rodzinnemu Tercetowi

Lubią śpiewać. Z radością szykują się do kolejnego wyjazdu. Lubią też, kiedy wraz z nimi podróżuje mama **Miraida**, cieszą się, że może wtedy zobaczyć nowe miejsca, trochę odpocząć od obowiązków gospodyni. To jej głos w dzieciństwie często słyszały, a i teraz czasem w domu lub w pociągu dołącza do córek, podobnie jak córeczki Ani – **Kalisa** i **Daria**. Może już za jakiś czas będzie z nimi śpiewała także córeczka Uli **Julia**? Czas pokaże.



Tak duży dorobek udało się im nagrać. Właśnie ukazała się płyta „A u poli bieroza...”. Wsparcie finansowe okazał podlaski urząd marszałkowski i Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce, sponsorzy, dobrzy ludzie, którzy wspierali dobrym słowem i radą.

Promocja płyty odbyła się 15 listopada w bibliotece w Narwi. Przybyli na nią wójt gminy Narew **Andrzej Pleskowicz**, **Maria Owerczuk** z hajnowskiego starostwa powiatowego, przedstawiciele innych instytucji, rodzina i przyjaciele. Wśród nich był **Stefan Kopa**, folklorysta, od lat zbierający pieśni. Opowiadał, jak dobrze tercet z Makówki prezentuje się na tle innych podlaskich rodzin muzykujących, jak wspaniałą śpiewaczką była ich babcia **Wiera**, jak cenne jest zbieranie przez dziewczęta starych pieśni. Tercet z Makówki ma już swoich fanów. Specjalnie z Warszawy przyjechał **Robert Tyszek**, który kiedyś usłyszał śpiew sióstr i się zachwycił.

Tego wieczoru podobnie zachwycili się wszyscy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

Skąd wzięła się ta nazwa

Etniczne nazwy miejscowości z sufiksem *-any* na terenie Białostocczyzny

Według klasyfikacji znaczeniowo-słowotwórczej słowiańskich nazw miejscowości W. Taszyckiego, nazwy z *-any//-'any* możemy zaliczyć do grupy nazw etnicznych. Nazwy etniczne oznaczały w najstarszym okresie grupę ludzi określaną wspólnym mianem na podstawie charakterystycznych właściwości zamieszkałego przez nią terenu, pochodzenia z innej miejscowości lub okolicy, specyficznego dla tej grupy pożywienia itd. Nazwy miejscowe badanego terenu wskazują jeszcze na plemię obce i przezwisko mieszkańców.

Ze względu na budowę strukturalną, wśród nazw etnicznych wyróżniamy dwie grupy: nazwy utworzone za pomocą wykładników morfologicznych i nazwy toponimiczne niederywowane (bez specjalnych sufiksów i prefiksów). W obrębie nazw sufiksalnych najbardziej produktywny jest format toponimiczny *-any*. Dopóki nazwy etniczne określały grupę ludzi, miały normalną osobową formę mianownika liczby mnogiej *-anie*. Z biegiem czasu jednak zaczęły oznaczać samą osadę zamieszkałą przez tych ludzi, stały się nazwami miejscowości, wtedy przeszły z kategorii rzeczowników osobowych z końcówką *-'e* do kategorii rzeczowych, co odzwierciedliło się w zmianie formy osobowej *-anie* na nieosobową *-any*. H. Borek, badacz nazw miejscowości na Opolszczyźnie, i D. Podlawska, autorka artykułu *Nazwy etniczne z sufiksami -any i -ice na terenie Polski*, zgodnie stwierdzają zmiany formantu osobowego *-anie*, określającego mieszkańców, na *-any*, sufiksu charakterystycznego dla etnicznych nazw miejscowości. Oboje podają przykłady najstarszych zapisów nazw miejscowości z końcówką osobową w *nominatiwie pluralis*, to jest *-'e*: *Brescane* 1257 r. dziś Brześciany, in *Lubnane* 1260 r. dziś Łubniany.

D. Podlawska na terenie Polski zarejestrowała 226 nazw etnicznych z *-any*. Osobną grupę tworzą nazwy dwuznaczne, które mogą być nazwami rodowymi z *-any*. Część nazw uznała za niejasne, ponieważ „pozornie są etnikami, jednak trudno znaleźć ich podstawę znaczeniową".

Najwięcej trudności w zebraniu materiału nastręczały Pomorze, Warmia, Mazury, Suwalszczyzna i Podlasie. „Dla Podlasia – [przyznaje autorka] – nie wykorzystano dokładniejszej dokumentacji, częściowo z powodu jej braku, a częściowo z powodu jej rozproszenia". Na Białostocczyźnie i Suwalszczyźnie zanotowała 42 nazwy etniczne z sufiksem *-any*. Nie podaje jednak nazw tych miejscowości. W moim wykazie miejscowości (zob. w następnym numerze) jest około sześćdziesięciu nazw etnicznych z formantem *-any*. Wykaz ten nie obejmuje jednak etników z terenu Suwalszczyzny. Nazwy etniczne mogą występować też jako człony wyróżniające nazw złożonych i jako części wsi, np. Klepacze – Strumiany w gm. Drohiczyn; Ozierany, gw. *Ożer'any* – część wsi Pobikry, gm. Ciechanowiec; Bielany, kolonia wsi Chworościany, gm. Nowy Dwór, powiat sokólski.

Najwięcej nazw etnicznych z sufiksem *-any* jest dziś w Małopolsce, gdzie tworzą dwa skupiska, jedno w okolicach Krakowa, drugie w okolicach Sandomierza. Trzecim obszarem jest Białostocczyzna i Suwalszczyzna. Takie rozprzestrzenienie nazw miejscowości z *-any* można motywować rozmieszczeniem przyrostków, za pomocą których tworzy się nazwy mieszkańców od nazw miejscowości (zob. M. Kondratiuk, *Tendencje słowotwórcze w nazwach mieszkańców na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim*, w: *Studia z filologii polskiej i słowiańskiej*, tom VIII, Warszawa 1969, s. 191-200 z mapką).

Porównanie rozmieszczenia nazw mieszkańców z sufiksem *-anie* z układem nazw miejscowości z *-any* na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim pozwala stwierdzić ich wzajemną zależność. Sufiks - **janin*, w funkcji tworzenia nazw mieszkańców występuje przede wszystkim w Małopolsce i północno-wschodniej części obecnego województwa podlaskiego. Na Białostocczyźnie do dziś formant *-'anin* (w nom. pl. *-'anie*) jest często używany na całym obszarze gwar wschodniosłowiańskich i sąsiadujących z nimi gwar polskich. Formy liczby mnogiej *-'anie* utrzymują się lepiej od nazw mieszkańca w liczbie pojedynczej *-'anin //-'an*. W formach liczby pojedynczej starszy sufiks *-'anin* coraz częściej jest zastępowany formantem *-'ec* czy *-'ak*, np. *zal'ešańec* (sing.) – *zal'ešańe* (pl.), od nazwy wsi Zaleszany *gm.* Michałowo; *mojś'icak* – mojśic'ańe od wsi Mojsiki, gm. Sokoły. W wielu wypadkach gwarowe formy nazw ogółu mieszkańców są równe nazwom miejscowości, a ich rozróżnianie w postaci sufiksu *-any* jest tylko urzędowym wariantem potocznej nazwy gwarowej *-anie // -ania*. Większość gwarowych nazw wsi w końcówce przyrostka *-anie* ma *-'e* charakterystyczne dla kategorii rzeczowników osobowych, a nierzeczowych z końcówką *-y* w przyrostku *-any*. Formy *-anie* w nazwach miejscowości mogą być tłumaczone wpływem występujących tu gwar wschodniosłowiańskich, w których brak rozróżnienia form osobowych i rzeczowych. **(cdn)**

Prof. Michał Kondratiuk



Памяці Ніны Цыванюк

Адышла Ніна Цыванюк. Вядомая спявачка і сузаснавальніца хору "Расспяваны Гарадок", паэтэса, грамадская дзеячка і амбасадарка беларускай культуры ў Гарадку памерла 21 кастрычніка. Спадарыню Ніну Цыванюк успамінаюць сябры: Янка Сычэўскі, Юрка Хмялеўскі і Сцяпан Копа.

– Я добра ведаў **Ніну Цыванюк** – гаворыць старшыня БГКТ у Беластоку **Янка Сычэўскі**. – Мы супрацоўнічалі ў будні і ў святы. Гэта была актыўная, вельмі здольная і аптымістычная асоба. Усё сваё жыццё дзейнічала на карысць беларускай культуры і нацыі. Ніну Цыванюк можна назваць волатам беларускай культуры – таленавітая, шчырая, сваё жыццё аддала беларускай культуры і беларусам Беласточчыны.

– Я пазнаў Ніну Цыванюк тады, калі пачаў рэдагаваць "Гарадоцкія навіны" – ўспамінае дырэктар Гміннага Цэнтра Культуры ў Гарадку **Юрка Хмялеўскі**. – Пазнаў як мастачку якая пісала вершы і літаратурныя творы. Дзесяткі гадоў была яркім сімвалам гарадоцкай зямлі, яе амбасадарам у свеце. Гарадоцкі Дом культуры быў яе другім домам, уключылася ў актыўную культурную, асветніцкую і аматарскую. Уключылася таксама ў беларускі рух на Беласточчыне, які толькі што ствараўся. Вернай БГКТ засталася да канца.

„З песняй праз жыццё" – пад такім загалоўкам у 2011 г. выйшла кніжка з яе творамі; вершамі, тэкстамі песень і сцэнарамі прыгожых абрадавых сцэнак.

– Яна перажывала за кожнае музычнае выступленне – ўспамінае фалькларыст **Сцяпан Копа**. У 1954 г. разам з **Нінай Мушынскай** заснавалі калектыў у Гарадку, які пасля атрымаў назву "Расспяваны Гарадок". Я са спадарыняй Нінай супрацоўнічаў ад 1996 па 2002 г. Яна пісала вершы ад душы і драматычныя творы, паспяхова выступала на сцэне таксама як актрыса.

Шчырая, добрасумленная, да яе параіцца прыходзілі многія. Яна займалася таксама вышыўкай, рабіла вельмі прыгожыя сурвэткі і ручнікі. Пакінула па сабе трывалы след на беластоцкай зямлі, а асабліва на гарадоцкай. У кніжцы – манаграфіі гміны Гарадок, якая зараз у друку, знойдзецца раздзел прысвечаны памяці Ніны Цыванюк. *Вечная Вам памяць!*

Анна Пятроўская
фота: **Міра Лукша**

Podlasie w fotografii

Stowarzyszenie Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce zaprasza sympatyków fotografowania do wzięcia udziału w konkursie „Podlasie w obiektywie", organizowanym już po raz dziewiąty. Konkurs nosi imię wieloletniego członka jury, **Wiktora Wołkowa**.

Tematem konkursu jest Podlasie, jego architektura, przyroda, ludzie, mozaika kulturowa. Organizator nie narzuca kategorii, pozostawia fotografującym pole do dowolnej interpretacji, w zależności od ich wrażliwości i spostrzegawczości. Konkurs ma charakter otwarty, mogą wziąć w nim udział fotografujący z województwa podlaskiego i z całej Polski, profesjonaliści i amatorzy.

Fotografie oceniać będzie jury, powołane spośród fotografików i innych artystów województwa podlaskiego. W poprzednich edycjach w jury zasiadali m.in. Wiktor Wołkow, **Jan** i **Bożena Walencikowie**, **Marek Dolecki**, **Robert Nofikow**, **Tadeusz Żaczek**, **Paweł Grześ**, **Jarosław Chyra**.

Prace konkursowe należy przesyłać do 16 grudnia 2013 w formie odbitek fotograficznych w formacie preferowanym A3 (30 x 42 cm), a minimalnym A4 (20 x 30 cm). Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu maksymalnie trzy fotografie.

Wypełnić też trzeba formularz zgłoszeniowy, dostępny z regulaminem w siedzibie organizatora (Hajnówka, ul. 3 Maja 42) lub na stronie internetowej www.muzeum-bialoruskie.hajnowka.pl.

Wystawa pokonkursowa oraz ogłoszenie wyników planowane są na koniec 2013 roku. Nagrodzone prace przez co najmniej pół roku będzie można oglądać w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce, bo – jak przekonali się organizatorzy – stanowią one ciekawe i wartościowe dopełnienie muzealnych wystaw. **(nk)**

Бардаўскай восені – 20 гадоў

Лірычныя песні, моцнае гучанне і магія паэзіі – гэта юбілейны, XX Фестываль бардаўскай ды аўтарскай песні “Бардаўская восень”. На сцэне ў Бельску Падляшскім зайгралі лепшыя музыкі, якія выступалі на першых бардаўскіх мерапрыемствах як і вядомыя ўжо зоркі фестывалю.

Асенняе музычнае свята трывала не толькі ў Бельску Падляшскім. Праз пяць дзён беларускую бардаўскую ды аўтарскую песню можна было пачуць у Нарве, Нараўцы, Гайнаўцы, Гарадку, Шчытах-Дзенцялове і Беластоку. Юбілейны канцэрт “Вытокі” пачаўся ў пятніцу 26 кастрычніка. На сцэне выступалі ўдзельнікі самых першых бардаўскіх фестываляў. Другі дзень фестывалю, “Новыя плыні», гэта ўжо пераможцы другой дэкады “бардаў”.

– Ініцыятыва стварэння “Бардаўскай восені” паўстала даволі спантанна – гаворыць першы арганізатар фестывалю ў Бельску Падляшскім **Багдан Сіманенка**. – У 1993 г. на “Басовішчы” не хапіла бардаў. Тады мы вырашылі, што трэба і ў Бельску Падляшскім зрабіць музычнае мерапрыемства. Гайнаўка мае розныя фестывалі, мае Беласток. На жаль, у Бельску нічога няма. Так і паўсталі “Барды”.

– Мы не пабаяліся эксперыментаваць – гаворыць арганізатар фэстывалю **Ігар Лукашук**, старшыня Звязу “Шчыты”. – Варта быць адкрытым, варта не баяцца паспрабаваць чагосьці новага, ці не баяцца на самой справе развіцця. Таму што змена, калі яна ідзе да лепшага, гэта развіццё. Гэта ўсякія музычныя эксперыменты, звязаныя з беларускай паэзіяй. “Новая плынь” – гэта выйсці па-за канон класічнага барда. Першыя бардаўскія восені гэта класічны бард з гітарай, з жывым голасам. З цягам часу аказалася, што спяваць музыку, дзе найважнейшае з’яўляецца слова можна і ў іншы спосаб, у шырэйшым інструментарыі з гуртамі.

Фестываль выхоўваў і выхоўвае. Кар’ера шматлікіх выканаўцаў пачалася менавіта ад перамогі на Фестывалю. Адной з іх з’яўляецца **Паліна Рэспубліка**. – Вялікі дзякуй “Бардаўскай восені” за тое, што нас запрасілі, што вывелі ў свет, дазволілі раскінуць крылы. “Бардаўская восень” стала такой кропкай адліку і вельмі паступова ўсё змянілася, змяняецца і, спадзяюся, будзе змяняцца ў лепшы бок – дадае маладая музычная мастачка.

Сёлетняя “Бардаўская восень” праходзіла без конкурснай часткі, што звязана з юбілеем фестывалю.

– Добра, што Фестываль мяняецца – гаворыць беларускі бард **Зміцер Вайцюшкевіч**. – Трэба рухацца на перад, песня мае трывожыць сэрца, дайсці да слухачоў. Пашыраецца Фестываль і геаграфічна – не толькі сам Бельск Падляшскі, але і іншыя мясцовасці.



“Бардаўская восень” гэта найбольшы не толькі ў Эўропе але і ва ўсім свеце такі Фестываль прысвечаны беларускім бардам.

Анная Пятроўская
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info



W Dobrej koło Turku

Dobra jest miasteczkiem o kilkusetletniej historii, położonym w województwie wielkopolskim w powiecie tureckim. Prawdopodobnie prawosławni osiedlili się w Dobrej w drugiej połowie XIX wieku. Niewiele wiadomo o ich związkach z miastem. W latach 20. XX wieku w statystycznej ewidencji ludności Dobrej występowały dwie osoby wyznania prawosławnego.

W północno-zachodnim narożniku cmentarza rzymskokatolickiego w Dobrej znajdują się relikty dawnej części prawosławnej nekropolii. To skromne pozostałości. Składają się na nie dwa obiekty. Pierwszym jest bezimienny grób zbiorowy z sześcioma krzyżami i współczesną płytą z napisem poświadczającym, iż spoczęli tu nieznani żołnierze polegli w 1914 roku. Można założyć z dużym prawdopodobieństwem, że skoro grób ulokowano w części prawosławnej to pochowano w nim prawosławnych żołnierzy armii rosyjskiej.

Drugą prawosławną pamiątką jest położona obok grobu wojennego z 1914 roku mogiła otoczona dobrze zachowaną żeliwną, ozdobną kratą. W tyle umieszczono krzyż metalowy z pasyjką, a na jego pionowej części umocowano żeliwną, odlewaną tabliczkę o owalnym kształcie, której brzegi zdobi motyw liści. Na tabliczce odlano inskrypcję w języku rosyjskim

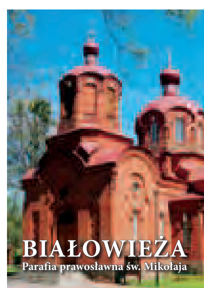


poświęconą liczącemu 75 lat W**asilijowi Grigoriewiczowi Nudowiczowi**. Pod inskrypcją umieszczono formułę modlitewną. Nie wiadomo kim był W. G. Nudowicz. Prawdopodobnie miejscowym urzędnikiem. Nie podano także roku jego śmierci. Być może zmarły odszedł pod koniec XIX wieku lub na początku XX.

Wasilij Grigoriewicz Nudowicz … po prostu … Strażnik Pamięci.

Mirosław Pisarkiewicz, fot. **autor**

O parafii w Białowieży



Piotr Bajko, leśnik, ale i autor wielu prac poświęconych dziejom rodzinnej Białowieży, przygotował nowe wydanie małej monografii tamtejszej parafii prawosławnej. Uwzględnił w niej nieznane wcześniej źródła, uzupełnił dzieje wspólnoty o najnowsze wydarzenia, dodał nowe fotografie, poszerzył też opowieść o samej Białowieży. Książka bowiem kierowana jest nie tylko do prawosławnych, ale i przyjezdnych, którzy chcieliby się o puszczańskiej wsi jak najwięcej dowiedzieć.

Wyrażaliśmy już na naszych łamach uznanie z powodu inicjatywy wydania pracy i jakości jej wykonania. Pozostaje ono niezmienne.

(ota)

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Pod koszem



W XVIII Ogólnokrajowym Turnieju Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej, który odbył się 9 listopada 2013 roku w Białymstoku, udział wzięło trzydzieści drużyn – osiem ze szkół podstawowych, dwanaście z gimnazjów i dziesięć złożonych ze starszych uczniów.

W kategorii szkół podstawowych wśród dziewcząt pierwsze miejsce zajęła szkoła nr 4 w Białymstoku, drugie szkoła w Zabłudowie, trzecie szkoła nr 19 w Białymstoku. Wśród chłopców analogicznie szkoła nr 5, 50 i 4 z Białegostoku.

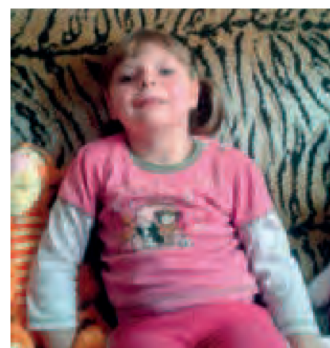
W kategorii gimnazjalnej wśród dziewcząt najlepsze okazały się zespoły z gimnazjum nr 8 i Zabłudowa, wśród chłopców drużyny z gimnazjum nr 12, reprezentacja Bractwa Młodzieży Prawosławnej z Antoniuka i z gimnazjum w Zabłudowie.

W grupie starszej młodzieży pierwsze miejsce zajęły dziewczęta z Liceum Ogólnokształcącego nr 4 w Białymstoku, drugie reprezentujące Bractwo Młodzieży Prawosławnej z Antoniuka, trzecie z LO nr 5 w Białymstoku, a wśród chłopców najlepsze okazały się dwie drużyny ze Starosielc i zespół z Zabłudowa.

Zwycięskie drużyny w nagrodę otrzymały puchary, medale, dyplomy. Każdy zawodnik otrzymał pamiątkową koszulkę, rozdano gadżety, kubki, czapki, notesy, kredki. Opiekunowie drużyn otrzymali statuetki.

Prawosławny Klub Sportowy dziękuje sponsorom turnieju – Podlaskiemu Urzędowi Marszałkowskiemu, Urzędowi Miasta Białystok, Urzędowi Miasta Zabłudów, Fundacji Oikonomos, Spółdzielni Mieszkaniowej Słoneczny Stok, a także dyrektorowi Państwowego Gimnazjum nr 18 przy Magnoliowej za udostępnienie sal gimnastycznych i pomoc w przeprowadzeniu turnieju oraz wolontariuszom z Bractwa Parafialnego Zaśnięcia Bogarodzicy w Białymstoku.

Pomóżmy pięcioletniej Natalii Świątek



Zwracamy się z prośbą o pomoc i wsparcie finansowe leczenia i rehabilitacji pięcioletniej **Natalii Świątek** ze Strzelec Krajeńskich, cierpiącej na dziecięce porażenie mózgowe oraz niedowład kończyn dolnych. Niedawno Natalia poddana została operacji, która daje nadzieję, że dziewczynka zacznie chodzić. Jej koszt to 12 tys. zł. Rodzina musiała zaciągnąć kredyt. Dlatego też mama Natalii prosi ludzi dobrej woli o pomoc w pokryciu kosztów operacji, ale też dalszej rehabilitacji dziewczynki. Każda złotówka jest bardzo ważna i bardzo potrzebna!

Jeśli ktoś z Państwa ma ochotę pomóc rodzinie w leczeniu Natalii, bardzo prosimy przelewać pieniądze na konto prawosławnej parafii w Ługach: 45 8362 0005 0397 8634 2000 0010 z dopiskiem „Natalia Świątek". Każdemu darczyńcy gorąco dziękujemy.

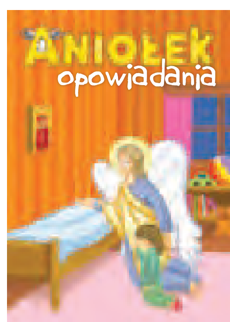
O. Artur Graban i parafianie

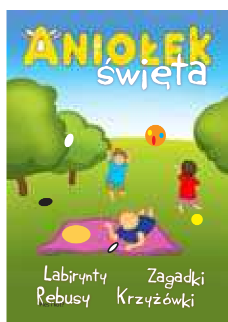
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka” jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (5% VAT) – 3 zł



Czy wiecie, dlaczego człowiek pyszny jest zawsze smutny i co o brzydocie, gniewie i złości pisał św. Jan Złotousty? Jak funkcjonował w 1136 roku szpital w Konstantynopolu i kto napisał służbę do św. Serafima Sarowskiego? Gdzie trafiły ikony, mozaiki i ikonostasy ze zniszczonego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i jak żegnano zabitego pierwszego metropolitę warszawskiego Jerzego? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2014 rok.

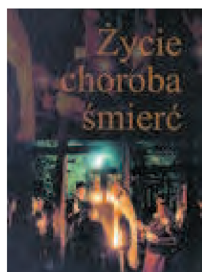
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 (w tym 23% VAT) zł albo wpłacając na konto Fundacji (konto u dołu) – cena 8 zł.

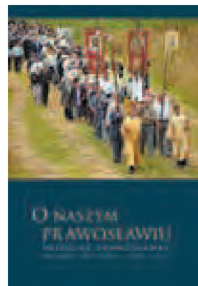


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny” w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 745 54 95 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

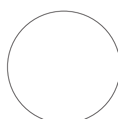
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

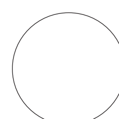
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

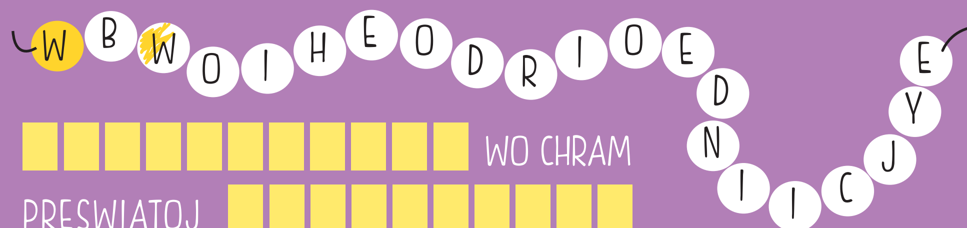
 WYTNIJ I ZŁÓŻ

STRACH, KTÓREGO NIE TRZEBA SIĘ BAĆ...

Żył kiedyś pewien człowiek, który wszystkiego się bał: ciemności, pająków, burzy, złych ludzi. Z tego powodu zaczął coraz rzadziej wychodzić z domu. Pewnego dnia spotkał mądrego i doświadczonego mnicha. Opowiedział mu o swoim strachu. Wówczas mnich rzekł: – Jest taki strach, którego nie trzeba się bać i jeżeli go poznasz, to już żaden inny strach cię nie przerazi. Idź i szukaj go – powiedział stary mnich. – A gdy tylko poczujesz strach – od razu zacznij się modlić. Niech Bóg cię chroni.

I tak bojaźliwy człowiek poszedł szukać strachu, którego nie trzeba się bać. Poszedł, choć był tym przerażony – bał się przecież niemal wszystkiego... Wędrował po zimnych górach, brnął przez ciemne lasy, przeprawiał się przez głębokie rzeki i szedł brzegami słonych mórz. Tak oto przemierzył całą ziemię i zrozumiał, że tak naprawdę trzeba bać się tylko jednego: pozostania bez Boga. Jest takie przysłowie: "Ten, kto poznał strach Boży, niczego się nie boi".

CO TO JEST STRACH BOŻY? To działanie w naszym sercu łaski Świętego Ducha. Ta łaska daje nam odczuć, że Bóg jest z nami zawsze, w radości i smutku, i że boimy się Go obrazić grzesznymi myślami lub uczynkami. Odczuwać Strach Boży to nie znaczy bać się Boga, tak jak boimy się burzy lub ciemności. STRACH BOŻY jest wtedy, kiedy boimy się żyć bez Boga, a więc bez modlitwy i Cerkwi. Boimy się grzeszyć – bo grzech oddala nas od Boga.



Uzupełnij słowiańską nazwę święta Wprowadzenia Najświętszej Bogarodzicy do Świątyni. W tym celu zamaluj co drugi koralik na niebiesko. Zacznij od litery W. Litery z pokolorowanych koralików, czytane kolejno, utworzą pierwszy brakujący wyraz, a z niepokolorowanych – drugi.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 47 (72) miesięcznik . grudzień 2013

17 GRUDNIA WSPOMINAMY ŚWIĘTĄ WIELKĄ MĘCZENNICĘ BARBARĘ. NA PEWNO POZNALIŚCIE JEJ ŻYWOT NA LEKCJACH RELIGII.

Mama Barbary zmarła i jej wychowaniem zajął się ojciec. Zbudował on dla córki wysoką wieżę, w której urządził piękne komnaty. Uważał, że Barbara jest zbyt piękna, aby zwykli i prości ludzie mogli na co dzień ją oglądać. Barbara zamieszkała w wieży razem ze służącymi i nauczycielkami. Niczego jej nie brakowało – miała wspaniałe stroje, smaczne jedzenie i picie, ale nie miała prawdziwej wolności. Barbara nie słyszała wtedy jeszcze o Jedynym i Prawdziwym Bogu w Trójcy Świętej. Radość sprawiało jej jedynie spoglądanie na otaczający ją świat z okna wysokiej wieży. Aby dowiedzieć się, o czym wówczas rozmyślała, wypisz litery z ponumerowanych cegiełek wieży w odpowiedniej kolejności.



6 2 15 / 14 2 1 15 5 13 12 16 / 2 3 6 / 4 9 7 6 10 12 / 11 1 9 3 2 ?

TYM RAZEM PREZENTUJEMY

SZATY LITURGICZNE BISKUPA

Ich nazwy zostały ukryte w lustrzanych odbiciach lub napisane wspak, czyli od końca. Zwróć uwagę, że niektóre z szat są identyczne jak u prezbitera (batiuszki).





LIHCARTIPEJ





ŻEZŁ





PALICA





POJAS





ARTIM



ROFOMO



SAKKOS





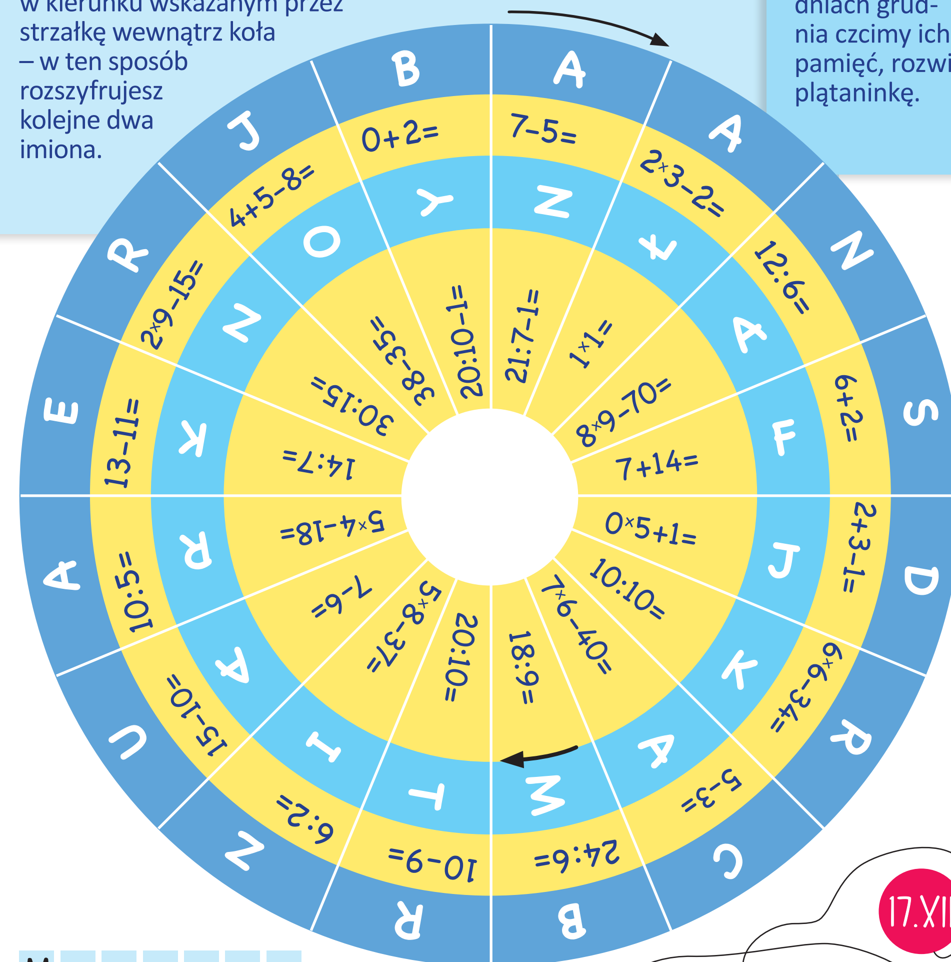
PORUCZY

KINSOKASDOP





1 W grudniu wspominamy świętych, których imiona nosi wielu z Was lub Waszych bliskich. Aby je poznać, rozwiąż równania. Wyniki działań powiedzą Ci, ile kratek musisz przeskoczyć, aby odczytać następną literę ukrytego imienia. Rozpocznij od strzałki w górze i poruszaj się zgodnie z ruchem wskazówek zegara – odczytasz w ten sposób dwa imiona. Następnie idź w kierunku wskazanym przez strzałkę wewnątrz koła – w ten sposób rozszyfrujesz kolejne dwa imiona.



2 Wpisz imiona świętych w odpowiednie kratki. Aby dowiedzieć się, w których dniach grudnia czcimy ich pamięć, rozwiąż plątaninkę.

M

K

A

B

17.XII

7.XII

19.XII

13.XII

PIELGRZYMKI

BARI

17-21 grudnia 2013

Pielgrzymując na dzień św. Mikołaja weźmiemy udział w nabożeństwach *prazdnika* w Bari, odwiedzimy Amalfi, Salerno, Ravello, pokłonimy się relikwiom św. ap. Mateusza, Andrzeja, Pantelejmona. Koszt 1900 złotych

ŚWIĘTA GÓRA ATOS

8-15 marca 2014

Pielgrzymując do Grecji na Atos, zatrzymamy się w monasterze św. Pantelejmona, odwiedzimy monastery Chilandar, greckie Ksenofontos, Esfigmenu, Grigoriu i Diochiariu oraz stolicę Atosu – Karies.

ZIEMIA ŚWIĘTA

1-8 grudnia 2013.

Koszt 2900 zł

PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ

10-20 kwietnia 2014

Wędrówka poprowadzi poprzez najważniejsze miejsca Ziemi Świętej. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage, Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie. Koszt 3600 zł.

Informacje na stronie: www.molitwa.pl lub pod tel. 509 747 858.

o. diakon Sławomir Ostapczuk

Nowy Rok i Święto Jordanu w Ziemi Świętej

Od 11 do 18 stycznia 2014. Koszt 1050 dolarów. W cenę wliczono bilety lotnicze, bilety wstępu, opłatę dla profesjonalnego przewodnika, siedem noclegów w trzygwiazdkowych hotelach, wyżywienie – śniadania i obiadokolacje. Wysoka jakość usług – niska cena. Kontakt Julita Markiewicz 790363631.

Zbiórka żywności

Jak co roku Bractwo Młodzieży Prawosławnej prowadzić będzie świąteczną zbiórkę żywności. Bratczycy produkty spożywcze będą zbierać w białostockich sklepach 21 i 22 grudnia. Więcej informacji pod tel. 509 895 177.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 grudnia – Wieczór Prawosławnej Poezji Religijnej. Wystąpią laureaci – dzieci i młodzież Konkursu Prawosławnej Poezji Religijnej, który odbył się 28 listopada, Hajnowski Dom Kultury

1 grudnia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na XVI zjazd bractwa. Program: 7.30 – Liturgia w soborze św. Mikołaja w Białymstoku; 9.30 – śniadanie, Centrum Kultury Prawosławnej; 10.00 – rozpoczęcie obrad, Centrum Pultury Prawosławnej, referat o. Andrzeja Kuźmy na temat: „Dobrotolubije – duchowe odrodzenie poprzez naukę Ojców Cerkwi", wystąpienie opiekuna duchowego bractwa ihumena Iowa, dyskusja

4 grudnia – szkoła św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku zaprasza na spotkanie z arcybiskupem Jakubem, poświęcone czytaniu Pisma Świętego, Zespoł Szkół Niepublicznych św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku, ul. Waryńskiego 30, godz. 17.00

6 grudnia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę do monasteru w Zaleszanach na nabożeństwo całonocnego czuwania z okazji święta wielkiej męczennicy Katarzyny, wyjazd o godz. 15.10, koszt 20 zł, zapisy i opłata we wtorki i czwartki w godz. 17.00-18.00 w siedzibie bractwa w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

12 grudnia – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na spotkanie z o. Markiem Ławreszukiem, który bedzie mówił na temat roli i znaczenia kalendarza kiturgicznego w życiu Cerkwi, Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 18.00

15 grudnia – wykład poświęcony Iłarii Bułhakow wygłosi Katarzyna Kędziora, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, Chełm, godz. 12.00

22 grudnia – o powtórnym przyjściu Chrystusa mówić będzie wykładowa Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, mgr Jerzy Pawluczuk, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Terespol, ul. Cerkiewna 2, godz. 15.00

28-29 grudnia – Gowienije Bractwa Trzech Świętych Hierarchów. 28 grudnia – monaster w Supraślu (godz. 16.30: przygotowanie do sakramentu *pokajanija*, 17.00 *wsienoszcznoje bdienije)*; 29. grudnia – monaster w Zwierkach (godz. 8.30 *czasy*, 9.00 Liturgia i agapa)

30 grudnia – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej arcybiskup Jeremiasz mówić będzie o Piśmie Świętym w życiu chrześcijanina, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymkę w dniach od 24 do 29 grudnia do monasterów Rusi Zakarpackiej. Koszt 400 zł. Zapisy przyjmowane będą do 15 grudnia pod tel. 883 772 000.

PRAWOSŁAWNY DOM KULTURY W BIELSKU PODLASKIM przy ul. Rejtana 24 zaprasza na pielgrzymkę na Białoruś w dniach od 27 do 29 grudnia. Trasa: Grodno – Monaster Żyrowice – Synkowicze. Cena 300 zł od osoby. Potrzebny jest paszport i jedno zdjęcie do wizy. Zapisy przyjmowane będą do 18 grudnia. Tel. 602 831 732 (Irena Treszczotko).

W TYM ROKU USTALONO, ŻE TYDZIEŃ MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN rozpocznie się 18 stycznia 2014 roku. Polska Rada Ekumeniczna i Rada do spraw Ekumenizmu Konferencji Episkopatu Polski postanowiła, że piątek 24 stycznia będzie dniem postu i modlitwy w intencji chrześcijan prześladowanych w Syrii. Podczas całego tygodnia wierni będą zachęcani do składania ofiar na rzecz prześladowanych braci.



ZABYTKOWY LUBELSKI CMENTARZ
PRZY LIPOWEJ
PIĘKNIEJE W OCZACH.
PISZEMY O NIM
NA STRONACH 26-27

NA STRONACH 26-27

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
12
9 771230 107005